

DOROTA  
MAJSTERKIEWICZ

# DAR



NOVAE RES

DOROTA  
MAJSTERKIEWICZ

DAR



NOVAE RES

WOLĘ JEDNO ŻYCIE Z TOBĄ NIŻ SAMOTNOŚĆ  
PRZEZ WSZYSTKIE ERY TEGO ŚWIATA.

J.R.R. TOLKIEN

## PROLOG

Idąc długim korytarzem, zastanawiałam się, co ja tu właściwie robię. Szkoła wyższa nigdy nie była w sferze moich zainteresowań ani marzeń, a teraz idę z kluczykiem od pokoju akademickiego w dłoni z nadzieją, że tutaj zacznę normalne życie. Może jest to głupia i naiwna nadzieja, może ja nie mogę mieć normalnego życia? To jest nawet oczywiste, że nie mogę. Przecież jestem jednym wielkim zagrożeniem dla innych. Nienawidzę siebie. Nienawidzę siebie za to, jaka jestem. Ciągłe nurtuje mnie pytanie: dlaczego? Prawdopodobnie nigdy nie uzyskam odpowiedzi. Nauczyłam się z tym żyć. Nauczyłam się nie patrzeć nikomu prosto w oczy. Bo wiem, że mój wzrok zabija...

Drzwi zaskrzypiały, gdy tylko popchnęłam je do przodu. Pokoik był mały z dwoma jednoosobowymi łózkami, które dzieliło wielkie okno i mała komoda z lampką nocną. Ściany miały kolor jasnego błękitu, a podłogę zrobiono z ciemnego drewna. Obok drzwi stała mała toaletka z okrągłym lustrem. Gdzieś w kącie została upchnięta szafa, a obok małe biurko, na którym stał laptop.

Dopiero gdy weszłam do środka, zauważyłam jeszcze jedną parę drzwi, sprytnie schowaną w samym rogu. Łazienka. Uśmiechnęłam się sama do siebie.

Rozejrzałam się wkoło po raz kolejny, po czym rzuciłam swoją zieloną torbę na łóżko po prawej stronie.

Podeszłam leniwie do czarnej toaletki i usiadłam na wygodnym taborecie wyłożonym miękką, aksamitną poduszką. Spojrzałam w lustro i automatycznie się skrzywiłam.

Moja nienaturalnie blada skóra zawsze wyróżniała mnie z tłumu, a żywoniebieskie tęczówki dodawały mojej cerze blasku, sprawiając, że była jeszcze jaśniejsza. Jedyne kontrast stanowiły usta: pełne i naturalnie czerwone.

Mimo wszystko najbardziej nie lubiłam u siebie włosów. Niekształtnych, prostych kosmyków mieniących się odcieniami blondu i jasnego brązu.

Mocny makijaż był moim znakiem firmowym, do tego ciemne ubrania i mogłam pokazać się na ulicy. Był to mój

taki mały, mroczny image.

Wyróżniałam się z tłumu nie tylko pod względem wyglądu, ale także zachowania. Cechowała mnie samotność. Właściwie z wyboru. Czasem zastanawiałam się, czy na pewno. Czy może po prostu taka byłam, nieśmiała, a przede wszystkim ostrożna. Wolałam nie zadawać się z ludźmi. Wychodziło im to zawsze na dobre. A teraz siedziałam tutaj panicznie, bojąc się tego, co będzie. Życia na studiach. Wiedziałam bowiem, że nie będę tutaj pasować.

Patrzyłam tak w lustro, kręcąc palcem kosmyk włosów, gdy nagle z wielkim impetem otworzyły się drzwi. W progu stanęła wysoka brunetka. Miała jasną karnację i kolczyk w wardze. Ubrana była w szkocką mini i czarny top. Trzymała w rękach wielkie kartonowe pudło. Weszła powoli do pokoju i zajęła wolne łóżko. Chwila ta wydawała się wiecznością. Nadal trzymałam w milczeniu kosmyk swoich włosów, bawiąc się leniwie, lecz na samą myśl, że muszę dzielić z kimś pokój, przechodził mnie dreszcz. Bałam się, że może to przynieść tragiczne skutki.

– Jesteś Nadie, prawda? – z zadumy wyrwał mnie piskliwy, ale zdecydowany głos. Odwróciłam się i kątem oka dostrzegłam, że moja współlokatorka bacznie mi się przygląda.

– Yy, tak, tak – wydukałam ochryple. – Skąd wiesz?

– Byłam w dziekanacie. Sekretarka powiedziała mi, z kim będę w pokoju. Miło mi. Jestem Melanie Valentine – podała mi rękę. Uścisnęłam ją przyjaźnie, lekko się

uśmiechając. Dziewczyna miała szczery, bardzo radosny uśmiech. Wyglądała tak beztrosko, a jednocześnie ukrywała to ciężkimi, mrocznymi akcentami swojego ubioru.

Zaraz wróciła na swoje łóżko i zaczęła wypakowywać karton.

Spojrzałam niechętnie na własną zieloną torbę, która leżała tak, jak ją zostawiłam. Nie chciało mi się wypakowywać. Najchętniej uciekłabym jak najdalej, ale wiedziałam też, że nie miałyby to większego sensu. Miałam już dość „tułania się”. Wolałam choć na chwilę się zatrzymać. Dać sobie szansę. Szansę na życie. Nawet jeśli miałyby być ono tylko zbliżone do „normalnego”.

– Też nie możesz się przestawić? – zapytała Melanie, jakby czytając mi w myślach. Kiwnęłam głową. Wstałam i podeszłam do swojej torby, przestawiając ją na ziemię, a sama usiadłam wygodnie na satynowej pościeli. Jak na akademik, było tu całkiem luksusowo.

– Nowe miejsce, otoczenie... Będzie ciężko – przyznałam, ale mimowolnie uśmiechnęłam się, widząc, jak Melanie walczy ze swoimi rzeczami, które co rusz wypadały jej na ziemię. Zrezygnowana usiadła na swoim łóżku, odsuwając ręką stertę ubrań.

– Poradzimy sobie – odparła pogodnie. – Nie my pierwsze musimy poradzić sobie z trudem dorosłości – zachichotała.

Czułam jej wzrok na sobie. Czułam, jak patrzy mi prosto w oczy, a ja nie mogłam odwzajemnić tego

spojrzenia. Błądziłam wzrokiem po ścianach, podłodze, aż w końcu moje oczy utknęły na wielkim medalionie Melanie, którego wcześniej nie zauważyłam.

– Ładny – przyznałam.

Melanie złapała srebrną kulę w obie dłonie.

– Dzięki – odparła cicho. – To pamiątka po rodzicach.

– Co się z nimi stało?

– Nie żyją.

– Przykro mi – ugryzłam się w język. Dopiero teraz dotarło do mnie, że moje pytanie nie było stosowne.

– Nie, nic się nie stało – zapewniła. – To było dawno. Byłam jeszcze dzieckiem. Zginęli oboje w wypadku samochodowym. Zajmowała się mną siostra mojego ojca. Właściwie dzięki niej tutaj jestem. Ona zachęcała mnie do studiów.

– Więc miałaś mądrą ciocię – uśmiechnęłam się delikatnie.

– Tak. Nie mieszka zbyt daleko, dzięki czemu często mogę ją odwiedzać.

– Ja nie mam takiego szczęścia – przyznałam szeptem, odwracając głowę w bok.

– Dlaczego? – zainteresowała się Mel. Ciężko było mi mówić o tym głośno. Tym bardziej mówić o tym obcej osobie.

– Moi rodzice też nie żyją – przyznałam w końcu, po dłuższej chwili milczenia. Kątem oka dostrzegłam, że na twarzy Melanie ukazało się współczucie.

– Zginęli dawno temu. Nie wiem nawet, jaka była



okoliczność ich śmierci. Wiem tylko tyle, że byłam niemowlęciem.

Melanie nie odzywała się. Cierpliwie czekała.

– Tak czy owak, nie lubię wracać do historii swojego życia.

Dziewczyna kiwnęła głową porozumiewawczo. Na samo wspomnienie robiła mi się wielka gula w gardle. Wołałam to wszystko rzucić w niepamięć. – Moje imię oznacza nadzieję, a jest pierwszy dzień studiów – przyznałam pewniejszym głosem.

Melanie podłapała moją myśl i uśmiechnęła się przyjaźnie.

– Masz rację. Zacznijmy żyć uczelnią – zapiszczała radośnie. Na jej twarzy nie było już ani grama smutku. Wstała pośpiesznie z łóżka i podeszła do mnie z gracją. Spojrzała na zegarek w komórce. – Już późno. Za niedługo rozpocznie się apel – zaniepokoiła się.

Nie bardzo chciało mi się tam iść, ale wiedziałam, że jest to obowiązkowe. Westchnęłam głośno.

– Wiem, mnie też się nie chce – zaśmiała się i podała mi rękę. Złapałam ją delikatnie i razem ruszyliśmy w stronę wyjścia.

Szliśmy równym krokiem przez długi, ciemny korytarz, aż w końcu wyszliśmy na dziedziniec szkoły, który roił się od zabieganych studentów.

Teren kampusu był miejscem rekreacji dla wszystkich, którzy tutaj studiowali. Wyglądał jak wielki park z alejkami, a w samym centrum znajdowała się ogromna

fontanna, w której swobodnie można było się ochładzać w gorące dni.

– Zastanawiałaś się czasem, czy wybrałaś dobry kierunek? – spytała moja towarzyszka, nie odwracając wzroku od przystojnego blondyna, który stał przy wejściu do auli.

– Wiesz, chyba nie – odparłam trochę zamyślona. – Nie wiem, czy architektura krajobrazu umożliwi mi znalezienie dobrej pracy i spełnienie marzeń.

– Ale chyba wybrałaś ten kierunek nie bez powodu, prawda? – dociekała moja koleżanka, która nadal wpatrywała się na tajemniczego mężczyznę.

– Wybrałam ten kierunek, ponieważ lubię rysować, projektować...

– Aaa! Popatrzyl! – krzyknęła piskliwym głosikiem Melanie, a jej usta rozciągnęły się w szerokim uśmiechu.

– Chyba wpadł ci w oko, co? – spytałam, chichocząc. Jeszcze nigdy nie czułam się tak jak dziś. Szczęśliwa. Radosna. Nawet potrafiłam zapomnieć o tym przekłętym „darze” i myśleć o rzeczach zwykłych, przyziemnych.

– Troszeczkę – przyznała nieśmiało. – Patrz! On tu idzie! – zawołała bezgłośnie i natychmiast odwróciła się w moją stronę. Moje oczy uciekły od jej twarzy i powędrowały w szczery uśmiech blondyna, który był coraz bliżej.

– Hej! – pomachał nieznajomy. – Jestem Nick – chłopak podał mi rękę. Odwzajemniłam uścisk, ale zaraz moja dłoń powędrowała w stronę kieszeni jeansów.

– Jestem Melanie, a to Nadie – wtrąciła dziewczyna i podała Nickowi swoją dłoń. Na twarzy chłopaka było widoczne lekkie zmieszanie, ale doskonale ukrył to szerokim uśmiechem.

– Jak czujecie się w pierwszym dniu? – zapytał, wpatrując się we mnie. Spuściłam głowę.

– Podekscytowane – zapiszczała Mel cała w skowronkach. – Na jakim kierunku jesteś? – zapytała po chwili.

– Architektura – odparł spokojnie chłopak, nie spuszczać ze mnie wzroku. Widziałam to kątem oka.

– To tak jak my – uradowała się moja współlokatorka, posyłając mi zawadiacki uśmiech.

– Może wejdziemy już do środka? – zaproponowałam, wskazując na wielkie drzwi tuż obok.

Nicki i Mel, nic nie mówiąc, podążyli za mną. Sala, do której weszliśmy, była ogromna. Na suficie ujrzałam wspaniałe sklepienie gwieździste, a po bokach ściany wyłożone freskami i kolumnkami. Całe to miejsce przypominało gotycką świątynię. Sala miała kształt kolisty, dzięki czemu słuchacze siedzieli jak publiczność w starożytnym amfiteatrze. Jeszcze nigdy nie widziałam tak eklektycznego wnętrza.

– Też uważam, że to niesamowity widok – powiedziała Melanie tuż za moimi plecami.

– Dziewczyny! Tutaj jest miejsce! – zawołał Nick z trzeciego rzędu. Pomachał nam serdecznie i znów wyszczerzył zęby. Usiadłam obok mojej współlokatorki,

ale chłopak, zamiast przy niej, usiadł obok mnie. Po minie Melanie dało się zauważyć, że nie była tym faktem zachwycona.

– Nadie – szepnęła po chwili, szturchając mnie łokciem. Odwróciłam się w stronę Melanie, która wydawała się lekko podenerwowana.

– Co się stało?

– Muszę wrócić do akademika, bo zapomniałam coś ważnego zrobić.

– Iść z tobą? – spytałam.

– Nie, nie. Zaraz przyjdę – powiedziała spokojnie Mel, po czym wstała i cicho opuściła salę.

Odprowadziłam ją wzrokiem do wyjścia, po czym skupiłam się na wypowiedzi dziekana, który w powitalnym przemówieniu przedstawiał zalety szkoły.

– Widzę, że ciebie też to mało obchodzi – zaczął Nick, spoglądając na mnie.

– Jak chyba wszystkich – zauważyłam, nie odrywając wzroku od dziekana.

– Skąd się tu wzięłaś?

– Przyjechałam.

– Pytam poważnie – uśmiechnął się chłopak. – Ja jestem z Salem.

– A ja z Macon – odwzajemniłam uśmiech.

– Co cię przywiało z Georgii aż do Portland?! To kawał drogi – zdziwił się mój rozmówca.

– Powiedzmy, że chciałam pożegnać stare czasy i zacząć żyć od nowa.

– A więc witamy w nowym świecie! – krzyknął radośnie Nick. Wybuchnęłam śmiechem, ale to chyba nie spodobało się nikomu.

– Chce nam pani coś powiedzieć? – zapytał dziekan, patrząc prosto na mnie.

Czułam, że tyłek wrósł mi w siedzenie, a nogi zamieniły się w wielkie, ołowiane kłocę.

– Słucham! – powiedział głośnie dziekan.

Z wielkim ociąganiem wstałam z miejsca i poczułam siłę tysiąca spojrzeń. Ślina zaschła mi w gardle, a brzuch zamienił w jeden wielki węzeł.

– Przepraszam bardzo, ale to moja wina – uratował mnie Nick, także wstając z czerwonego fotela. Dziekan podrapał się po głowie, a siła tysiąca spojrzeń skupiła się teraz na nim.

– Chciałem powiedzieć, że to ja rozśmieszyłem Nadie, w skutek czego jej naturalnym odruchem było...

– Dość – przerwał dziekan. – Rozumiem, że moja paplanina nie jest zbyt ciekawa, ale wytrzymajcie jeszcze te dziesięć minut, dobrze? – spytał wręcz błagalnym tonem.

Nicki kiwnął głową z uśmiechem, a ja usiadłam z wielką ulgą.

– Dziękuję – wykszusiłam ledwie słyszalnym głosem.

– Nie ma sprawy. To jak mi się odwdzięczysz? – zapytał żartobliwie.

– Hmm... – udałam zamyślenie i podrapałam się po brodzie. – No, nie wiem...

– A ja tak. Dasz się zaprosić na kolację? – spytał trochę nieśmiało i niecierpliwie czekał na moją odpowiedź.

– Czemu nie? – palnęłam bez namysłu.

– Co – czemu nie? – spytała z ciekawością Melanie, siadając na swoim miejscu.

Patrzyłam właśnie tępo przed siebie, kiedy Nick wyczał, o co chodzi.

– Nic takiego. Nadie udzieli mi jutro lekcji rysunku – odparł wesoło, posyłając jej przyjazny uśmiech.

Mel pokiwała porozumiewawczo głową i rozsiadła się wygodnie w fotelu obitym czerwonym materiałem. Nie na długo. Po chwili bowiem dziekan zakończył swój monolog i wszyscy mogli swobodnie wyjść.

– Miło było was poznać, ale muszę iść jakoś się tu „zadomowić” – powiedział Nick i posłał nam swój firmowy uśmiech. Obie pomachałyśmy mu na do widzenia i poszłyśmy w stronę naszego akademika.

– Nadie, muszę ci coś powiedzieć – zaczęła Mel.

Moja twarz wykrzywiła się w grymasie ciekawości.

– Ktoś pytał o ciebie.

– Słucham? – zdziwiłam się. Patrzyłam na usta dziewczyny, które nie wskazywały na to, by żartowała.

– Jakiś chłopak w ciemnych okularach. Chyba brunet.

– O co dokładnie pytał? – zainteresowałam się. Kto mógłby pytać o MNIE? Skoro nie mam rodziny ani znajomych?

– Dokładnie zapytał: „Czy Nadie Grant chodzi tutaj do

szkoły?”

## 2

O szyby zaczęły dudnić ogromne krople deszczu. Stukanie było coraz szybsze i coraz bardziej rytmiczne, a od czasu do czasu gdzieś w oddali dawało się słyszeć cichy grzmot. Leżałam na łóżku, patrząc w sufit. Było może koło piątej nad ranem, a do pierwszych zajęć brakowało pięciu godzin. Po chwili usiadłam i przyglądałam się mojej współlokatorce, która spała w najlepsze. Widocznie nie przeszkadzały jej hałasy dochodzące zza okna – skutek figlarnej pogody.

Wiedziałam, że już nie zasnę, więc nie miało sensu bezużyteczne siedzenie w ciasnym pokoju. Złapałam kluczyki od samochodu, które leżały na komodzie, założyłam płaszcz przeciwdeszczowy i wyszłam cichutko na korytarz.

Panowała tam całkowita ciemność. Najwyraźniej wysiadły korki.

Po omacku próbowałam wydostać się na zewnątrz. Gdy tylko otworzyłam drewniane drzwi, w twarz buchnęło mi czyste, wilgotne powietrze.

Nim zdążyłam dobiec do auta, byłam cała mokra.

Otworzyłam drzwi i weszłam do środka. Poprawiłam przemoczone włosy i gapiłam się bez celu w przednie lustro. Nic się nie działo. Na podwórzu nie było żywej duszy, a deszcz przeradzał się w mały grad.

Poczułam na plecach zimny dreszcz. Nie lubiłam takiej pogody. Zawsze wydawało mi się, że krople deszczu to nic



innego jak łzy aniołów, które płaczą nad ludzkim losem.

Siedziałam tak bez celu. Patrzyłam, jak kałuże w piaskowych alejkach zmieniają się w jedno wielkie jezioro, a tymczasem wiatr porywał coraz więcej liści.

Odwróciłam głowę w stronę akademika i aż podskoczyłam. W strugach deszczu malowała się niewyraźna postać. Prawie niewidoczne kontury człowieka. Mrugnęłam, ale gdy tylko spojrzałam po raz kolejny w tamto miejsce, nikogo już nie było. Czekałam tak ładną chwilę, wpatrując się tępo w dal i wyczekując. Nie było nikogo.

Zaczęłam się zastanawiać, kto by o tej godzinie, akurat w taką pogodę wychodził się przewietrzyć? Chyba tylko ja. Czekałam tak dobre dziesięć minut, aż w końcu zdecydowałam się ruszyć.

Jechałam przed siebie z włączonymi wycieraczkami, a z radia leciał właśnie kawałek mojego ulubionego zespołu Evanescence *The only one*. Na dworze robiło się coraz chłodniej. Jak na październik pogoda była paskudna. Może dzięki takiej pogodzie droga, po której jechałam, była pusta. Otaczający mnie z obu stron las lśnił od kropel deszczu, a powietrze było świeże i ostre zarazem. Skręciłam w leśną dróżkę, która prowadziła mnie w ciemne, nieznanne miejsce.

Lubiłam być na łonie natury. Może dlatego czułam się tak swobodnie, że nie byłam zagrożeniem dla nikogo. Tylko głusza i ja.

Zatrzymałam samochód obok wielkiej skały, po czym

powoli wyszłam z auta, zamykając za sobą drzwi. Znalazłam się na wielkiej polanie, która kończyła się stromym urwiskiem. Podeszłam bliżej do ogromnej przepaści i usiadłam na kamieniu, który leżał na granicy. Widok był przepiękny, las rozciągał się wszędzie, mech pokrywał kamienne, strome ściany, a u podnóża urwiska płynęła szeroka rzeka, w której odbijało się już roz pogodzające się niebo.

Czasem bałam się samotności, a jednocześnie tak bardzo ją lubiłam. Lubiłam, bo ludzie byli bezpieczni. Nie lubiłam, bo przypominała mi się najgorsza chwila z mojego życia. Chwila, w której straciłam ukochaną osobę i zyskałam to przekleństwo.

Nie znałam swoich rodziców. Wychowywała mnie siostra mojej mamy. Była uroczą, starszą kobietą, z którą zawsze uwielbiałam rozmawiać. Pamiętam też, że nigdy nie patrzyła mi prosto w oczy, nigdy nie wypuszczała mnie do innych ludzi i nigdy nie chodziłam do normalnej szkoły. Uczyłam się w domu, a moimi jedynymi „przyjaciółmi” były dwa misie, które miałam praktycznie od urodzenia. Nienawidziłam jej wtedy za to. Uważałam, że zabierała mi dzieciństwo, ale po tym tragicznym wydarzeniu wszystko się zmieniło. Zrozumiałam, dlaczego to robiła. Chroniła innych przede mną, narażając samą siebie.

Wiem, że ta chwila, to wspomnienie będzie za mną kroczyć do końca życia. Widok martwej ciotki zaszytowanej przez złodzieja, a także oczy tego przestępcy wpatrujące się w moje, jak schodziłam po

schodach na wpeł śpiąca. I jego twarz skrzywiona z bólu, gdy stanął w płomieniach. Wtedy wszystko zrozumiałam. Od tamtej chwili nie patrzyłam nikomu w oczy. Nikomu.

Wspaniale, spóźnię się na pierwsze zajęcia – pomyślałam cała w nerwach i wcisnęłam pedał gazu. Straciłam rachubę czasu podczas tych „upojnych” rozważań na temat przeszłości. Uznałam, że muszę spróbować żyć normalnie, zapomnieć jak najwięcej z tamtych lat i w końcu zająć się swoim życiem. A nie wegetować, jak to dotąd robiłam.

Zatrzymałam się z głośnym piskiem opon i szybko wysiadłam z pojazdu. Pobiegłam do wejścia na uczelnię i z impetem wpadłam do sali. Znów wzrok wszystkich skupił się na mojej osobie.

– Przepraszam, ale był korek – wydusiłam z siebie i usiadłam obok Melanie.

Wykładowca tylko popatrzył na mnie podejrzliwie i wrócił do wykładu.

– Gdzie ty się podziewałaś? – spytała moja koleżanka zaciekawionym głosem.

– Poszłam się przewietrzyć. No wiesz... przed zajęciami.

– W burzę? – zaśmiała się.

– Nawet nie wiesz, jak wspaniale można się wtedy uspokoić – odparłam z uśmiechem.

– Nie wątpię – zaśmiała się Melanie i wróciła do pisania notatki.

Szczerze powiedziawszy, nie miałam najmniejszej

ochoty słuchać wykładu, a już tym bardziej cokolwiek pisać. Postanowiłam rozejrzeć się wkoło, zobaczyć, z kim będę miała do czynienia przez te pięć lat studiów.

Wśród ludzi na roku przeważała płeć przeciwna. Dziewczyn była zaledwie garstka, dzięki czemu mogły czuć się w jakiś sposób adorowane. Głębiej się zastanawiając, ja nigdy nie byłam obiektem zainteresowania mężczyzn. A przynajmniej tak było w liceum. I pamiętam, że nigdy nie byłam z tego powodu szczególnie nieszczęśliwa. Uważałam to za coś normalnego.

Spojrzałam w prawą stronę i zauważyłam Nicka, który uśmiechał się do mnie przyjaźnie. Pomachał mi ukradkiem, tak, żeby nikt się nie zorientował prócz mnie. Odmachałam, również się uśmiechając, i wróciłam do pozycji prostej.

Kątem oka dostrzegłam, że ktoś bacznie mi się przygląda, lecz zachowałam spokój i przyjąłam pozę obojętności. Niestety ciekawość wzięła górę. Obróciłam się delikatnie w lewo i mój wzrok od razu powędrował na przystojnego bruneta, który twarz miał skierowaną ku mojej osobie. Miał bardzo ciemne i dość długie włosy, opadające na gładkie czoło. Były ułożone w artystycznym nieładzie, co sprawiało, że wyglądał bardzo uwodzicielsko. Delikatny zarost był dodatkowym atutem. Brunet ubrany był w czarną, skórzaną ramoneskę i ciemne spodnie z łańcuchem. Wyglądało na to, że również był fanem ciężkich klimatów.

Zaraz moją uwagę przykuł srebrny pierścień z fioletowym kamieniem, który miał na serdecznym palcu prawej ręki. Przyglądałam się tak chwilę w otępieniu, kiedy nagle poczułam szturchnięcie.

– Nie gap się tak na niego – zachichotała Melanie, a ja poczułam, jak moje policzki robią się purpurowe.

Schowałam twarz w dłonie i zaczęłam się zastanawiać, kim jest ten mężczyzna, jak się nazywa, skąd pochodzi, jaki ma kolor... oczu.

– Wpadł ci w oko? – spytała rozpromieniona.

– No, ładny jest – przyznałam i znów mój wzrok powędrował ku niemu, a on cały czas patrzył w naszą stronę.

– To ten, który o ciebie pytał – powiedziała Melanie tak cichym i spokojnym głosem, że odebrałam to zdanie jak oznajmienie pogody, jaka jest teraz za oknem.

– Co?! – wykrztusiłam chrapliwie po chwili milczenia, a oczy zrobiły mi się wielkie jak spodki.

– Wczoraj wydawało mi się, że go znasz. Nawet zazdrościłam, że przyjaźnisz się z takimi przystojniakami – odparła z uśmiechem.

– Pierwszy raz w życiu go widzę – szepnęłam tak cicho, że nie miałam pewności, czy Melanie usłyszała.

Skąd on znał moje imię i nazwisko? Dlaczego o mnie pytał?

Moja współlokatorka była tak samo zdziwiona jak ja. Malowało się to na jej twarzy. Patrzyłam tępo w blat stołu, gdy nagle z transu wybudził mnie profesor, oznajmiając, że

skończył zajęcia.

Wszyscy powoli kierowali się do wyjścia, tylko my siedziałyśmy bez ruchu na swoich miejscach.

– Nadie, pamiętaj o dzisiejszym spotkaniu – rzucił Nick, machając mi na do widzenia.

– Jakim spotkaniu? – zapytała Melanie podejrzliwie.

– Nauka rysunku. Obiecałam to Nickowi. Wczoraj uratował mnie przed całą uczelnią, z dziekanem włącznie, dlatego też jestem mu winna spotkanie.

– Rozumiem – odparła Mel głosem wypranym z emocji. To było wręcz nienaturalne z jej strony. Wiedziałam, że nie była tym zachwycona. Tak naprawdę ja też nie. Ale musiałam dotrzymać słowa. W końcu mu to obiecałam.

– To tylko jedno spotkanie – tłumaczyłam się.

– Nadie, spoko – odparła już żywszym głosem. – Mnie i Nicka nic nie łączy. Jesteśmy tylko znajomymi.

– Wiesz, że nie musi tak być – zauważyłam.

– Jasne, ale on woli ciebie. To widać – przyznała Mel i wyszła z sali. Poszłam razem z nią wolnym krokiem i objęłam ją:

– Ale on nie jest w moim typie. Daj sobie i jemu czas – dokończyłam i pomyślałam: tak jak ja muszę dać czas sobie.

### 3

Nałożyłam kolejną warstwę czerwonej szminki na usta, po czym schowałam ją do torebki. Upięłam szybko włosy w kok i spryskałam je lakierem. Ostatnie spojrzenie w lustro i do przodu.

Melanie nie było. Pojechała w odwiedziny do swojej ciotki. W sumie dobrze, że nie widziała mnie w tej kreacji, bo mogłaby zrozumieć to opacznie.

Było już ciemno, a prąd nie wrócił do tej pory po porannej burzy.

Korytarz wydawał się przez to mroczny. Nie czułam się komfortowo w takich egipskich ciemnościach. Zawsze w takich momentach miałam wrażenie, że nie jestem sama.

Zaświeciłam małą latarkę, która dawała choć minimalną strugę światła. Dzięki temu przynajmniej widziałam podłogę. Żałowałam, że nasz pokój znajdował się na samym końcu korytarza. Idąc tak, usłyszałam nagle ciche kroki tuż za sobą.

Przyśpieszyłam, ale ten ktoś nie dawał za wygraną.

Serce zaczęło mi łupać, a dłonie zrobiły się mokre od potu. Już prawie biegłam, odwracając głowę w tył, i nagle wpadłam z wielkim impetem na kogoś, kto z cichym jękiem upadł ze mną na ziemię.

– Nic ci nie jest? – spytałam szybko, cała roztrzęsiona.

– Nadie? – usłyszałam głos Nicka.

– Tak, tak, to ja. Przepraszam cię bardzo, ale słyszałam jakieś kroki za sobą i się wystraszyłam, i zaczęłam biec,

i...

– Spokojnie – powiedział z uśmiechem i przytulił mnie.

– To ty szedłeś za mną i nagle znalazłeś się przede mną? – spytałam cała podenerwowana, nie zważając na to, czy mówię z sensem, czy nie.

– Nie, ja stałem tutaj cały czas. Czekałem na ciebie – wyjaśnił Nick, podnosząc się z ziemi.

– W takim razie, jak nie ty, to kto? – spytałam, rozglądając się wkoło i świecąc latarką.

– Nikogo tu nie ma – zauważył mój towarzysz, po czym pomógł mi się podnieść. – Myślę, że mógł to być szczur albo jakieś zwierzątko z laboratorium. A ty się wystraszyłaś – parsknął śmiechem, po czym złapał mnie pod ramię i poprowadził do wyjścia.

Spojrzałam raz jeszcze za siebie i aż drgnęłam. W ciemnościach jakby stała jakaś postać.

Nick, widząc mój wyraz twarzy, także się odwrócił, ale postać zniknęła.

– Nad, niczego tam nie ma – upewnił mnie.

– Ale ja widziałam przed chwilą...

– Może masz jakieś halucynacje? Chodź, pewnie jesteś zmęczona i głodna. Zaraz doprowadzimy cię do porządku – powiedział żartobliwie i wyszliśmy na zewnątrz.

\*\*\*

Wilgoć i lekka mgła unosiła się dookoła. Uliczne latarnie powoli się zapalały, a chłodny wiatr porywał liście do dzikiego tańca. Ulice były puste i ciche. Zaczęło



mżyć. Jak na Portland – duże i ruchliwe miasto – było zbyt spokojnie.

Nick zaparkował na przestronnym i prawie pustym parkingu.

Udało mi się dostrzec, że samochody, które na nim stały, to same luksusowe i drogie marki.

– Gdzie ty mnie zawiozłeś? – zapytałam zaskoczona, rozglądając się na wszystkie strony.

– Zobaczysz – odparł tajemniczo i ujął moją dłoń. Poprowadził mnie w stronę wielkich, złotych drzwi, które ozdobione były po bokach marmurowymi kolumnkami.

– To jest najlepsza restauracja w mieście – pochwalił się Nick, prowadząc mnie przez czerwony dywan.

– I pewnie bardzo droga – mruknęłam pod nosem, a w głowie znów pojawił mi się obraz tej ciemnej, tajemniczej postaci. Taj samej, którą widziałam dziś rano. Zaczęłam się tym naprawdę martwić. Dlaczego ktoś miałby mnie śledzić?

– Eee tam – machnął ręką Nick i otworzył przede mną drzwi. – Nie przejmuj się tym – szepnął mi do ucha, po czym poprowadził do zarezerwowanego stolika.

Restauracja była nastrojowa, to trzeba było przyznać. Piękne kryształowe żyrandole zwisały z całego sufitu, zaś krzesła i stoły wyściełane były jedwabiem. Podłoga wykonana była z kremowego marmuru, a ściany z masy gipsowej z licznymi ozdobnymi żłobieniami.

– Podoba ci się? – spytał Nick, patrząc na mnie cały czas.

– Oczywiście. Tu jest przepięknie – przyznałam.

Czułam jego głębokie spojrzenie. Tak ciężko było mi unikać jego oczu.

– Czy coś państwu podać? – wybiło mnie z zamyślenia pytanie kelnera. Był nim blondyn w czarnym garniturze. Uśmiechał się przyjemnie, patrząc w moją stronę. Czułam się przez to trochę zakłopotana. Człowiek w garniturze, który kosztował tyle, ile miała wynosić moja przyszła pensja, a ja w zwykłej przewiewnej, bawełnianej sukience z czarnymi marszczeniami, kupionej w najtańszym ciucholandzie i do tego z torebką ze sztucznego tworzywa.

– Czerwone wino na początek, a nad kolacją się jeszcze zastanowimy – powiedział Nick dystygowanym głosem. Kelner tylko kiwnął głową i odszedł od naszego stolika.

– Nick... dlaczego właśnie tutaj mnie zaprosiłeś?

– Wiedziałem, że prędzej czy później mnie o to zapytasz. Widzisz, mój ojciec ma sieć restauracji. Nie, żebym się chwalił, ale mam tutaj obiady za grosze. Obecnie nie stać mnie nawet na McDonalda, co wyda ci się absurdalne, ale moje stosunki z ojcem są obecnie... dość chłodne – odparł z opuszczoną głową.

– Nie masz pieniędzy na dwa cheeseburgery za pięć dolarów, a możesz jadać w restauracji, gdzie obiad kosztuje sto? – zdziwiłam się.

Nick odwrócił głowę w bok i nie odezwał się.

– Przepraszam. Nie powinnam była tego mówić.

– Nie. To nie twoja wina. Masz zupełną rację, że jest

to absurdalne. Bo jest.

– Wiesz, jak nie chcesz mi mówić, co się stało, to nie musisz – powiedziałam spokojnie, łapiąc go za rękę.

– Nie, to nie tak. To jest dość skomplikowane. Ale chcę ci powiedzieć. Widzisz, mój ojciec ma co do mnie wielkie plany. Uważa, że powinienem mieć doktorat i być sławny i bogaty, tak jak on. Uważa, że ja marnuję pieniądze na rozrywkę. Na dyskoteki, alkohol, gry komputerowe, książki o tematyce innej niż architektura krajobrazu lub biznes. Nie mam w zasadzie niczego. On by chciał, żebym cały dzień siedział przy książkach i jadał tylko zdrowe posiłki „na poziomie”.

– Przykro mi – odparłam cicho. – Ale nie możesz tak żyć. Nie możesz sobie pozwolić, aby ktoś inny kierował twoim życiem.

– Ja to wiem i walczę z tym. Szukam teraz jakiejś pracy, żeby mieć chociaż trochę pieniędzy dla siebie.

Nie odezwałam się. W głębi duszy zrobiło mi się go szkoda. Złapałam go za rękę w celu jakiegoś fizycznego pocieszenia.

– Ale wiesz co? Nie rozmyślajmy o tym. Mamy wspaniały wieczór i cieszymy się nim – uśmiechnął się szarmancko i otworzył menu. – Proponuję kaczkę z owocami morza.

– Chętnie – odwzajemniłam uśmiech.

Kelner akurat zjawił się z naszym winem i odebrał zamówienie. Nick pokazał swój dowód i faktycznie zapłacił za kolację symboliczną kwotą trzydziestu centów.

Na twarzy kelnera nie było widać zachwytu, wręcz przeciwnie. Był zły na Nicka, że zapłacił taką, a nie inną kwotę. Mowa tu o czterystu pięćdziesięciu dolarach za kolację, wino i deser.

Wychodząc z lokalu, raz jeszcze spojrzałam na ten piękny wystrój, który tak pasował do muzyki, jaka towarzyszy gościom przez cały czas.

– Możemy tu jeszcze kiedyś przyjść – szepnęła Nick i poprowadził mnie do samochodu. Ucieszyłam się z tej wiadomości, bo kolacja była naprawdę smaczna. Z drugiej strony jednak miałam opory. Dręczyła mnie myśl, że Melanie siedziała teraz u cioci, zapewne myśląc o Nicku, podczas gdy ja tak dobrze się bawiłam. Właśnie z nim.

Nick zaparkował na swoim miejscu.

– Odprowadzę cię – powiedział, wysiadając z auta. Następnie otworzył mi drzwi i pomógł wysiąść.

– Nie musisz – odparłam.

– Wiem, ale chcę. Bałaś się dziś tego ciemnego korytarza, więc nie pozwolę ci tam teraz samej pójść.

Uśmiechnęłam się do niego i weszliśmy do akademika.

Światło już wróciło, więc nie odczuwałam tego strachu, co wcześniej.

Nick odprowadził mnie pod same drzwi.

– Dziękuję za kolację – powiedziałam cicho.

– To ja ci dziękuję, że ze mną w ogóle poszłaś – szepnęła i ucałował mnie w czoło. – Dobranoc – dodał i powolnym krokiem udał się w stronę wyjścia.

## 4

Nick był pierwszym chłopakiem, z jakim w ogóle się zadawałam. Bardzo go polubiłam, nie tylko za jego zachowanie i stosunek do mnie, ale za całokształt. Charakter, podejście do różnych spraw. Rozmawiając z nim, czułam się, jakbym znała go całe życie. Po ubiegłej nocy zaczęłam uważać go za swojego przyjaciela. Miałam nadzieję, że zawsze nim będzie, tak samo jak Melanie. Oboje byli mi bardzo bliscy. W końcu przestałam żałować, że poszłam do tej szkoły, dzięki której miałam szansę na normalne życie. Mimo to cały czas zadreślałam się jednym dziwnym faktem. A mianowicie, czułam się tutaj... obserwowana. Obserwowana przez tajemniczą osobę, której cień lub zarys widziałam w mroku. Z drugiej jednak strony, może Nick miał rację. Może była to tylko jakaś moja mała obsesja, jakiś strach, jakiś uraz z przeszłości. Ale dziwne, że pojawił się dopiero teraz, kiedy wreszcie zaczęło się układać w moim życiu. Postanowiłam więc odłożyć tę sprawę na bok lub w ogóle o niej zapomnieć. Teraz miałam ważniejsze rzeczy na głowie. Chociażby szkoła i moi najlepsi przyjaciele. Myśląc o tym, uśmiechnęłam się sama do siebie, co od razu zauważyła Melanie, która przed chwilą dopiero wróciła od cioci.

– Co tak szczerzysz zęby do lustra? – zapytała z przekąsem.

Spojrzałam na twarz przyjaciółki, unikając jej oczu, i uśmiechnęłam się jeszcze szerzej:

– Dobry dzień – odparłam radośnie.

– To opowiadaj – zapiszczała. Jednak ciężko było mi wyczuć, czy był to pisk radości i ciekawości, czy raczej zniecierpliwienia i zazdrości. Spojrzałam na nią raz jeszcze w odbiciu lustra, ale nie wiedziałam, co powiedzieć. Zacięłam się na dłuższą chwilę, po czym burknęłam, że fajnie. Melanie jednak nie chciała dać za wygraną. Patrzyła na mnie ze zniecierpliwieniem, stukając nogą o podłogę.

– Dobrze, wygrałaś – sapnęłam. – Było całkiem miło. Byliśmy w jakiejś restauracji. Nawet nie pamiętam nazwy. Pośmialiśmy się, pogadaliśmy i na tym się skończyło.

– Randka – skwitowała moja przyjaciółka. Udawała niewzruszoną, ale było po niej widać, że cierpi. Nie chciałam, żeby czuła się źle przeze mnie, dlatego postanowiłam sobie, że więcej się z Nickiem nie spotkam. A nawet lepiej. Mój szatański plan miał na celu połączenie ich. Znów wyszczerzyłam zęby. Melanie, zdaje się, nie zauważyła tego gestu, więc obyło się bez kolejnych pytań.

Dzisiejszy dzień na szczęście był słoneczny. Trochę szkoda było poświęcić go na siedzenie w szkole, ale niestety nie było innego wyjścia. Im dłużej się do niej chodziło, tym więcej było materiału, kolokwiiów itp.

Jak zwykle spóźniłyśmy się na pierwsze zajęcia ze szkicu, dlatego też miałyśmy najgorsze miejsca z samego przodu. W trakcie naszego głośnego rozpakowywania przyborów cała sala była skupiona nad jakimś rysunkiem. Wszyscy mieli spuszczone głowy i nawet na nas nie

spojrzeli. Oprócz dwóch osób: dwóch boskich chłopaków. Jeden z nich był tym pięknym brunetem z wczorajszych zajęć. Dobrze go zapamiętałam. Dziś był ubrany w czarną marynarkę i beżowy t-shirt. Trzymał kurczowo ołówek i wydawało mi się, że patrzył mi prosto w oczy. Intensywnie mnie obserwował, każdy mój ruch. Miał nieodgadniony wyraz twarzy. Jego kolega natomiast był wysokim i szczupłym blondynem. Ubrany również na czarno, w skórze i czarnej koszulce, a jego wargi lekko unosiły się do góry. Ale nie przypominało to w ogóle uśmiechu. Prędzej jakiś krzywy, kpiący grymas. Obaj wyglądali jak osoby z innego świata. Wyróżniali się z tłumu poprzez nienaturalne piękno. Zdawało się, że żyli w swoim świecie. Nie byli zainteresowani przedmiotem na zajęciach ani kolegowaniem się z kimkolwiek, ale... nami. A przynajmniej tak mi się wydawało. Na każdym przedmiocie, jaki mieliśmy wspólnie, zawsze czułam ich wzrok na sobie. Melanie była wniebowzięta. Cały czas mówiła, że podoba się brunetowi. Ja też od czasu do czasu ukradkiem na nich spoglądałam, ale zawsze robiłam się czerwona jak burak. Bo zawsze to zauważali.

Kolejnego dnia, który wyglądał jak każdy poprzedni, znów szycowałam się na zajęcia ze szkicu. Byłam w trakcie szukania ołówka, który zaginął mi w niewyjaśnionych okolicznościach. A dokładnie w czarnej dziurze naszego pokoju. Po dość długim czasie w końcu wygrzebałam go spod sterty ubrań.

– Trzeba tu kiedyś posprzątać – rzekła zachrypnięta

Melanie.

– Kiedyś – odpowiedziałam jej z uśmiechem.

– Nad, ja dziś odpuszczam zajęcia – zaczęła. – Źle się czuję i wole nie zarażać reszty roku.

– Oczywiście, przyniosę ci notatki – odparłam już w progu drzwi, po czym je zamknęłam i udałam się w stronę wyjścia.

Idąc zamyślona, usłyszałam nagle szelest. Rozejrzałam się dookoła, ale nikogo nie było. Poczułam narastające uczucie strachu. Patrzyłam tak za siebie, aż odwracając się, ujrzałam przed sobą czarną postać w kapturze. Serce podeszło mi do gardła i wydałam z siebie głośny pisk.

– Nadie? – zawołał ktoś niedaleko.

– Kurwa – warknął głos naprzeciw mnie i nagle postać zniknęła.

– Nadie? Nic ci nie jest? – Nick podbiegł do mnie, a ja patrzyłam gdzieś w dal w całkowitym osłupieniu.

– Nadie? Odezwij się! – krzyczał mój towarzysz i zaczął mną delikatnie potrząsać.

– Nie, nie, nic... – wydukałam. – Ale co to było?

– Nie rozumiem – odparł bezradnie Nick, nadal trzymając mnie za ramiona.

– Kto to był? Ta postać przede mną – mój głos był ściszony. Ledwo słyszalny.

– Nikogo nie widziałem, Nadie – odparł, wpatrując się we mnie ze zdziwieniem. – Nie powinnaś oglądać tylu horrorów przed snem – zaśmiał się. Na mojej twarzy również zagościł przelotny uśmiech, ale zaraz zniknął.



Byłam pewna tego, co zobaczyłam. Nie była to na pewno moja wyobraźnia!

Nick odprowadził mnie do szkoły. Szliśmy powoli przez dziedziniec i nagle usłyszałam czyjeś głosy.

– *Zdurniałeś do reszty, kretynie?!*

– *Prawie mi się udało...*

– *To nie tak się robi, idioto!*

Pod drzwiami stał przystojny brunet i jego kolega blondyn. Od razu umilkli, jak tylko nas zobaczyli. Wpatrywali się przez chwilę, aż odeszli za budynek.

Odprowadziłam ich wzrokiem. Zauważyłam, że obaj poruszali się z ogromną gracją. Ale brunet miał w sobie jakiś dziwny czar. Poczułam wielką chęć poznania go, ale moje drugie „ja” krzychało, żebym tego nie robiła. Po pierwsze, był zbyt elegancki i szarmancki, dlatego też nigdy nie zainteresowałby się kimś takim jak ja. A po drugie, wiedziałam, że obserwując nas, przy okazji obgadali od stóp do głów. Niekoniecznie pozytywnie.

Nick miał dziwnie wrogie nastawienie do tych dwóch cudów świata. Zawsze jak na nich zerkał, to miał bardzo chłodny wyraz twarzy.

– Nadie, masz wszystko? – Nick wytrącił mnie z zamyślenia.

– Emm, tak, wszystko – wydukałam. W głowie cały czas powracał obraz kaptura.

– Dziś podobno mamy szkicować wymarzony dom – oznajmił Nick, po czym klasnął w dłonie. Wyglądał wtedy jak mały chłopczyk, który dostał najmodniejszą zabawkę,

jaka była na rynku. Bardzo lubiłam go takiego.

Tym razem nie spóźnił się nawet o jedną minutę. Usiedliśmy na środku sali, która dopiero zaczynała się wypełniać.

Profesor przybył punktualnie o 10.00. Był to starszy pan z siwymi, krótko obciętymi włosami i z bujnym wąsem. Zawsze, jak tylko wszedł do sali, siadał na wielkim krześle przy biurku i przeglądał poranną gazetę, czekając w ten sposób na spóźnialskich. Tym razem jednak stanął na środku i gestem ręki uciszył całą salę:

– Witajcie, drodzy studenci – powitał nas swoim oficjalnym głosem. Odkasznął i mówił dalej: – Dzisiejszy dzień zapowiada się jako dzień marzeń. Otóż waszym zadaniem będzie naszkicować wasz upragniony dom. Oczywiście pamiętajcie państwo o wszystkich detalach. Nick szturchnął mnie w rękę i wyszczerzył zęby:

– A nie mówiłem? – odparł tryumfalnie. Odpowiedziałam mu uśmiechem.

– Zaznaczam, że macie na to dwie godziny. Powodzenia – rzucił na zakończenie profesor, po czym usiadł w fotelu i od razu wziął do ręki gazetę.

W tym czasie wszedł brunet z lekko poirytowaną miną.

– Przepraszam za spóźnienie – rzucił tak pięknym i aksamitnym głosem, aż poczułam, jakby milion harf uderzało o moje serce.

Profesor, nie wyściubiając nosa spoza gazety, tylko kiwnął. Brunet usiadł na samym końcu sali, w której zaczęło robić się coraz głośniej. Każdy z każdym

dyskutował na temat projektu.

Nick był cały pochłonięty rysunkiem, a ja patrzyłam tępo w swoją pustą kartkę. Nie miałam żadnego pomysłu ani weny. Jeśli miałam narysować marzenie, to narysowałamby wielkie, normalne oko.

– Przepraszam – wybudził mnie z zamyślenia aksamitny baryton – masz może jeszcze jeden ołówek? – mimowolnie odwróciłam twarz w kierunku pięknego bruneta, a mój wzrok zatrzymał się na jego oczach. Płomienny fiolet.

Nie! On zaraz spłonie! Moją twarz ściągnął wielki grymas bólu, a mięśnie, całe spięte, czekały na ten moment. Czas jakby się zatrzymał, wciągnęłam powietrze i trzymałam je tak długo, aż poczułam ukłucie w klatce piersiowej. Nie mogłam sobie nawet wyobrazić, co stanie się z innymi uczniami. Sekunda zmieniła się w wieczność...

Nic. Nic się nie stało. Brunet oglądał mnie z zaciekawieniem, jakby chłonał moją reakcję. Patrzył mi prosto w oczy, a ja w jego.

Ja patrzyłam komuś w oczy! Ten rażący fiolet był dogłębny. Ten rażący fiolet wiedział, jak mam na imię. Ten rażący fiolet do mnie zagadał.

Otrząsnęłam się i bez słowa, a także bez spuszczenia z niego wzroku podałam mu swój ołówek. Brunet wziął go ode mnie jednym ruchem:

– Jestem Chris – odparł. Jego lekki zarost tańczył podczas ruszania ustami.

– N-n-n Nadie. Jestem Nadie – wydukałam zdezorientowana.

– Wiem – uśmiechnął się brunet, rażąc mnie bielą swoich zębów.

Raz jeszcze rzucił mi głębokie spojrzenie w oczy i odszedł.

Byłam tak zafascynowana tą sytuacją, że nawet nie zauważyłam obserwującego nas Nicka. Jego wyraz twarzy układał się w niechętny grymas.

– Nie podoba mi się on – warknął, po czym wrócił do szkicowania.

Mnie nie poruszyły jego słowa. Cały czas zastanawiałam się nad tym, jak to się mogło stać. Jak to możliwe, że nie zabił go mój wzrok.

Zamiast wielkiego domu na mojej kartce pojawiło się fioletowe oko. Zgięłam ją w pół i schowałam do torby.

– Jak ci poszło? Pokaż, co tam stworzyłaś – powiedział przyjaźnie Nick.

– Eee, nie wyszło mi. Muszę zrobić od nowa – rzuciłam niechętnie i prędko wyszłam z sali.

Przed wyjściem z budynku stał oparty o ścianę Chris. Wyglądał jak młody bóg. Spoglądał na mnie, unosząc lekko kącik ust.

– Twój ołówek – mruknął. Zesztywniałam. Jak to możliwe, że stał tu sobie, jak gdyby nigdy nic, kiedy jeszcze chwilę temu widziałam go w sali?

Wyciągnęłam nieśmiało rękę w stronę trzymanego przez niego żółtego ołówka.

– Dzięki – szepnęłam. Nie miałam odwagi po raz kolejny spojrzeć mu w oczy. Byłam na siebie wręcz wściekła za to, że w ogóle to wcześniej zrobiłam. Zadreczała mnie myśl, że każdy mógłby być na jego miejscu. I każdy mógł przez to zginąć. Ale nie on.

Uciekałam wzrokiem, jak tylko mogłam, ale Chris wydawał się rozbawiony tą całą sytuacją.

– To ja dziękuję – odparł wreszcie, skracając mi męki zakłopotania.

Uśmiechnęłam się blado i zrobiłam krok naprzód.

– Ciekawy rysunek – rzucił po chwili. Ja znów odwróciłam się w jego stronę i spjrzałam na jego usta. Pełne, malinowe, będące centralnym punktem jego idealnej twarzy.

Znów poczułam się zawstydzona. Czułam, jak moją twarz oblewa czerwony rumień:

– Tak jakoś... mnie natchnęło – wybrnęłam.

– Rozumiem – kiwnął głową brunet i patrzył na mnie intensywnie.

– Zajęcia się skończyły, proszę wyjść z budynku – krzyknęła do nas woźna, która stała z wielkim mopem naprzeciwko. Minę miała zniecierpliwioną. Bez chwili zastanowienia wyszłam na dziedziniec, gdzie, o dziwo, nie było żywej duszy.

– Jak to zrobiłeś? – spytałam ostrożnie ze spuszczoną głową.

– Ale co?

– Jak to możliwie, że stałeś przy drzwiach

wyjściowych, kiedy nie wyszedłeś jeszcze z sali? – mój wzrok nadal był wbity w ziemię.

– Wyszedłem przed tobą – odpowiedział ze stoickim spokojem.

– Nieprawda. Widziałam cię. Siedziałeś jeszcze w ławce – odważyłam się na niego spojrzeć. Usta miał zaciśnięte w cienką linię.

– Nadie – zaczął chłodno – musiałaś mnie z kimś pomylić.

Tym razem ja zacisnęłam zęby. Dałam za wygraną. Może Chris miał rację? Ostatnio cały czas zdarza mi się widzieć dziwne, nieprawdopodobne rzeczy.

– Zmieńmy temat – odparł już rozchmurzonym głosem.  
– Jak ci się podoba uczelnia?

– Cóż... W porządku. Nie narzekam.

Chris znalazł się obok mnie i razem równym krokiem zmierzaliśmy w stronę akademika.

– A dla mnie jest tu zbyt ciasno – rzucił chrapliwie.

– Ciasno?

– W sensie – ludzie.

– Chyba jesteś mało towarzyski – zauważyłam. Spojrzałam zaraz kątem oka na jego pięknie wyrzeźbione ciało. Profil miał jeszcze piękniejszy. Był zamyślony.

– Inaczej. Lubię przebywać tylko w towarzystwie wybranych osób – odparł z przekorą.

– „Wybranych”. Brzmi, jak łoża dla jakichś VIP-ów.

– Coś w tym stylu – uśmiechnął się.

– Jesteś jedynakiem, prawda? – zgadłam.

– Tak jak i ty – odparł z dziwnym spokojem.

Skąd on, do cholery, o tym wiedział?

– Skąd możesz to wiedzieć? – zapytałam lekko sfrustrowana.

– Wiem różne rzeczy – rzucił tajemniczo, po czym znów obdarował mnie swoim śnieżnobiałym uśmiechem.

– Pracujesz w FBI, tak?

– Prawie zgadłaś – droczył się. – Ale jednak nie to – kolejny uśmiech.

Tak bardzo chciałam spojrzeć mu raz jeszcze w oczy. Zobaczyć ten żywy fiolet. Walczyłam sama ze sobą, by tego nie zrobić.

– Kiedyś zgadnę – obiecałam.

– Trzymam za słowo – odparł pośpiesznie, po czym zniknął w bramie akademika.

Gdy doszłam do swojego pokoju, Mel z Nickiem już na mnie czekali.

Miny mieli poważne i śledzili każdy mój ruch.

– Yyy... Cześć? – powiedziałam niepewnie.

Nagle z gardła Mel dało się usłyszeć dziwny pisk:

– Naad! – Krzyknęła, jakby dostała wymarzoną zabawkę z dzieciństwa. Jaki on jest? Jaki ma głos? O czym rozmawialiście? Umówiliście się? – zalała mnie pytaniami i nie zamierzała na tym poprzestać. Nick zgromił ją wzrokiem.

– Nie – odparłam sucho. – Ani się nie umówiliśmy, ani nic. To była zwykła uprzejmość.

– Dobra, koniec tematu cud-bruneta – odparł kpiąco

Nick, po czym mówił dalej: – Za tydzień jest impreza studencka w klubie „Arrina” w mieście. Wybieracie się?

– Nie, ja chyba nie idę – powiedziałam niechętnie. Wiedziałam, że tylko tak mogę uniknąć jakiejś katastrofy.

– Pójdiesz. I nawet nie ma dyskusji – zakomenderowała Mel i uśmiechnęła się do Nicka. On także odwzajemnił jej uśmiech.

– W takim razie jesteśmy umówieni – skwitował tryumfalnie, a moja twarz wykrzywiła się w grymasie niechęci.



## 5

Ze snu wyrwały mnie przeraźliwie głośne grzmoty, deszcz niemiłosiernie stukał o szyby. Znów nie mogłam zasnąć, podczas gdy mojej współlokatorki nie obudziłyby nawet strzelające w naszym pokoju armaty. Spojrzałam w okno, na zachmurzone niebo, i zaraz w głowie ujrzałam krystaliczny fiolet oczu Chrisa.

Od tamtego dnia o niczym innym nie potrafiłam myśleć. Pragnęłam go zobaczyć. Ale nie było go na ostatnich zajęciach, jak i jego przyjaciela, blondyna. Miałam ogromną nadzieję, że zjawi się dzisiaj.

Nie było sensu kłaść się spać, dlatego też postanowiłam ogarnąć się od razu. Po porannej toalecie usiadłam na łóżku i wzięłam do ręki gazetę.

Przeglądałam ją niedbale, ale nic nie zwróciło mojej większej uwagi. Odłożyłam ją więc na miejsce, po czym wstałam. Ubrałam kremowy płaszcz i wyszłam. Postanowiłam pojechać na jakieś małe zakupy. Dawno nie jadłam świeżutkich bułeczek z masłem, domyślałam się, że Melanie również.

Idąc korytarzem, czułam ten dziwny niepokój, jaki ogarniał mnie tylko w tym miejscu. Dosłownie przez niego przebiegłam, aż wpadłam na kogoś przy wyjściu i oboje wylądowaliśmy na ziemi.

– Nic ci nie jest?

Poznałam ten aksamitny głos. Chris popatrzył na mnie z uśmiechem, po czym podniósł się i podał mi rękę.

Ujęłam jego dłoń lekko zawstydzona, a on jednym ruchem postawił mnie na równe nogi.

– Nie, nic, dzięki i przepraszam – szepnęłam.

– Nic się nie stało – odparł i zasłonił usta, by nie wybuchnąć śmiechem.

Po chwili opanował się i przeniósł swój wzrok na moje oczy:

– A przynajmniej tak mi się wydawało. Jesteś rannym ptaszkiem – dodał z uśmiechem.

– Raczej kimś wrażliwym na hałas – odparłam zrezygnowana.

– Zawsze coś musi motywować – rzekł Chris już poważniejszym tonem.

– Szkoda, że w moim przypadku akurat to.

– Dokąd się wybierasz? – zapytał, nie spuszczając wzroku z moich oczu. Ja tymczasem błędziłam swoimi na prawo i lewo.

– Na zakupy – odparłam nieśmiało. Chris zmarszczył brwi, po czym ujął w dłoń mój podbródek. Poczułam dreszcz na całym ciele. Zesztywniałam, a moje nogi zrobiły się jak z waty. Chris uniósł moją brodę wyżej, tak, że moje oczy były na równi z jego oczyma.

– Nie bój się – szepnął. Zrozumiałam. Uniosłam źrenice i poddałam się urokowi fioletu. Znów nic się nie stało. Patrzyłam mu w oczy, a on w moje. Wchłaniałam tę chwilę całą sobą. Chciałam, by nigdy się nie skończyła. Ale skąd mógł wiedzieć, że boję się mu spojrzeć w oczy?

– Podwiozę cię – rzekł po chwili i cofnął się kilka

kroków ode mnie. Ja wciąż patrzyłam na jego fioletowe tęczęwki. – Dam sobie radę – odpowiedziałam w końcu.

– Nie wątpię – parsknął. – Ale dziś ja cię zawiozę – dodał apodyktycznym tonem.

Oczy mi się rozwarły, ale bez słowa podążyłam za nim i wsiadłam do czarnego mercedesa. Chris jechał bardzo szybko, nie zważał na złą sytuację na drodze. Zdawał się urodzonym kierowcą. Dosłownie po pięciu minutach byliśmy już w mieście.

Zaparkowaliśmy na jakimś przydrożnym parkingu tuż obok piekarni. Odpięłam pasy i już chciałam wyjść z samochodu, kiedy Chris mnie zatrzymał.

Spojrzał mi w oczy, jego twarz wydawała się dziwna, jakby walczył sam ze sobą. Przygryzł wargę, by zaraz potem zacisnąć zęby. Zaczynałam się bać.

– Parasolka – wydukał w końcu ledwo słyszalnym głosem. Prawą ręką sięgnął na tylne siedzenie i podał mi ją. Była duża, czarna z drewnianą rączką. Uśmiechnęłam się do niego w podziękowaniu i wyszłam.

W piekarni nie było żywej duszy. Zapach pieczonego chleba i bułek unosił się i trafiał mocną falą w moje nozdrza.

– W czym mogę pomóc? – zapytała młoda brunetka, wychodząc z zaplecza. Po chwili zastanowienia zdecydowałam się na kilka kajzerek i jedną chałkę. Brunetka spakowała wszystko do papierowej reklamówki.

Uregulowałam rachunek, wzięłam od niej zakupy i skierowałam się w stronę wyjścia. Za szybą, obok

mercedesa, zauważyłam dwie osoby. Chris prowadził intensywną rozmowę z zakapturzonym mężczyzną. Otworzyłam ostrożnie drzwi i wtedy ich głosy ucichły.

– Zrób to! – ryknął człowiek w kapturze i szybkim krokiem udał się między kamienice. Twarz Chrisa pokazywała wściekłość.

– Wsiadaj – syknął do mnie, po czym sam wszedł do auta od strony kierowcy.

Wzdrygnęłam się, ale posłusznie zrobiłam to, co mi kazał.

– Zapnij pasy – zakomenderował już spokojniejszym tonem.

Jechaliśmy bez słowa pustą szosą. Chris nerwowo ścisnął kierownicę i co rusz dodawał gazu.

– Dokąd jedziemy? – spytałam zaskoczona, jak zobaczyłam, że mijają bramę naszej uczelni. Chris nie odezwał się, tylko dodał jeszcze więcej gazu. Zaczynałam się naprawdę niepokoić. W końcu trochę zwolnił, ale nadal jechaliśmy szybko. Zaraz za zakrętem Chris wjechał w leśną dróżkę, która ciągnęła się może na sto metrów. W końcu zatrzymał samochód, przez chwilę siedział nieruchomo, patrząc przed siebie.

– Wsiadłabyś do samochodu obcego człowieka? – zapytał lodowatym tonem.

– Obcego – nie – odpowiedziałam szybko, bez chwili namysłu.

– Ja jestem obcy – powiedział przez zęby.

– Nie jesteś – zaprzeczyłam. Spojrzałam na niego, ale

Chris nie zmienił swojej pozycji. Nadal patrzył przed siebie, miał napięte mięśnie i mocno ścisnął kierownicę.

– Nie powinienem cię podwozić – westchnął, mrużąc powieki.

– To czemu to zrobiłeś?

– Nie wiem – odparł sucho.

Otworzyłam drzwi od samochodu i próbowałam wysiąść.

– Gdzie idziesz? – zapytał szybko, obserwując każdy mój ruch.

– Do akademika – odparłam. – Nie chcę, abyś czuł się źle przez to, że mnie podwoziłeś.

– Nie wygłupiaj się. Nie wiesz nawet, jak stąd trafić – prychnął.

– Wiem – odparłam, ale Chris ani myślał mnie słuchać. Przysunął się do mnie i zamknął drzwi. Zaraz po tym ruszył.

Wyciągnęłam z torebki MP3 i, wetknąwszy słuchawki do uszu, na cały regulator puściłam piosenkę *Your Star Evanesence*. Chciałam się tym sposobem jakoś odstresować, choć i tak nie było to łatwe w jego towarzystwie. Spojrzałam na Chrisa kątem oka. Na jego twarzy malował się głęboki gniew.

Z piskiem opon zaparkował na swoim miejscu, a ja wyszłam bez słowa i szybkim krokiem podażyłam do akademika. Chłopak nawet nie próbował mnie zatrzymać ani się nie odezwał. Gdy znalazłam się już w pokoju, odetchnęłam z ulgą. Odłożyłam bułki na bok i usiadłam na

swoim łóżku.

Stukot deszczu przerwało głośne ziewnięcie Mel. Przeciągnęła się, po czym usiadła, patrząc na mnie zaspanym wzrokiem. Miała wielką szopę na głowie i powyginiatą bluzkę.

– Cześć – uśmiechnęła się do mnie serdecznie. Odwzajemniłam się jej tym samym.

– Co ty tak wcześnie wstajesz? – ziewnęła raz jeszcze.

– Najwidoczniej jestem rannym ptaszkiem – odparłam.

– I przy okazji pojechałam do sklepu po świeże bułki – powiedziałam dumnie, ale głos lekko mi się załamał.

– Coś nie tak? – wychwyciła to Melanie. Trzeba było bardzo uważać na to, co się mówi w jej obecności, bo ta dziewczyna miała w sobie radar.

– Nie, nic. Tylko taka pogoda paskudna – zasłoniłam się. Chyba to kupiła.

Moja przyjaciółka nie dałaby mi żyć, gdyby dowiedziała się o sytuacji, jaka zaistniała. Dlatego wolałam jej o tym nie wspominać.

Melanie pałaszowała ze smakiem bułki, a ja nie mogłam przełknąć nawet jednej. Straciłam zupełnie apetyt.

– Dziś impreza – przypomniała mi nagle. Oczy jej błyszczały z podekscytowania, a ja kompletnie o tym zapomniałam. Postanowiłam jednak pójść. Potrzebowałam jakiegoś odstresowania. Tym bardziej, że wszystko, co się działo, nie trzymało się kupy.

## 6

Do drzwi zapukał Nick. Nie czekając na nic, otworzył je szybkim ruchem. Melanie akurat pomagała mi zapiąć zamek od sukienki.

Na dzisiejszy wieczór postanowiłam ubrać małą czarną. Nick zagwizdał żartobliwie, a ja zgromiłam go wzrokiem.

– No co – zaśmiał się. – Wyglądasz prześlicznie.

– Dziękuję – odparłam nieśmiało, patrząc na jego czarny aksamitny garnitur, a dokładnie na górę od garnituru. Dziwnym trafem Nick postanowił ubrać się w stylu Chrisa...

Chris? Ciekawe, czy pójdzie dziś na tę imprezę. W głębi duszy miałam nadzieję, że tak.

Melanie poprawiła jeszcze swoje nastroszone włosy i pociągnęła po ustach czerwoną szminką. Była ubrana w czarną mini i fioletowo-czarny top z koronkami. Była stuprocentową gotką. Tak bardzo pasował do niej ten styl.

W końcu wyszliśmy z pokoju, a rola klucznika i kierowcy przypadła mnie.

Panowała ciemność, a parking był prawie pusty. Światło latarni padało akurat na mojego zielonego fiata. Wzrokiem szukałam czarnego mercedesa, ale nie było po nim śladu. Znów obudziła się we mnie nadzieja, że jednak Chris pojawi się w klubie.

– Gaz do dechy – krzyknęła z przedniego siedzenia Melanie. Nick nie był do końca zadowolony z tego, że

siedział z tyłu, ale wołał się nie odzywać.

Jechaliśmy szybko, a to dlatego, że moja przyjaciółka wciąż mnie poganiała.

Zaparkowałam na parkingu należącym do klubu zaraz obok wejścia. Dzięki temu nie będziemy musieli nikogo daleko nieść „w razie wu”<sup>[1]</sup>.

Klub wydawał się mały i kameralny, a wystrój rustykalny. Stoły były różnej wielkości, a do tego każdy z innej parafii, zaś sofy obite materiałem, na których wzorem dominującym były kwiaty. Podłoga była drewniana, a ściany pokryte ciemną farbą. Na środku lokalu stał skromny barek. Z menu można było wyczytać, że nie mają bogatego wyboru alkoholi. Klub opierał się głównie na sprzedawaniu piwa.

Zajęliśmy stolik w kącie za barkiem. Było już sporo ludzi, ale nie dostrzegłam ani Chrisa, ani jego znajomego blondyna.

Nick zamówił dla nas piwo z sokiem malinowym, a sobie wziął zwykłe.

– Tylko jedno – odparłam stanowczo, patrząc na swój kufel. – Pamiętajcie, że to ja mam was zawieźć żywych do akademika.

– Są taksówki – zaśmiała się Melanie i upiła łyk swojego piwa.

– Wołałabym nie zostawiać tu swojego samochodu. Szkoda by było, jakby trafił na złom.

– Nie przejmuj się, Nadie, nikt by nie ruszył twojego auta – uspokoił mnie Nick. – Po pierwsze, nie jest aż tak



stare, a po drugie, nie jest tak drogie. Więc możesz pić spokojnie.

Nick zamówił nam jeszcze po kilka piw, a do tego tequilę. Po każdym jednym kieliszku ciągnęło mnie do następnego.

Muzyka dudniła w głośnikach, a zabawa trwała w najlepsze. Wszyscy złączyli stoły, które utworzyły jeden wielki podest. Każdy, kto mógł, wchodził na niego i tańczył w rytm muzyki.

Nagle poczułam ogromne parcie na pęcherz. Wstałam, wywalając przy tym krzesło, ale nikt nawet tego nie zauważył. Melanie tańczyła obok naszego stolika razem z Nickiem. Poszłam więc chwiejnym krokiem do toalety, która na szczęście była niedaleko.

Weszłam z impetem do kabiny, w której załapałam się na reszkę papieru. Cały świat wirował mi przed oczyma, ale za to poczułam ogromną odwagę i radość. Śmiałam się sama do siebie. Żałowałam, że nie było Chrisa. Wygarnęłabym mu wszystko... Że zachował się jak dupek. Byłam tak niesamowicie wkurwiona i jednocześnie tak rozbawiona, że sama zaczęłam się sobie dziwić. Wiedziałam jedno. Za dużo wypiałam.

Wchodząc do zatłoczonej sali, poczułam się jeszcze gorzej. Podeszłam do wielkiego podestu zrobionego ze stołów i próbowałam się na niego wspiąć. Udało mi się z małą pomocą jakiegoś studenta. Zaczęłam tańczyć, a świat kołysał się wraz ze mną.

– Nad, zejdz stamtąd! – zawołał z troską Nick. Podał

mi rękę, ale ja nie myślałam go słuchać.

Chłopak wszedł bez większego problemu i podązał w moją stronę, unikając tańczących ludzi, a ja cofałam się, wpadając co rusz na kogoś.

W końcu straciłam grunt pod nogami i poleciałam do tyłu prosto w czyjeś ramiona.

Twarz była niewyraźna, ale udało mi się dostrzec fioletowe, kipiące z wściekłości oczy, zanim zapadła całkowita ciemność.

\*\*\*

Było cicho i bardzo jasno. Otworzyłam oko, ale zaraz je zamknęłam, oślepiona promieniami słońca. Spróbowałam otworzyć je po raz kolejny, ale z tym samym skutkiem. Potarłam rękoma i powoli je otworzyłam, przystosowując się w ten sposób do jasności. Sufit kręcił się w różne strony, a głowa niemiłosiernie bolała. Czulałam ogromną suchość w gardle. Nie potrafię skoncentrować się na niczym, dopóki nie zaspokoję pragnienia. Odsunęłam kołdrę i powoli usiadłam na łóżku. Było jeszcze gorzej. Na stoliku stał kubek soku pomarańczowego. Złapałam go jednym ruchem i wlałam w siebie chłodny napój, który ukoił choć na chwilę moje palące gardło. W pokoju nie było nikogo. Wstałam i podeszłam do swojej torby, która leżała nieopodal drzwi do łazienki. Przeszukałam całą, aż znalazłam zbawienie. Tabletkę przeciwbólową. Nalałam sobie jeszcze trochę soku z kartonu, który leżał na komodzie, i popiłam ją jednym dużym łykiem.

Siedziałam tak chwilę zawieszona i próbowałam

przypomnieć sobie wczorajszy wieczór. Wracały do mnie tylko fragmenty. Pamiętałam, jak siedzieliśmy przy stoliku, jak poszłam do toalety, a później? Chyba tańczyłam... i widziałam go. Fioletowe, wściekłe oczy. Wzdrygnęłam się na tę myśl. Ale co działo się dalej? Jak się znalazłam w swoim pokoju? Tego już nie mogłam sobie przypomnieć. I dlaczego właściwie Chris był zły? Po co się zjawiał?

– Cześć, śpiąca królewno – zachichotała Melanie, wchodząc do pokoju. – Jak się czujesz?

– Fatalnie – sapnęłam. Głos miałam zachrypnięty. Melanie popatrzyła na mnie ze współczuciem i położyła na stoliku dwa kartony soku. – Pomyślałam, że ci się przyda – puściła mi oko. Uśmiechnęłam się do niej w podziękowaniu.

– Powiedz mi, jak się tu znalazłam? Co się wydarzyło? – Tym razem to ja zasypałam ją pytaniami.

– Cóż, po tym jak spadłaś z podestu – zaczęła moja przyjaciółka, a ja już zrobiłam oczy jak spodki. Nie pamiętałam tego momentu, a wszystko zaczynało wyglądać coraz gorzej – złapał cię Chris. Miałaś szczęście, bo nieźle byś się poturbowała. A potem Chris przywiózł cię tutaj.

– Sam?

– Nie, z nami. Zabawnie było w samochodzie – zaśmiała się Mel, wlewając sobie sok do szklanki.

– Czemu zabawnie?

– Bo coś tam bełkotałaś całą drogę.

Twarz zrobiła mi się czerwona jak burak.

– Co takiego mówiłam? – zadrżałam.

– Nic takiego, krzyczałaś, że Chris jest idiotą i że cię to bawi – zachichotała.

Schowałam twarz w dłoniach. Zakopałam się zaraz pod kołdrą i postanowiłam nie wychodzić spod niej przez resztę życia.

– Zabij mnie – zajęczałam.

– Oj, Nad, każdemu się zdarza troszkę więcej wypić. A Chris nic nie robił sobie z tego, co mówiłaś. Zaniósł cię tutaj i naszykował kubek z sokiem, bo wiedział, że będziesz konać.

Zrobiło mi się jeszcze bardziej głupio. Jeśli to w ogóle było możliwe.

– Nie idę dziś na żadne zajęcia – wymamrotałam załamany głosem.

– Nie musisz. Przyniosę ci notatki – odparła przyjaźnie Mel, po czym wyszła z pokoju.

Postanowiłam jednak wstać i ogarnąć się chociaż troszkę. Chciałam bowiem wykorzystać okazję, że wszyscy będą na zajęciach, i ze spokojem wyjść na spacer, nie obawiając się konfrontacji z Chrisem.

Po jakiejś godzinie prysznicą wyszłam zupełnie odświeżona. Ubrałam się w szary t-shirt i czarne bojówki, włosy zebrałam w koński ogon, i wyszłam po cichu na korytarz. Szybkim krokiem przemierzyłam go w kilka sekund i wyszłam na zewnątrz. W twarz buchnęło mi świeże powietrze. Zeszłam po schodkach na chodnik

i szłam między klombami w stronę bramy wjazdowej.

Ciszę przerwały czyjeś kroki. Odwróciłam się na pięcie i ujrzałam Chrisa idącego w moją stronę. Od razu zrobiłam się czerwona. Boski brunet miał nieodgadniony wyraz twarzy.

– Jak się czujesz? – zaczął głosem, w którym pobrzmiwała jakby nutka troski. Patrzył na mnie tymi swoimi pięknymi oczyma, a ja rozpływałam się od środka. Poczułam, jakby mi się kolana uginały, a twarz robiła coraz bardziej czerwona.

– Dobrze, dziękuję – odpowiedziałam cicho. – I przepraszam – dodałam już prawie szeptem.

– Za co? – zdziwił się Chris, bacznie mi się przyglądając.

– Za to, co podobno mówiłam w samochodzie, jak nas odwoziłeś. I w ogóle za kłopot. Nie musiałeś tego robić – to ostatnie powiedziałam już z lekkim wyrzutem. Pamiętałam bowiem, jak Chris miał pretensje do siebie o to, że mnie podwiózł do sklepu.

– Nie masz mnie za co przepraszać – powiedział beznamiętnie. – Ale postąpiłaś bardzo nieodpowiedzialnie. Nie powinnaś tam w ogóle przychodzić – warknął.

Oczy mi się rozszerzyły. Poczułam się jak niesforne dziecko, które trzeba pouczyć. Dłonie zacisnęły mi się w pięści.

– A ty chyba jesteś ostatnią osobą, która może o tym zdecydować – syknęłam.

Chris zamknął oczy i złapał głęboki oddech.

– Czasem pomyśl, zanim coś zrobisz – powiedział chłodno, po czym odwrócił się i odszedł.

Stałam bez ruchu. Byłam w szoku. Można było to rozumieć tylko w jeden sposób – wiedział o moim przekleństwie. Ale skąd? Kim on, do cholery, był? Chciałam go dogonić i dowiedzieć się czegoś więcej, ale zniknął.



[\[1\]](#) W slangu młodzieżowym: w razie wypadku.

Dopiłam ostatni łyk kawy, która zdążyła już dawno wystygnąć. Siedziałam w małej kawiarni znajdującej się w miasteczku obok. Melanie domówiła sobie jeszcze podwójne espresso.

Siedziałyśmy tak beztrosko od dobrych kilku godzin. Jakoś trzeba było uczcić wolny weekend, a że nie miałyśmy innych planów, a pójdzie na kolejną imprezę w ogóle nie wchodziło w grę – na razie – postanowiłyśmy pójść w jakieś spokojniejsze miejsce.

– Nie wiem, co mam robić – westchnęła Melanie, bawiąc się swoją kawą.

Spojrzałam na nią podejrzliwie. Ona odwzajemniła spojrzenie, a ja natychmiast spuściłam głowę. Czasem robiłam to odruchowo.

– Nie ukrywam, podoba mi się Nick – szepnęła. Jej twarz zrobiła się przygnębiona.

– Więc czemu to ukrywasz?

– A co innego mam robić? Skoro on woli ciebie? – powiedziała z żalem.

Zrobiło mi się przykro. Z jednej strony rozumiałam Mel w stu procentach, ale z drugiej strony nic w tym kierunku nie robiłam. Nie robiłam nic, by przypodobać się Nickowi. Bardzo go lubiłam, ale nie potrafiłam poczuć do niego niczego więcej.

– Wiesz, to było nawet zabawne, jak się wkurzał, że to Chris trzymał cię na rękach, a nie on. Że to Chris położył

cię do łóżka i okrył, a jemu nawet nie pozwolił wejść do naszej sypialni.

– Żartujesz! – poczułam dziwne mrowienie na ciele. – Czemu nie pozwolił?

– Uznał, że potrzebujesz teraz spokoju i prywatności.

Pewnie bał się tego, że nagle otworzę oczy – pomyślałam ironicznie.

– Tak czy owak, cały czas o tobie mówił. Na zajęciach dopytywał non stop, jak się czujesz i czy przypadkiem czegoś nie potrzebujesz.

– Ale ja nic do niego nie czuję, Melanie.

– Wiem. Widać – uśmiechnęła się. – Ale on zdaje się tego nie zauważać.

– To już jego problem. Ale, jeśli mam być szczerą, to uważam, że zasługujesz na kogoś lepszego, a nie kogoś z drugiej ręki – blada cera Melanie jakby lekko nabrała kolorów.

– Jesteś wspaniałą przyjaciółką – powiedziała szczerze, po czym wypła łyk swojego espresso.

– A co tam u Chrisa? – Spytała z przekąsem.

– Nic. Nie rozmawiam z nim – powiedziałam chłodno. Melanie wyczuła, że nie mam najmniejszej ochoty o nim rozmawiać, dlatego też od razu zamilkła, nie zadając mi żadnych pytań.

Gdy Mel dopiła swoją kawę, ja podeszłam do barku, by uregulować rachunek. Byłam przy kasie, ponieważ wpłynęły mi pieniądze z ubezpieczenia po rodzicach. Pomimo tego zastanawiałam się nad znalezieniem jakiejś



pracy.

Gdy wyszłyśmy na zewnątrz, akurat się rozpogodziło. Melanie otworzyła drzwi od swojego samochodu i obie wgramoliłyśmy się do środka. Zapięłam przykładnie pasy, a moja towarzyszka wołała jazdę bez zabezpieczeń. Włożyła kluczyk do stacyjki, lecz dało się usłyszeć tylko głośny charkot. Spróbowała raz jeszcze – z tym samym rezultatem. Spojrzałyśmy na siebie w lekkiej panice, ponieważ po pierwsze, do szkoły był kawał drogi, a po drugie, żadna z nas nie miała przy sobie komórki, by po kogoś zadzwonić.

– No to trochę sobie pochodzimy – powiedziała zrezygnowanym tonem Melanie. Skrzywiłam się lekko, ale ze spokojem wysiadłam z auta, zamykając ostrożnie drzwi.

– Nie wiem, jak to mogło się stać? – zadrezczała się Mel. Szłyśmy poboczem szosy już ładnych kilka minut. Próbowaliśmy łapać stopa, ale nikt nawet nas nie zauważył.

– Jeszcze rano działał... – wzdychała sama do siebie.

– To się czasem zdarza – pocieszyłam ją. – Ale nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło. Przejdziemy się trochę, pooddychamy świeżym powietrzem.

– Dzięki, nie skorzystam – warknęła. – Nienawidzę przemierzać takich wielkich odległości.

Gdybym chciała, to poszłabym na pielgrzymkę – jęknęła.

Zachichotałam. Melanie spojrzała na mnie spode łba. Wyraźnie nie było jej do śmiechu.

Chwilę potem zatrzymał się znajomy samochód.

– Podwieźć was? – zapytał dobrze mi znany, aksamitny głos.

– Nie.

– Tak – powiedziałyśmy jednocześnie.

– To musicie się zdecydować – odparł szarmancko. Spojrzał na mnie, ale ja od razu odwróciłam głowę.

– Tak, podwieź nas – zapiszczała Melanie, cała w skowronkach. – No chodź, Nadie... – zwróciła się do mnie błagalnym tonem. – Nie dam rady iść dalej – jęknęła.

Przewróciłam tylko oczami i wsiadłam do auta z przodu, od strony pasażera.

– Udał się spacer? – zapytał z przekąsem Chris. Najwyraźniej bardzo bawiła go nasza sytuacja.

– Nic nie mów – sapnęła Melanie ciężkim głosem. – Samochód odmówił mi posłuszeństwa. A jeszcze dziś rano było z nim wszystko w porządku.

Chris uśmiechnął się szeroko, widziałam to kątem oka, ale zaraz odwróciłam głowę w boczną szybę i oddałam się oglądaniu widoków.

Jechaliśmy tak szybko, jak wtedy do sklepu. Najwyraźniej Chris uwielbiał adrenalinę, ale ja niekoniecznie. W niektórych momentach wydawało mi się, że zagłębiam się w siedzenie.

Z piskiem opon zatrzymał się idealnie przed bramą szkoły.

– Jesteśmy na miejscu – powiedział oficjalnym tonem, jakby udawał pilota, który oznajmiał przez megafon, że

wylądowaliśmy.

Melanie szybkim susem wyskoczyła z samochodu, a ja dopiero odpinałam pasy.

– Poczekaj – szepnął Chris, patrząc mi głęboko w oczy. – Chciałbym z tobą zamienić słowo – dodał po chwili.

Melanie poszła w stronę akademika, machając nam na do widzenia, a ja kiwnięciem głowy zgodziłam się na jego propozycję.

Chris ruszył już wolniej. Jechaliśmy w stronę miasta. Dzień z wolna zmierzał ku końcowi. Latarnie zaczęły zapalać swoje światła, a słońce znikало za dachami kamienic.

Zatrzymał się na parkingu, niedaleko parku miejskiego. Wysiadł pierwszy, by otworzyć mi drzwi. Wysłałam powoli, poprawiając swoją czarno-fioletową tunikę.

– Przejdziemy się? – zaproponował ostrożnie. Skinęłam głową i poszliśmy w stronę piaszczystej ścieżki, która ciągnęła się wzdłuż świeżo posadzonych drzew.

– Nadie, chciałem cię przeprosić – powiedział powoli.

Stałam jak wryta i odwróciłam się w jego stronę.

– Wczoraj niepotrzebnie na ciebie naskoczyłem – odwrócił wzrok, by zaraz znów na mnie spojrzeć. Odjęło mi mowę.

– Mam nadzieję, że nie masz mi tego za złe, ale musisz uważać – powiedział już ostrzejszym tonem.

– Uważać, na co? – zapytałam.

Chris nic nie odpowiedział. Popatrzył na mnie porozumiewawczo i odszedł kilka kroków dalej. Podeszłam do niego, ale on nawet nie drgnął.

Tak bardzo chciałam pociągnąć dalej ten temat, ale wyraz jego twarzy zdawał się już potwierdzać, że zdecydował za mnie.

Byłam teraz jeszcze bardziej ciekawa tego, co on wiedział.

– O czym myślisz? – zapytał nieśmiało. Spojrzał kątem oka w moją stronę.

– Zastanawiam się nad tym, kim jesteś.

Chris wyraźnie się uśmiechnął. Jego fioletowe oczy płonęły w blasku księżyca. Nawet nie zdawałam sobie sprawy z tego, że tak szybko ogarnęła nas ciemność wieczoru.

– I masz jakieś teorie? – parsknął śmiechem.

– Tak, że jesteś wampirem – pokazałam mu język.

– Nie sądzisz, że to zbyt oklepane? – odparł wyraźnie rozbawiony.

– Wiesz, w przyrodzie wszystko jest możliwe – uśmiechnęłam się do niego szeroko, a on odwzajemnił się tym samym.

– Więc nie masz już innych pomysłów? – zapytał wyraźnie zaciekawiony.

Pokręciłam głową.

– Szkoda.

– Dlaczego? – zdziwiłam się. Chris patrzył na mnie.

– Bo nie będę miał się z czego śmiać – parsknął.

Udałam lekko obrażoną i odeszłam kilka kroków dalej. Chris podszedł zaraz z rozbawioną miną i złapał mnie za ramię.

– No już, przecież się nie śmieję – odparł, zasłaniając dłonią usta.

– Nie, wcale – uśmiechnęłam się. – Wybacz, że mam tak mało oryginalne pomysły – pokazałam mu język. Odpowiedział mi tym samym.

– Chyba pora się zbierać – stwierdził, zerkając na zegarek w komórce.

– A która jest? – zapytałam z ciekawością.

– Dwudziesta pierwsza.

Kiwnęłam głową i oboje spacerkiem kierowaliśmy się w stronę parkingu.

– Gdzie nauczyłeś się tak szybko jeździć? – zapytałam.

Chris po raz kolejny się uśmiechnął i otworzył przede mną drzwi.

– Sam się nauczyłem – szepnął, gdy ja już wygodnie siedziałam na swoim miejscu. Po chwili zajął miejsce obok mnie i odpalił silnik.

Dosłownie jednym susem znaleźliśmy się na parkingu szkolnym. Było cicho i spokojnie jak nigdy. Z pewnością wszyscy balowali teraz w klubach. Chris po raz kolejny otworzył mi drzwi i pomógł wysiąść.

– Dzięki – rzuciłam nieśmiało.

– Za co? – zdziwił się, wpatrując się we mnie żywym fioletem.

– Za spacer – uśmiechnęłam się blado.

– To ja ci dziękuję, że dałaś się w ogóle wyciągnąć, bo wcześniej nie tryskałaś entuzjazmem – odparł żartobliwie. Zaczerwieniłam się. Znowu.

– Dobranoc, Nadie – mruknął.

Jego twarz z delikatnej i rozluźnionej zrobiła się napięta i natychmiast podszedł do czarnego mercedesa.

– A ty nie idziesz? – zdziwiłam się.

– Muszę jeszcze coś załatwić – rzucił Chris, po czym wsiadł do auta i ruszył z piskiem opon.

Było ciemno, a chłód zdawał się wchodzić do mojego ciała każdą możliwą stroną. Leżałam na kamiennej podłodze zwinięta w kłębek. Nienaturalna cisza doprowadzała mnie do szaleństwa. Nagle usłyszałam w oddali czyjeś kroki. Były coraz głośniejsze i bardzo rytmiczne. Podniosłam głowę, ale nikogo nie udało mi się dostrzec. Kroki łupały, aż moim oczom ukazały się dwie postacie. Czarna w kapturze i Chris. Podniosłam się na równe nogi, ale zamiast nich czułam dwa ołowiane kłocce. Czarna zjawa zbliżała się z gracją, wytrzeszczając jasnoblękitne ślepia, a twarz Chrisa wykrzywiła się w grymasie bólu.

– Uciekaj, Nadie! – usłyszałam gardłowy charkot Chrisa. Odwróciłam tylko głowę, gdy znów zapadła całkowita ciemność...

Usiadłam na łóżku jak poparzona. Byłam cała mokra od potu, a serce łupało mi, jakby miało zaraz wyskoczyć z piersi. Rozejrzałam się dookoła pokoju, ale niczego niepokojącego nie widziałam. Zegar pokazywał godzinę drugą nad ranem. Wstałam powoli i podeszłam do okna. Było cicho i spokojnie. Nikogo nie było na dziedzińcu szkoły. Usiadłam na łóżku i okryłam plecy kołdrą. Bałam się znowu zasnąć, w obawie przed kolejnym koszmarem, ale mimo woli poczułam ogromne znużenie. Nie minęła nawet chwila, jak opadłam na poduszkę i zatraciłam się w fali snu.

\*\*\*

–Nadie? Nad? Obudź się – telepała mną moja przyjaciółka. Z wielkim wysiłkiem otworzyłam oczy. Wszystko wydawało się takie jasne i normalne.

– Co się stało? – wydukałam.

– Tylko to, że zaraz się spóźnimy – odparła poważnie.

Od razu zerwałam się z łóżka i pobiegłam do łazienki. Jak to dobrze, że miałyśmy własną w pokoju.

Za dosłownie pięć minut byłam zwarta i gotowa do wyjścia.

– To niesamowite, że spałaś dłużej ode mnie – zaśmiała się Mel, otwierając drzwi.

– Tylko dlatego, że miałam dziś ciężką noc – odparłam głosem wypranym z emocji.

– Cześć, dziewczyny – powitał nas z entuzjazmem Nick. Pomachałyśmy mu tylko na przywitanie i po chwili wszyscy razem równym krokiem zmierzaliśmy w stronę gmachu uczelni.

Dziedziniec szkoły kipiał dziś przeludnieniem. Ciężko było przejść, nie wpadając na kogokolwiek. W końcu z trudem dotarliśmy na miejsce.

Sala była prawie pełna. Wzrokiem szukałam Chrisa, ale nie mogłam go dostrzec. Usiedliśmy od strony okna, gdzie były jedyne wolne miejsca.

Profesor, jak to miał w zwyczaju, spóźnił się dobre pół godziny, ale za to przyniósł ze sobą płytę CD z jakimś multimedialnym filmem. Zapowiadały się nudne, luźne zajęcia.



– Jesień mnie dołuje – westchnęła Melanie, spoglądając za okno.

Z tego wszystkiego nie zauważyłam już powoli opadających liści.

– Dlaczego? – zdziwił się Nick, patrząc na nią badawczo.

– Bo wydaje się taka... taka... przygnębiająca.

– Co ty opowiadasz, jesień jest cudowna. Ma w sobie ten urok, jest tajemnicza, przynosi kolorowe liście, grzyby i wino. Pamiętasz, jak w szkole dzieci bawiły się w robienie ludzików z kasztanów i żołądzi? Przecież to była najlepsza zabawa pod słońcem. Zawsze czekałem z utęsknieniem na tę porę roku.

– Ja niekoniecznie – odparła Melanie, wyraźnie znużona. – Nienawidzę tej pory ze względu na deszcz i zimno.

– Deszcz występuje także w innych porach – odparł lekko zirytowany.

– Ale nie w takiej ilości.

– Nawet w większej.

– Nie macie się o co kłócić? – wtrąciłam. – Próbuję się skupić na tym debilnym filmie.

Melanie i Nick spojrzeli na mnie jak na wariatkę. Wzruszyłam tylko ramionami i wróciłam wzrokiem na ekran. Film dotyczył projektowania ogrodów. Był bardzo długi i monotony.

Gdy zajęcia dobiegły końca, byłam w siódmym niebie. Czekaliśmy cierpliwie, aż wszyscy, jak małpki w zoo,

wyskoczą tłumnie z sali i dopiero wtedy ze spokojem wyszliśmy na zewnątrz.

– Jakies plany na dzisiejszy dzień? – zapytał Nick, patrząc na mnie z nadzieją.

– Muszę pilnie wyskoczyć do biblioteki. Potrzebuję tej książki, o której wspominał profesor na zajęciach – wykręciłam się.

– Pójdę z tobą – zaproponował.

– Nie, dzięki, wolę pójść sama. Bo to może trochę potrwać. Zanudzisz się, czekając – puściłam mu oczko i poszłam w stronę szkolnej biblioteki.

Melanie pomachała mi na do widzenia i wyszła z budynku. Za nią podążył samotnie Nick.

Nigdy jeszcze nie byłam w tym rejonie szkoły. Korytarz ciągnął się aż do wielkich drewnianych schodów. Na ścianie widniała wskazująca kierunek „do góry” strzałka z napisem „Biblioteka”.

Weszłam więc powoli na schody, które zaraz zaskrzypiały pod moim ciężarem. Gdy znalazłam się na pierwszym piętrze, taka sama strzałka pokazywała już drogę wzdłuż kolejnego korytarza.

Na samym jego końcu były wielkie drewniane drzwi ze żłobieniami.

Pociągnęłam za klamkę, ale tak jak schody, drzwi te niemiłosiernie skrzypiały.

– Przydałoby się je naoliwić – pomyślałam w duchu.

Nagle moim oczom ukazała się ogromna przestrzeń z wieloma przeróżnymi regałami ustawionymi równolegle

do siebie. Na wprost mnie znajdował się duży przestronny kominek. Po lewej stronie, przy oknach, była czytelnia. A przynajmniej tak mi się wydawało po rozłożeniu drewnianych stolików i krzeseł. Po prawej zaś stronie zobaczyłam wąskie kręcone schody prowadzące na antresolę. Tu także stały szeregiem wielkie regały i gołym okiem było widać, że stojące na nich książki miały już swoje lata.

Zainteresowałam się właśnie nimi, dlatego też niepewnym krokiem zaczęłam wchodzić na te śmieszne, nietypowe schody.

W bibliotece panowała nienaturalna cisza. Nie było nikogo, nawet bibliotekarki. Gdy weszłam już na górę, książki wydały się jeszcze starsze niż przedtem. Były ułożone od czasów najnowszych po starożytność. Wzięłam do ręki pierwszą lepszą. Była zakurzona, ale w dość dobrym stanie. *Buszujący w zbożu*, chyba była to część biblioteki z klasyką. Odłożyłam książkę na miejsce. Przeszłam kilka kroków dalej i wzięłam kolejną. Tym razem padło na *Dumę i uprzedzenie*. Książka ta była już niestety w rozsypce. Ledwo trzymała się w całości. Delikatnie postawiłam ją na swoim miejscu w obawie, że zniszczę ją jeszcze bardziej.

Ciszę przerwał dziwny hałas dobiegający zza regałów. Rozejrzałam się dookoła, ale nikogo nie było. Dobiegły mnie też szybkie kroki. Spojrzałam przed siebie, ale moją uwagę nagle przykuł trzask spadającej książki. Znow się odwróciłam i zobaczyłam na samym końcu korytarzyka

utworzonego z regałów i barierki leżącą książkę. Podbiegłam do niej i gdy tylko wzięłam ją do ręki, usłyszałam trzaśnięcie drzwi. Podniosłam się jak poparzona, ale w tej samej chwili zrobiło się znowu cicho. Wychyliłam się za barierkę i nikogo nie dostrzegłam. Wróciłam więc wzrokiem na książkę. Była to *Mitologia Greków i Rzymian*. Bardzo stara i zakurzona. Otworzyłam ją mimo woli, przetasowałam poźółkłe kartki, aż mój wzrok przykuł dziwny, czerwony napis na pierwszej stronie.

*Nie uciekniesz mi. I tak cię zabiję.* Upuściłam ją na ziemię i pobiegłam w stronę wyjścia. Serce biło mi, jak nigdy dotąd, a w gardle pojawiła się wielka gula. O mały włos, a runęłabym ze chodów.

– Nadie? – usłyszałam Chrisa, który właśnie wchodził do biblioteki.

Wpadłam mimowolnie w jego ramiona, cała się trzęsąc z przerażenia. On objął mnie w tali.

– Nadie, co się stało? – zapytał z troską w głosie.

Spojrzałam na niego, a on wystraszył się już samego wyrazu mojej twarzy.

– Nadie, co się, do cholery, stało?! – krzyknął, patrząc mi głęboko w oczy. Wskazałam palcem na antresolę, ponieważ nie mogłam wymówić nawet słowa... Chris puścił mnie i pobiegł na górę. Wziął do ręki leżącą na podłodze książkę, po czym otworzył na felernej pierwszej stronie, a oczy zabłyśły mu ze wściekłości. Zamknął ją i szedł na dół, po czym wrzucił książkę do ognia palącego

się w kominku. Jego twarz była ściągnięta, a usta ukształtowały się w cienką linię.

– Chris? – zapytałam piskliwym głosem. Nic się nie odezwał, otworzył drzwi biblioteki i gestem kazał mi wyjść. Zrobiłam to z wielką przyjemnością. Obiecałam sobie, że nigdy więcej tu nie przyjdę. Chris zatrzaskał wielkie, drewniane wrota i po chwili odwrócił się w moją stronę.

– Boję się – szepnęłam. Stałam na środku korytarza, a on powolnym krokiem zbliżył się do mnie.

– Nie musisz. Nic ci się nie stanie – odparł, po czym objął mnie ramieniem.

– Więc co to było?

– Głupie żarty. Wiesz, starsi robią je pierwszacom.

– Takie rzeczy robi się w gimnazjum, a nie na studiach – odparłam z sarkazmem, po czym odsunęłam się od niego.

Chris spoglądał na mnie podejrzliwie. Był lekko zakłopotany, no i nie umiał ukryć rozdrażnienia. Zacisnął pięści i zmarszczył czoło.

– Powinnaś już iść. Najlepiej do akademika – odparł krótko.

– Czyli nie pomożesz mi z tym?

– Nadie, to był jakiś chory żart. Nie przejmuj się tym. Załatwię to.

– Niby jak?

– Znajdę tę osobę. I porozmawiam z nią.

– Znajdziesz? Jak, skoro nie ma żadnych śladów?

– Mam swoje sposoby – odparł tajemniczo, już

bardziej rozluźniony. – A tymczasem proszę, idź do akademika i się uspokój. Bo tylko się nakręcasz.

Chris miał rację. Kiwnęłam tylko głową i odwracając się na pięcie, poszłam w stronę schodów prowadzących do wyjścia z budynku. Dalej myślałam o tej książce i dziwnym napisie. Dlaczego akurat w *Mitologii*? I czemu na czerwono? Może to była krew? Potrząsnęłam głową. Nadie, nie wmawiaj sobie! – rozkazałam w myślach. Gdy szłam przez kampus, nic dziwnego się nie zdarzyło. Ani nie rzucałam się w oczy, ani nie widziałam dziwnych postaci. Może faktycznie zaczynało mi już odbijać? Znów potrząsnęłam głową. Byłam zdecydowanie zmęczona i potrzebowałam trochę snu. Czyli miałam już plany na wieczór...

Mimo iż spałam jakieś osiemnaście godzin, nadal byłam okropnie zmęczona. Nie mogłam też uwolnić się od nawracającego wspomnienia z biblioteki. Czy naprawdę jest możliwe, żeby jakaś osoba, podkreślam, dorosła, zrobiła taki dziecinny i mało śmieszny żart? A Chris? Czemu tak się zdenerwował, skoro uznał, że to nic takiego? Coś tu było nie tak i ja musiałam się dowiedzieć co.

Pokoik akademicki był pusty. Nie było ani Mel, ani jej torebki, którą zawsze ze sobą zabierała. Wstałam ociężała i poszłam do toalety. Nie było ani jej ręcznika, ani szczoteczki. Trochę się zdziwiłam, ale w końcu miała swoje życie. Naciągnęłam na siebie ciemnoszare jeansy i biały t-shirt z czarnym nadrukiem. Włosy upięłam w koński ogon i przejechałam po rzęsach masarą. Próbowałam też znaleźć swoją komórkę pod stertą szpargałów na komodzie, ale zamiast niej wpadła mi do ręki mała, żółta karteczka:

*Nadie, pojechałam odwiedzić ciocię i wrócę dziś wieczorem. Wymyśl jakąś wymówkę na zajęcia, jakby profesor się pluł. Pozdrowionka :-).*

Spojrzałam na zegarek. Pięknie. Była godzina czternasta, czyli dawno po zajęciach. Melanie, obie musimy wymyśleć dla siebie jakąś naprawdę dobrą wymówkę – pomyślałam w duchu. Odłożyłam karteczkę na bok i wróciłam do poszukiwań telefonu. Po dłuższym

czasie znalazłam go w zupełnie innym miejscu i schowałam do kieszeni jeansów.

Czułam potrzebę wyjścia na świeże powietrze, dlatego też nie czekając na nic, zatrzasnęłam drzwi od pokoju i pędem udałam się na dziedziniec szkoły.

Gdy tylko znalazłam się na zewnątrz, moją uwagę przykuł stojący dostojnie czarny mercedes Chrisa. Przeszłam obok niego, lekko ocierając się o maskę. Właściwie nie wiem, dokąd się udawałam. Chyba po prostu przed siebie. Mijało mnie tylu ludzi, których w ogóle nie znałam. Jakoś nie uczestniczyłam aktywnie w życiu szkoły. Nie należałam też do żadnych kół zainteresowań, a już tym bardziej nie kandydowałam do samorządu studenckiego. W ogóle nie czułam potrzeby integrowania się z większą grupą osób. Bałam się, że przez to moje przekleństwo nigdy nie będę potrafiła normalnie żyć.

Z zadumy wyrwał mnie czyjś głośny śmiech. Odwróciłam głowę i zobaczyłam blondyna rozmawiającego z jakimś uczniem z naszego roku. Obaj byli bardzo rozbawieni. Blondyn spojrzał na mnie, a jego twarz od razu spoważniała. Przeszywał mnie wzrokiem pełnym pogardy. Wzdrygnęłam się, a on od razu wykorzystał sytuację. Wpatrywał się we mnie bardziej intensywnie, w taki sposób, jakby chciał mi zrobić krzywdę. Może to on był autorem tego debilnego dowcipu z książką?

– Cześć – wytrącił mnie z uwagi znajomy, aksamitny



głos. Moje oczy od razu powędrowały w raj fioletu.

Uśmiechnęłam się blado, bo tylko to byłam w stanie zrobić. Chris zaraz spojrział na blondyna, zimno i przenikliwie. On natomiast zacisnął usta i odszedł w stronę akademików.

– Kto to jest? – spytałam, odprowadzając tamtego wzrokiem. Poruszał się z gracją, jak model na wybiegu.

– Daren, mój bliski znajomy – odparł bez emocji.

– To chyba o coś wam poszło – skwitowałam.

– Powiedzmy – wycedził przez zęby.

– On też jest kimś niezwykłym jak ty? – spytałam bezpośrednio. Chris przeniósł wzrok na mnie.

– A jestem kimś niezwykłym? – spytał zaskoczony.

– Mówiłam ci, pracuję nad tym – uśmiechnęłam się.

– I jak wyniki?

– Anioł? – spytałam, mrużąc oczy.

– Nie za dużo książek? – zachichotał. – Odwrotnie.

– Demon? – powiedziałam z nutką zafascynowania.

– Też pudło – wystawił język.

– Czyli nie zaprzeczasz, że jesteś kimś ponadnaturalnym? – złapałam go za słówko. Chris obdarzył mnie najpiękniejszym uśmiechem, jaki dotąd widziałam.

– Nie – odparł melodyjnie. Poczułam, jak coś we mnie zawrzało. Tylko przy nim czułam takie dziwne emocje, jakich do tej pory nie znałam.

– Więc? – pociągnęłam go za język, ale od razu zmienił temat.

– Czemu nie było cię dziś na zajęciach? – zapytał takim głosem, jakby znał przyczynę, a moja odpowiedź to była czysta formalność.

– Zaspałam. Po wczorajszych wydarzeniach potrzebowałam regeneracji.

Chris pokiwał głową ze zrozumieniem.

– A jak twoje śledztwo? Dowiedziałeś się, kto to zrobił? – nie ukrywałam, że sytuacja ta nie dawała mi spokoju.

Chris potrząsnął głową:

– Niestety, ktoś bardzo dobrze się kamufluje.

– Myślisz, że będzie jeszcze coś podobnego?

– Nie, teraz na pewno nie – odparł ze zdumiewającą pewnością w głosie.

– Skąd wiesz?

– Zaufaj mi. Nie musisz się niczym martwić – zamruczał, a ja poczułam, jakby milion motyli skrzydeł zatrzepotało naraz w moim brzuchu. – Ale musisz na siebie bardzo uważać – dodał już poważniejszym tonem. Spojrzałam na niego, ale nie dostałam więcej żadnej informacji. Chris po raz kolejny zmienił temat, a mnie wystarczył sam fakt, że ze mną rozmawiał.

\*\*\*

Siedzieliśmy razem na murku, oparci o kolorową barierkę. Słońce robiło się coraz słabsze, a kampus zaczynał wypełniać się po brzegi spacerującymi studentami. Gdzieś na zielonej trawce grupki urządziły piknik bądź grilla. Pachniało sobotą.

– Skąd pochodzisz? – spytał nagle Chris, patrząc mi głęboko w oczy. Ja także odwzajemniłam spojrzenie i uśmiechnęłam się blado. – Macon.

– Dość daleko – zauważył. Czemu miałam wrażenie, że on wiedział, gdzie mieszkałam? Chris błędził wzrokiem, jakby coś go gryzło.

– Wszystko w porządku? – spytałam ostrożnie.

– Tak, oczywiście – skłamał.

– Cześć, Nad – przywitał mnie Nick, podchodząc do nas szybkim krokiem. Uśmiechnął się do mnie, po czym zgromił wzrokiem Chrisa. Brunet nie pozostał mu dłużny. Zmrużył oczy, a wargi zacisnęły mu się w cienką linię.

– Cześć – rzuciłam. Chciałam jakoś rozładować napięcie, ale nie miałam kompletnie pomysłu, jak to zrobić.

– Nadie, muszę iść – rzucił do mnie Chris, po czym bez słowa odszedł, zostawiając mnie i Nicka samych.

– Co go ugryzło? – zaśmiał się Nick. Najwyraźniej był szczęśliwy z tego, że stał się powodem odejścia Chrisa.

– Najwyraźniej ty – odparłam chłodno. Nick wziął moje słowa za żart, dlatego też zaraz wybuchnął głośnym śmiechem. Patrzyłam na niego z poważną miną, ale mój towarzysz zdawał się tym w ogóle nie przejmować.

Kiedy Nick w końcu złapał oddech, twarz miał czerwoną jak burak. Usiadł koło mnie i podkulił nogi.

– Kiedy wraca Melanie?

– Powinna być dziś wieczorem – odparłam.

– Ej, no, nie wkurzaj się – szturchnął mnie łokciem.

Podniosłam głowę, by na niego spojrzeć, a Nick uśmiechnął się serdecznie.

– Nie wkurzam – odparłam zgodnie z prawdą. To, że Nick nie przepadał za Chrisem, akurat najmniej mnie obchodziło. Miał prawo do swojego zdania.

– To co ci jest? – spytał pełen zaciekawienia. – Ostatnio chodzisz taka... Zwieszona.

– Bo ostatnio za dużo się dzieje.

– Czyli?

– Nieważne – westchnęłam.

– Ej, mnie możesz wszystko powiedzieć – szepnęłam, próbując spojrzeć mi prosto w oczy.

Mój wzrok był skierowany ku dołowi.

– Wybacz, Nick, ale są pewne sprawy... – chłopak kiwnął porozumiewawczo głową, ale widać było po nim lekkie zmieszanie.

– Pójdę już. Trzymaj się – odparłam, po czym wstałam i powolnym krokiem skierowałam się w stronę akademików.

– Do zobaczenia – krzyknął za mną Nick i udał się w zupełnie inną stronę.

Kiedy dochodziłam do wielkiego parkingu, ujrzałam Chrisa, który intensywnie gestykułował, mówiąc coś do Darena. Obaj stali obok czarnego mercedesa.

Niepewnie podeszłam bliżej. Byłam bardzo ciekawa, o czym rozmawiają.

Niestety, mój głośny chód zawsze mnie zdradzał. Obaj spojrzeli na mnie, Daren ze zmarszczonymi brwiami,

a Chris z wyrazem zdziwienia, który niestety zaraz przerodził się w nieznany mi jeszcze grymas niechęci.

Brunet podszedł do mnie i wzrokiem wskazał, byśmy oboje oddalili się na bok.

Wpatrywałam się w niego pytająco, ale Chris miał zaciśnięte usta.

Świdrował mnie wzrokiem, jak jeszcze nigdy dotąd, a pięści ścisnął nienaturalnie mocno.

– Nie możemy się więcej spotykać – powiedział zimno. – Chciałbym, ażebyś zachowywała się tak, jakbyś mnie nigdy nie poznała.

Poczułam dziwne ukłucie w sercu. Patrzyłam na niego tępo. Chyba nie dotarło do mnie ani jedno wypowiedziane przez niego słowo.

– Rozumiesz?! – ryknął.

Wzdrygnęłam się ze strachu. Nie wiedziałam, co mam zrobić. Czy uciec, czy stać w miejscu, czekając na kolejne przykre słowa. Chris postanowił zdecydować za mnie. Odwrócił się plecami i odszedł w stronę swojego czarnego mercedesa, wsiadł do niego, trzaskając przy tym drzwiami. Daren zwrócił się w moją stronę i posłał mi kpiący uśmiezek, po czym także wsiadł do samochodu od strony pasażera. Z piskiem opon wyjechali na drogę prowadzącą do wyjazdu, a ja stałam nadal w osłupieniu. Czułam, jak w oczach zbierały mi łzy.

Każdy kolejny dzień wydawał się gorszy od poprzedniego. Rutyna szkoły i siedzenie całymi dniami w pokoju akademika robiło się coraz bardziej męczące. Od tamtego dnia Chris nie pojawił się w szkole ani razu.

Nadal jednak czułam, że ktoś mnie obserwował. Nienawidziłam tego uczucia, bo wydawało mi się, jakbym została pozbawiona prywatności.

Po raz kolejny spakowałam swoją torbę i poszłam razem z Melanie na zajęcia. Nie pytała mnie o nic, ale wiedziała, że coś się stało. Jednak ja wolałam zostawić te informacje dla siebie.

Było pochmurno, ale na szczęście nie padał deszcz. Wiatr targał moje włosy na wszystkie strony świata, a z drzew strącał coraz więcej liści.

Weszłyśmy do sali, w której jeszcze nigdy nie mieliśmy zajęć. Była na tym samym piętrze, co biblioteka. Dreszcz przeszedł mnie na samą myśl. Drzwi na wprost tylko czekały, aż je otworzę. Skrzywiłam się.

Sala była sporej wielkości, cała pokryta bielą. Nawet ławki i krzesła zrobione były z bardzo jasnego drewna. Jedyne kolor, jaki można było zauważyć, pochodził z przeróżnych malowideł, które zdobiły tylną ścianę.

– Siadamy przy oknie? – spytała Melanie, wytrącając mnie z zamyślenia. Pokiwałam głową i już siedziałyśmy wygodnie, czekając na profesora.

Jak zwykle wykładowca się spóźniał. Błądziłam

wzrokiem, szukając jakiegoś punktu zaczepienia, aż nagle mój wzrok napotkał Chrisa, który właśnie wchodził. Nie odwzajemnił spojrzenia. Miał kamienny wyraz twarzy i ściągnięte brwi. Zauważyłam, że miał także zaciśnięte pięści. Znow nienaturalnie mocno. Śledziłam jego ruchy aż do momentu, kiedy znalazł miejsce gdzieś z tyłu. Odwróciłam głowę z powrotem w stronę katedry. Patrzyłam przed siebie, ale walczyłam, by po raz kolejny nie spojrzeć na niego. Melanie obserwowała moją reakcję i tylko zacisnęła usta. Była wściekła. Domyśliłam się, że na Chrisa.

Nie wytrzymałam i znow odwróciłam głowę w jego stronę, i tym razem nasze spojrzenia się spotkały. Najpierw jego oczy zdawały się normalne, nawet z iskierką ciekawości, ale zaraz zmieniły się w falę gniewu. Przestraszyłam się i od razu schowałam nos w swój zeszyt. Czułam, jak moja twarz płonie. Najchętniej bym teraz zniknęła i już nie wróciła. A przynajmniej nie w to miejsce.

Przez cały wykład czułam się fatalnie. Profesor monotonicznie monologował na temat, który w ogóle mnie nie obchodził. Melanie pilnie pisała notatki, nawet Nick, który siedział z samego przodu, pisał z wielkim zapalem. Tylko ja nie potrafiłam się skoncentrować.

Coś we mnie pękło. Wstałam i znow poczułam tę dobrze mi znaną siłę tysiąca spojrzeń. Wśród nich to jedno najboleśniej – spojrzenie Chrisa.

Nie patrząc na nikogo, szybkim krokiem skierowałam

się w stronę drzwi wyjściowych. Zamknęłam je tak szybko, jak otworzyłam.

Po raz kolejny zmroziło mi krew w żyłach, jak spojrzałam na drzwi biblioteki. Biegłam.

Schody wydawały się ciągnąć w nieskończoność.

Gdy znalazłam się na świeżym powietrzu, dostałam zadyszki, ale to nic w porównaniu z tym, że czułam wolność. Zrobiłam kilka głębokich wdechów, po czym powoli się wyprostowałam. Już mogłam iść spokojnie.

Chciałam uśmiechnąć się sama do siebie, ale chyba bym się przeliczyła.

Naprzeciw mnie szedł Daren. Był ubrany w czarną, skórzaną ramoneskę i ciemne postrzępione jeansy. Szedł powoli, trzymając ręce w kieszeniach, a na jego twarzy widniał szyderyczy uśmiech.

Poczułam, jak z mojego żołądka robi się jeden wielki supeł. Moje oczy powędrowały ku ziemi.

Blondyn zachichotał cicho, jak tylko znalazł się dostatecznie blisko.

– Biedna Nadie – warknął. Znów się zaśmiał, lecz tym razem głośniej.

Udając, że go nie słyszę, przyśpieszyłam kroku, lecz on zrobił dokładnie tak samo. Na szczęście kampus był dość zaludniony, dlatego też Daren nie mógł pozwolić sobie na zbyt głośne uwagi.

– Opuszczona przez Chrisa? – odparł z udawanym smutkiem.

– Na co liczyłaś?! Że się zainteresuje kimś takim jak



ty? – mówił z coraz większą pogardą. Czułam, jak moje oczy robią się coraz bardziej wilgotne.

– Jesteś taka naiwna *Epilegména*<sup>[1]</sup> – wycedził przez zęby.

Łzy ciekły mi po policzku. Zerwałam się do biegu. Słyszałam tylko za sobą głuchy śmiech.

Zatrzasnęłam drzwi od pokoju i zsunęłam się po nich plecami na podłogę. Skuliłam nogi i objęłam je rękami, a głowę położyłam na kolanach. Otarłam spuchnięte oczy, które się buntowały.

Dogłębnie czułam swoją bezradność. Jedyne, co przychodziło mi na myśl, to ucieczka. Ale czy to jest rozwiązanie?

Zastanawiałam się jeszcze, co oznaczało to dziwne słowo wypowiedziane przez piekielnego blondyna.

Spojrzałam w sufit, na którym lekko zaczynała odstawać farba. Nagle poczułam wibracje w prawej kieszeni jeansów. Wyciągnęłam telefon. Melanie. Odrzuciłam połączenie i rzuciłam komórkę w kąt. Chciałam, a właściwie potrzebowałam, chwili spokoju...

---

<sup>[1]</sup> *Epilegména* – (gr. Επιλεγμένα) – Wybrana.

Miałam serdecznie dosyć szkoły, Chrisa i mojego przekleństwa. Chciałam wreszcie odpocząć psychicznie, pogadać z kimś szczerze, ale nikogo nie miałam. Nikogo, kto by zrozumiał.

Spacerowałam właśnie samotnie po lesie. Tylko to miejsce dawało mi jeszcze jakie takie ukojenie. Śpiew ptaków ogarniał całe moje ciało. Miałam na sobie granatową bluzę i czarne jeansy. Było dość chłodno, ale pogoda akurat mi nie przeszkadzała. Straciłam zupełnie rachubę czasu, z czego bardzo się cieszyłam. Nie chciałam wracać do akademika w obawie przed spotkaniem Chrisa bądź Darena. W zasadzie nie powinnam się tym przejmować. Powinnam z dumnie i z uniesioną głową przemierzyć kampus i nie zwracać na nikogo uwagi. Ale niestety – tego nie potrafiłam. Wiedziałam dobrze, że jeśli tylko ujrzę te fioletowe oczy, od razu im ulegnę. Coś w nich było magicznego. Coś, czego nie potrafiłam zrozumieć. Zaintrygował mnie ten mężczyzna, szczególnie tym, że nie działał na niego mój wzrok. No i tym, że o mnie wiedział... Pragnęłam z nim szczerze porozmawiać, ale jednocześnie się tego bałam. Wiedziałam jedno. Nienawidził mnie. Tylko co się zmieniło zaledwie w ciągu jednej nocy? Przecież tak dobrze się dogadywaliśmy.

Robiło się coraz ciemniej, a ja chyba zabłądziłam. Kluczyłam między drzewami, spoglądając na coraz czerwieńsze niebo.

Zrobiło się chłodniej. Szłam coraz szybciej, niekiedy potykając się o wystające korzenie drzew bądź własne nogi.

Nagle usłyszałam szelest liści. Stałam jak wryta i oczami badałam teren. Zza ściany krzewów wyłonił się... Chris. Oczy miał wielkie, a na jego twarzy malował się strach. Zupełnie mnie ten widok sparaliżował.

– Nadie, co ty tutaj robisz sama? – zapytał lekko zaniepokojonym, ale jednocześnie rozzłoszczonym głosem.

– Spaceruję – odparłam po chwili, gdy już doszłam do siebie i odzyskałam mowę, lecz nadal wpatrywałam się na niego w otepieniu. Skąd on się tu u licha znalazł?

– Po lesie? Sama? – podkreślił wyraźnie ostatnie słowo.

– A nie wolno mi? – rzuciłam poirytowana. Miałam już tego dość. Najpierw Chris udawał, że chce nawiązać ze mną jakiś kontakt, zaraz potem stwierdzał, że nie, a jeszcze później był na mnie wściekły i miał pretensje o to, że z nim w ogóle rozmawiam. Hello, zdecyduj się!

– Wolałbym, żebyś sama nie chodziła po lesie – wycodził przez zęby.

– Wolałbyś? – powtórzyłam z niedowierzaniem.

– Tak.

– A to ma jakieś znaczenie? – parsknęłam.

– Ma.

– Jakie?

– Pozwól, że zachowam to dla siebie.

– Nie, jeśli dotyczy mojej osoby – odparłam

z przekąsem w głosie.

Chris był wyraźnie zmieszany. Targały nim jakieś uczucia, tego byłam pewna, ale nie wiedziałam jakie. Jego twarz zmieniała się co minutę. Z pełnej bólu w grymas wściekłości i na odwrót.

Odwróciłam się na pięcie i szybkim krokiem zaczęłam się oddalać, ale Chris nagle znalazł się przede mną. Byłam w jeszcze większym szoku niż kiedykolwiek w życiu. Twarz zaczęła mi płonąć ze strachu, a jednocześnie z podekscytowania.

Chłopak wpatrywał się we mnie ze smutkiem. Staliśmy tak bez ruchu, patrząc sobie w oczy. Nie wiedziałam, co mam myśleć, ręce mi drżały nie tylko z zimna. Chris powoli zdjął z siebie kurtkę i zbliżając się, okrył nią moje plecy.

– Nie bój się – szepnął i objął mnie swoimi silnymi ramionami. Poczulałam, jakbym miała zaraz zemdleć. Jego zapach przepełnił całe moje ciało. Był to zapach tak słodki, a jednocześnie tak uwodzicielski, że od razu zakręciło mi się w głowie. Chris mocno mnie trzymał, jednocześnie gładząc jedną ręką moje długie, ciemne włosy.

– Kim jesteś? – szepnęłam ledwo słyszalnym głosem.

– Kimś złym – westchnął głośno.

Odepchnęłam go od siebie lekko, by móc spojrzeć mu w oczy.

– Dlaczego?

– Bo nie jestem tym, za kogo mnie uważasz – odparł

dość sucho. Jakby miał o to pretensję sam do siebie.

– Czyli? – dociekałam.

Chris odwrócił głowę w bok:

– Okłamałem cię, Nadie. Okłamywałem od samego początku – westchnął.

Patrzyłam na niego tępo. W ogóle nie wiedziałam, co ma na myśli.

– Przejdziemy się? – zaproponował. Skinęłam głową, a Chris, łapiąc mnie delikatnie za dłoń, poprowadził w głąb gęstego, ciemnego już lasu.

Szliśmy w milczeniu, aż moim oczom ukazała się niewielka polana, którą przecinał mały, krystalicznie czysty strumyczek.

– Nie wiem, od czego zacząć – powiedział poważnie, stając na kamieniu, który graniczył z wodą.

– Najlepiej od początku – wykrztusiłam.

– To, że znalazłem się w tej szkole, to nie był przypadek – zaczął cicho. – To, że mogę patrzeć ci w oczy, to też nie jest przypadek. – Spojrzał na mnie, a ja poczułam dziwny dreszcz.

Chris znów odwrócił głowę w stronę strumienia.

– Skąd o mnie wiesz? – szepnęłam.

Chris uniósł kącik ust w górę:

– Wiem o tobie sporo – mruknął. – Znasz mitologię?

To pytanie wyostrzyło moje zmysły.

– Z grubsza. Tyle, ile dowiedziałam się w szkole.

– Co byś zrobiła, gdybym ci powiedział, że to wszystko prawda?

Zamurowało mnie. Wpatrywał się we mnie, a ja w niego.

– Nie wiem – szepnęłam. – Przecież to niemożliwe.

Chris spojrział w niebo, a ja coraz intensywniej zaczęłam się zastanawiać, o co mu chodzi. Było już całkiem ciemno. Brunet bacznie obserwował gwiazdy, po czym powoli odwrócił głowę w moją stronę.

Jego oczy płonęły! Dosłownie. Każde żywym, fioletowym płomieniem. Zrobiłam kilka kroków w tył i potykając się o własne nogi, runęłam na ziemię. Chris od razu rzucił się w moją stronę, łapiąc mnie w ostatniej chwili.

Jego oczy wróciły do normalnej formy. Patrzył na mnie z przerażeniem:

– Nad – szepnął tak cicho, że ledwo go usłyszałam. Przytulił moją głowę do swojej piersi i głaskał delikatnie po włosach.

– Nie chciałem cię wystraszyć – mówił dalej, a ja chłonełam każde jego słowo. – Nie jestem stąd, Nadie. Nie jestem człowiekiem – jego głos był pełen bólu i wyrzutu.

Odsunęłam się od niego, by dostrzec jego nienaturalnie gładką twarz. W świetle księżycy wydawała się jeszcze piękniejsza.

Chris pogładził palcem mój policzek, patrząc mi głęboko w oczy.

– Skąd znałeś moje imię? – zapytałam nieśmiało.

– Ponieważ przyjechałem do tej szkoły tylko ze

względu na twoją osobę – zaparło mi dech w piersiach, a moje serce waliło jak młot.

– Zastanawiałaś się, skąd masz ten dar, prawda? – spytał spokojnym tonem.

– Raczej przekleństwo – warknęłam.

– Nazywaj go, jak chcesz. Ale wiedz, że dzięki temu masz niesamowicie wielką moc. Przez to stajesz się zagrożeniem dla innych.

– To akurat doskonale wiem – rzuciłam, a oczy powędrowały mi ku ziemi.

Chris ręką podtrzymał mój podbródek, by moje oczy były na wysokości fioleto.

– Jesteś zagrożeniem nie tylko dla ludzi – odparł poważnie, lodowato, jak nigdy dotąd.

– Dla kogo jeszcze?

– Dla tych, spośród których pochodzę ja.

Nie mogłam sobie tego pouklądać w głowie. To wszystko wydawało się takie trudne. Takie nierealne. Ale nurtowało mnie najważniejsze pytanie. Pytanie, na które bałam się odpowiedzi:

– Powiedz mi – zaczęłam – dlaczego akurat ze względu na mnie przyjechałeś do tej szkoły?

Twarz Chrisa przepełnił ból. Uciekał wzrokiem w różne miejsca, aż w końcu zatrzymały się na mnie.

– Miałem zadanie... – szepnął.

– Jakie zadanie?

– Zabić cię.

Księżyc oświetlał uspięne już drzewa, a gwiazdy migotały niczym porozrzucane brylanty na ciemnym niebie.

Chris baczenie mi się przyglądał. Czekał na moją reakcję. Widziałam po nim, że jest przygotowany na każdą ewentualność. Ale ku mojemu i jego zdziwieniu, przyjął to nadzwyczaj spokojnie. Chyba byłam zbyt zmęczona lub zbyt zafascynowana dzisiejszym wieczorem, bym mogła trzeźwo używać swojego umysłu. Tym bardziej, że mój mózg źle pracował w samej obecności Chrisa, nawet jeśli był moim potencjalnym mordercą. Ale skoro miał mnie zabić, to czemu nadal żyłam? Targały mną skrajne emocje. Z jednej strony chciałam uciec najdalej, jak się da, z drugiej zaś wtulić się w jego ramiona.

– Dlaczego tego nie zrobiłeś? – spytałam ostrożnie po długiej chwili milczenia, przyglądając się równym rysom jego twarzy.

Chris także nie spuszczał ze mnie wzroku. Ujął moją dłoń w swoje ręce i gładził lekko kciukiem.

– Ponieważ za szybko zaczęło mi na tobie zależeć – powiedział cicho. Słowa te podziałały na mnie jak muzyka o najczystszych dźwiękach. Poczułam dziwne ciepło i mrowienie całego ciała. Patrzyłam w jego oczy, które były tak bardzo szczerze. Zrozumiałam w końcu, z jakimi emocjami walczył Chris przez ten cały czas.

Wtuliłam twarz w jego pierś i poczułam się taka wolna od myśli. Cieszyłam się, że już nie musiałam dusić w sobie



tej gorzkiej tajemnicy o sobie. Ale jednocześnie czułam wielki niepokój, bo zdawałam sobie sprawę, że jesteśmy w ogromnym niebezpieczeństwie.

– Wyjaśnij mi więc, kim jesteś? Kto kazał ci mnie zabić? Dlaczego? – naciskałam. Chris mocniej zacisnął uścisk i tylko głośno westchnął.

– Moje prawdziwe imię to Chrysaor, w skrócie Chris, ale nie używam swojego pełnego imienia w świecie ludzi.

– W świecie ludzi? – zadrżałam.

– Pochodzę z zupełnie innego miejsca, Nadie. Nazywa się Hyperborea.

– Co to takiego?

– Kraina. Zupełnie różni się od tej opisanej w *Mitologii*. Nie znajduje się na Ziemi, a w innym wymiarze. Coś jak Olimp. Niby góra, ale tak naprawdę Olimp znajduje się w innym świecie.

Zmrużyłam oczy.

– Teraz rozumiem, skąd groźba w tej akurat książce – odparłam sucho.

Chris spochmurniał. Zmarszczył czoło i zacisnął dłonie w pięści.

– To Daren – syknął.

– Ty o tym nie wiedziałaś? – zdziwiłam się.

– Nie. Daren... czasami działa na własną rękę.

– Kim jest Daren? – spytałam, patrząc na niego intensywnie.

– Też pochodzi z Hyperboreum. Jest moim... przyrodnim bratem – odparł ze wstrętem.

– Nie lubicie się?

– Nie bardzo.

– Jak to wszystko możliwe? W jaki sposób tak szybko się poruszasz? – bombardowałam pytaniami, a Chris tylko się uśmiechał.

– Na pierwsze pytanie nie umiem ci odpowiedzieć. A jeśli chodzi o moje „poruszanie się”, to nie poruszam się – usta Chrisa znów powędrowały ku górze. Patrzyłam na niego podejrzliwie.

– Ja się teleportuję – odparł z dumą.

Bardzo się cieszyłam, że nie musiałam oglądać swojej twarzy. Bo grymas szoku i zdziwienia przez cały czas na pewno nie jest ciekawy.

Chris nagle zniknął i pojawił się tuż za mną. Byłam nim coraz bardziej zafascynowana.

– Jakies jeszcze pytania, panno Grant? – zapytał szarmancko.

– Dlaczego jesteś odporny na mój wzrok?

Chris omiół mnie spojrzeniem od stóp do głów.

– Ponieważ moja matka ma podobną moc do ciebie. Chyba naturalnie się uodporniłem – podrapał się po brodzie.

– Kim jest twoja matka?

– Nie chcesz wiedzieć – zaśmiał się. Okrążył mnie dookoła, by znów stanąć przede mną.

– Chcę – uśmiechnęłam się lekko.

Chris znów spojrzał w niebo.

– Boję się, że przez taką ilość informacji w tak krótkim

czasie, powiedzmy, lekko zwariujesz bądź mnie weźmiesz za wariata.

– O to się nie martw – pokazałam mu język.

Patrzyliśmy sobie w oczy, a Chris lekko pogładził mój policzek.

– Jestem synem Gorgony. Meduzy – powiedział to tak cicho, że ledwo usłyszałam. Odsunęłam się od niego. – Kto ci kazał mnie zabić? – mój głos mimowolnie się załamał.

– Widzisz, Nadie, to już dłuższa i skomplikowana historia.

– Chcę wiedzieć. Proszę, powiedz mi – naciskałam.

Chris westchnął. Pogładziłam jego aksamitną skórę na ramionach. Był taki umięśniony. Nie odrywałam od niego wzroku, wydawał mi się tak nienaturalnie piękny. Wiedziałam, że fiolet jego oczu będzie mnie prześladował do końca życia, nieważne, czego bym się miała jeszcze dowiedzieć.

– Jesteś zagrożeniem dla całego Hyperboreum. Podobno zostałeś obdarowany tą mocą, by zniszczyć wszystkich mieszkańców.

Moje oczy zrobiły się wielkie jak dwa spodki.

– Kto ci tak powiedział? Ja nie mam zamiaru nikogo zabijać!

– Wiem, Nadie – powiedział czułym głosem. – Dlatego nie musisz się obawiać, wszystko wyjaśnię. Najwyraźniej moja matka nie miała racji.

Przysiadłam na ziemi z oszołomienia. Czułam się tak

strasznie zmęczona. Chris miał rację. Za dużo tego wszystkiego. Ale nie potrafiłam odpuścić.

– Ona ci kazała? – wykrztusiłam.

Chris usiadł obok mnie i przyciągnął do siebie, po czym zamknął w szczelnym uścisku. Zaczął mnie lekko kołysać.

– Wszystko będzie dobrze – szepnął.

Wierzyłam mu. Chciałam też, aby ta chwila trwała wiecznie.

Księżyc uśmiechał się w naszą stronę. Jego blask powoli zaczął mnie oślepić. Wiedziałam, że jestem już na granicy snu.

Chris powoli podniósł się z ziemi, trzymając mnie na rękach.

– Idziesz do łóżka – mruknął i pocałował mnie w czoło. Od razu się ożywiłam.

Uśmiechnął się do mnie tak słodko, po czym poczułam dziwny chłód i ciemność. Trwało to wszystko może sekundę i nagle moim oczom ukazał się... mój pokój!

Chris wyszczerzył zęby i położył mnie na łóżku.

– Dobranoc – szepnął, po czym znów cmoknął mnie w czoło. Nie zdążyłam nawet złapać oddechu, a jego już nie było.

Przeraźliwy dźwięk budzika postawił mnie na równe nogi. Czy ja śniłam? Chrysaor, znaczy Chris... naprawdę istnieje? Czułam, jak moje serce rozpiera coś dziwnego... Tak strasznie chciałam go zobaczyć.

Weszłam do łazienki i spojrzałam w lustro. Policzki zaróżowione i wielkie sińce pod oczami... Poprawiłam troszkę swój wygląd, po czym pędem wybiegłam na korytarz. Melanie nie było, więc pewnie dawno już wstała.

Kampus znów pękał w szwach. Wzrokiem szukałam Mel bądź Nicka.

– Cześć! – mruknął aksamitny głos.

Serce zaczęło mi topnieć. Odwróciłam się w stronę Chrisa, który dziś schował swoje fioletowe oczy pod ciemnymi okularami. Włosy miał rozrzucone w cudownym nieładzie. Czarna ramoneska tak bardzo mu pasowała.

Uśmiechnęłam się do niego słodko. Brunet objął mnie ramieniem i razem udaliśmy się w stronę budynku szkolnego. Było to dziwne uczucie. Znów czułam siłę tysiąca spojrzeń. Lecz tym razem głównie „seksblondyn”, które wpatrywały się we mnie z niechęcią i zazdrością jednocześnie. Chrisa natomiast w ogóle to nie ruszało.

– Jak spałaś?

– Wyśmienicie. – Chyba pierwszy raz, od kiedy tu zamieszkałam.

– Cieszę się – powiedział z lekką chrypką.

– Opowiesz mi coś jeszcze? – wyszczerzyłam zęby.

Chris zachichotał:

– Nigdy nie będziesz miała dość, prawda?

– Nie.

– Nadie! – zawołała Melanie, biegnąc w naszą stronę. Z jej twarzy łatwo można było wyczytać zaskoczenie.

– Cz-cześć! – zająknęła się.

Chris lekko skinął głową.

Moja mała Mel była tak uroczo zmieszana. Uścisnęłam ją, a ona tym bardziej nie wiedziała, co się dzieje. Ale widząc moją roześmianą buzię, odwzajemniła uśmiech.

– Gdzie ty się wczoraj podziewałaś? – spytała nagle zaciekawiona. Zmrużyła lekko oczy, czekając na moją odpowiedź. Dobrze, że kątem oka dało się wyczytać takie szczegóły, lecz i tak czasem przeginałam strunę. Nie powinnam w ogóle wzrokiem zbliżyć się do jej twarzy. Domyśliłam się też, że pewnie miała jakieś swoje hipotezy odnośnie wczorajszego dnia, ale musiałam rozwiać jej przypuszczenia.

– Na spacerze.

– Nick o ciebie pytał – powiedziała i w tym samym czasie poczułam lekki uścisk Chrisa. Odwróciłam się w jego stronę, ale z twarzy niczego nie mogłam wyczytać.

– A właśnie, gdzie on jest? – spytałam.

– Chory. Prosił, żebyś zaniosiła mu notatki, bo ja niestety dzisiaj nie mogę. Zaraz po zajęciach jadę do cici.

– Jasne, nie ma sprawy – uśmiechnęłam się.

Melanie ucałowała mnie w policzek i pędem pobiegła

w stronę klasy.

Spojrzałam na Chrisa, który był bardzo zamyślony. Odprowadził mnie pod same drzwi.

– A ty nie idziesz? – zdziwiłam się.

– Muszę coś załatwić, Nadie. Do zobaczenia wieczorem – powiedział i pocałował mnie w policzek.

Nikogo nie było na korytarzu, dlatego też Chris znów mógł sobie pozwolić na wyparowanie w powietrzu. Ocieężała weszłam do sali, która była przepełniona.

Melanie na szczęście pomyślała o wszystkim. Pomachała mi, pokazując jedocześnie wolne miejsce zaraz koło niej.

– Opowiadaj! – zapiszczała.

Aha... To był jej ukryty cel...

Uśmiechnęłam się blado, Mel natomiast była cała w skowronkach.

– Nie ma co opowiadać. Spacerowaliśmy razem... I właściwie nic więcej – skłamałam. Chyba nigdy nie byłam w tym dobra, bo Melanie od razu coś wyczuła. Spoglądała na mnie podejrzliwie.

– Naprawdę, Melanie. Zgubiłam się troszkę i Chris pomógł mi wyjść z tego lasu.

– Yhm... – chyba to kupiła, bo więcej nie zadawała już pytań.

Po wykładzie Melanie jak burza wyleciała z sali. Widać bardzo się śpieszyła. Ja oczywiście wyszłam na samym końcu. Zastanawiałam się, gdzie był teraz Chris. Słońce dzisiejszego dnia mocno dawało się we znaki.

Złote liście lśniły w ich blasku. Nie pamiętałam dokładnie, w którym pokoju mieszkał Nick. Albo numer 22, albo 23.

Stałam naprzeciw obu drzwi i zaczęłam robić wyliczankę. Ene – due – rike – fake... Nie, to bez sensu – zbeształam się. Ostatecznie zapukałam do drzwi numer 23.

Po niedługiej chwili otworzył mi Nick. Odetchnęłam z ulgą. Chłopak szczyrzył zęby. Też się uśmiechnęłam, po czym Nick gestem zaprosił mnie do środka.

Nigdy nie byłam w jego pokoju. Ściany były koloru ciemnego fioletu, a podłoga z jasnego drewna. Rozkład mebli podobny jak u nas, z tym, że współlokator najwyraźniej dodał jeszcze kilka półek w gratisie.

– Jak się czujesz? – spytałam, ściągając bluzę.

– Lepiej. Dziękuję, że przyszłaś – odparł zachrypnięty.

– Drobiazg – odparłam, kładąc zeszyt z notatkami na biurko. Usiadłam na jego złożonym łóżku, a Nick zaraz dołączył do mnie.

– Co dziś było ciekawego?

– Właściwie to nic. Jak zwykle zresztą – uśmiechnęłam się. Nick odwzajemnił się tym samym.

– Co tam u ciebie w ogóle słyhać? – zainteresowałam się. Przypomniała mi się nasza kolacja w restauracji.

Nick zamyślił się na chwilę:

– Powiem ci, że lepiej. Ostatnio ojciec wysłał mi kieszonkowe... Aż czterysta dolarów. Oczywiście dodał, że na zeszyty itp... Ale ja tam mam inne plany – zaśmiał się. – Co powiesz na McDonalda tym razem?

Uśmiechnęłam się:



– Czemu nie. Weźmiemy też Melanie... – zaczęłam, ale Nick lekko spochmurniał. Najwyraźniej nie miał zamiaru nikogo jeszcze zapraszać, a ja obiecałam sobie, że sama z nim nigdy więcej nie pójdę.

Nic nie odpowiedziałam. W sumie wolałam z tym poczekać.

– Ale i tak muszę znaleźć jakąś pracę – dodał. – Jestem na etapie intensywnego rozsyłania CV.

– Ja także muszę się za to jak najszybciej zabrać – zauważyłam. Wiedziałam bowiem, że z ubezpieczenia długo nie pociągnę.

Nick położył na kolanach laptopa. Szukał różnych stylów architektury starożytnej Grecji i Rzymu.

– Co robisz? – zainteresowałam się.

Nick spojrzał na mnie i zaraz znów wrócił oczami na monitor.

– Taki projekt. Właściwie dla siebie, ale może wykorzystam to w pracy magisterskiej.

– Wybiegasz daleko w przyszłość – zachichotałam. Nick odwzajemnił się szczerym uśmiechem.

– Bardzo zainteresowała mnie świątynia Zeusa – powiedział z pasją w głosie. – Próbuję zrobić jakąś małą rekonstrukcję, ale coś mi nie wychodzi. W końcu co z niej zostało? Kilka kolumn. To smutne – westchnął.

– Interesujesz się mitologią? – palnęłam nagle.

Nick rozdziawił usta:

– Żartujesz?! To mój konik – odparł z dumą. A mnie aż podskoczyła adrenalina.

– Wiesz może coś o Meduzie? – spytałam z nadzieją w głosie.

Nick podrapał się po brodzie.

– Owszem, piękne bóstwo, które odważyło się rywalizować z Ateną – powiedział tak, jakby to było oczywiste.

Patrzyłam na niego tępo. Nic nie zrozumiałam. Nick najwyraźniej zauważył moje zmieszanie, dlatego też zaczął od początku.

– Wybacz. Meduza była córką Forkosa, bóstwa morskiego. Miała trzy siostry, którym można było pozazdrościć urody. Jednak Meduza była z nich trzech najładniejsza. Taki szczegół, że miała węże zamiast włosów.

Skrzywiłam się. Dlaczego wcześniej o tym nie wiedziałam? Szkoda, że tak mało uczyliśmy się w szkole...

– Co się z nią stało? – zapytałam.

– Nie żyje – odparł pewnym głosem.

– Jak to? – zdziwiłam się.

– Widzisz, Meduza spodobała się Posejdonowi. Chyba wiesz, kto to jest? – pokiwałam głową. – Posejdon uwiódł Gorgonę w świątyni Ateny, przez co ta ściągnęła na siebie jej gniew. Ale to nie wszystko. Meduza była tak odważna, że chciała rywalizować z Ateną urodą. Nieoficjalnie była także strasznie napalona na władzę. Dlatego też Atena postanowiła zabić ją rękoma Perseusza. I gdy ten obciął jej głowę, wyszedł z niej Pegaz – skrzydlaty koń oraz

człowiek imieniem Chrysaor.

Wzdrygnęłam się.

– Coś nie tak? – zaniepokoił się Nick.

– Nie, nie – skłamałam. – Mów dalej.

Chłopak uśmiechnął się lekko:

– Zapomniałem dodać, że zabicie Meduzy nie było takie proste, bowiem miała ona dziwną moc. Jej wzrok zamieniał żywą istotę w kamień.

Serce na chwilę mi stanęło. Czyli byłam zagrożeniem dla niej? Ale... ona nie żyje...

– Dziękuję ci, Nick – szepnęłam.

– Do usług – uśmiechnął się tryumfalnie.

– Nie ma innych podań na jej temat? – chciałam się upewnić. Nick spojrział na mnie podejrzliwie.

– Nad, mitologia to wymysł. Jest mnóstwo podań. Gdybyś cofnęła się w czasie do starożytności, to każdy Grek powiedziałby ci co innego.

Pokiwałam głową. Wstałam z łóżka i założyłam na siebie bluzę.

– Nadie? Wszystko w porządku? Jesteś jakaś blada – zauważył mój przyjaciel. Odłożył laptop na bok, podszedł do mnie i lekko mnie objął.

– Tak, tak wszystko w porządku. Dziękuję, Nick, za to opowiadane. Ale muszę lecieć. Zostawię ci zeszyt, to sobie te notatki przepisziesz – pomachałam mu na do widzenia i wyszłam.

Chrysaor jest synem samego Posejdona? Meduza nie żyje? Wiedziałam, że muszę poznać jeszcze wersję

Chrisa...

Szłam ciemnym korytarzem, który z każdej strony pokryty był wystającymi, wielkimi kamieniami. Gdzieś wisiły drewniane pochodnie, które były jedynym źródłem światła. Szłam powoli, trzymając w prawej ręce miecz. Był ciężki i długi. Trzon miał wykończony różnymi rzeźbieniami. Nie wiedziałam, w jakim miejscu byłam i po co. Jakiś wewnętrzny głos kazał mi tylko iść na przód. Dotąd, aż minęłam ostatnią pochodnię. Przede mną była całkowita ciemność.

Nagle usłyszałam czyjeś kroki i głośnie syki węży. Zbliżały się w moją stronę coraz szybciej i szybciej... Podniosłam miecz.

– Zabij ją! – krzyknął w moich uszach kobiecy, anielski głos.

\*\*\*

– Nadie, Nadie! – szeptał ten aksamitny, dobrze mi znany baryton. Otworzyłam oczy i ujrzałam twarz Chrisa, pełną przerażenia. Byłam cała mokra i roztrzęsiona. Chris złapał mnie w ramiona i zaczął kołysać.

Objęłam jego tułów jedną ręką i już czułam się bezpieczna.

– Co ci się śniło? – zapytał zmartwionym głosem.

– Nie pamiętam dokładnie – wydukałam. – Jakiś tunel, jakieś miecze...

Chris ścisnął mnie jeszcze bardziej, gładząc moje włosy.

– Melanie nie ma? – zdziwiłam się. Najbardziej tym, że Chris siedział w moim pokoju.

– Nie wróciła jeszcze od cioci – odparł cicho. Posunął mnie lekko ku ścianie: – Powinnaś spróbować spać dalej.

– Boję się.

– Nie musisz, jestem przy tobie. I będę tak długo, jak potrzebujesz – szepnęła i położyła się obok mnie.

Położyłam twarz na jego ramieniu i od razu odpłynęłam...

Gdy otworzyłam oczy, Chris nadal leżał obok mnie. Jego twarz wyglądała tak niewinnie podczas snu. Zupełnie nie pasowała do niego rola mordercy.

Pogładziłam palcem jego umięśnioną pierś. Skórę miał tak miękką i nieskazitelną. Mój młody półbóg. Tak bardzo pragnęłam go pocałować. Zbliżyłam twarz i poczułam jego oddech na moich ustach.

Chris przymrużył oczy, czuł od samego początku, że mu się przyglądam, lecz nie wystraszyłam się. Cały czas, bez ruchu, wpatrywałam się w niego z tej samej, bliskiej odległości.

Ametystowy wzrok przepełnił moje serce po brzegi. Chris lekko uniósł głowę i dotknął moich warg swoimi miękkimi ustami. Magia. Nagle poczułam milion motyli, które ocierały się o wewnętrzne ścianki mego żołądka.

Pragnęłam go. Nawet jakby miał mnie zabijać kilka razy. Oderwał swoje usta od moich i pogładził mnie po policzku.

– Dzień dobry... – zamruczał, a ja znów poczułam

ciarki na plecach.

Uśmiechnęłam się, Chris odwzajemnił się tym samym.

– Pora wstawać – powiedział już poważniejszym tonem. Skrzywiłam usta, ale zaraz wyczołgałam się z mojego – dość małego, jak na dwie osoby – łóżka.

Pobiegłam do toalety, by odświeżyć usta po nocy. Szorowałam zęby jak najęta, by choć trochę się błyszcząły. Szybki prysznic momentalnie poprawił moje krążenie i całkowicie mnie rozbudził. Po tej dość szybkiej porannej toalecie zawinęłam się w biały ręcznik i wyszłam z łazienki, ale Chrisa już nie było.

Usiadłam zawiedziona na łóżku i spojrzałam w okno. Było pochmurnie, ale nie padało.

Z szuflady wyciągnęłam parę ciemnych jeansów i czarny sweter. Naciągnęłam je szybko na siebie i wybiegłam z pokoju. Przy samych drzwiach głównych zauważyłam, że zapomniałam wziąć ze sobą moją torbę z zeszytami. Zrezygnowanym krokiem poszłam z powrotem.

Jak zwykle spóźniłam się na zajęcia. Profesor już bardzo dobrze mnie pamiętał. Nawet się nie odezwał, tylko zacisnął zęby. Usiadłam lekko spłoszona w wolnej ławce, obok okna, i wyciągnęłam zeszyt.

Tym razem pilnie uważałam i pisałam solidne notatki. W międzyczasie wzrokiem szukałam Chrisa, ale go nie było.

Dwie godziny zajęć wydawały się trwać wieki. Byłam tak wykończona, że postanowiłam nie używać mózgu do

końca dnia. Pragnęłam tylko usiąść na jakiejś ławce wśród drzew i zapomnieć o całym bożym świecie.

Zamknęłam oczy i wyobrażałam sobie ten moment. To wyciszenie.

Trzask! Wylądowałam na ziemi. Usłyszałam czyjś głośny śmiech.

– Widzę, że lubisz na mnie wpadać – powiedział rozbawionym głosem Chris, powstrzymując się jednocześnie od kolejnego wybuchu śmiechu. Podał mi rękę i pomógł wstać.

– Bardzo zabawne – syknęłam przez zęby. Ale to także podziałało na Chrisa, który poddał się śmiechowi.

Nie mogłam... Też zaczęłam się śmiać, co spowodowało ogromne zainteresowanie przechodniów.

Gdy po jakimś czasie udało nam się uspokoić, zauważyłam, że wokół nas zebrał się mały tłumek studentów czekających na jakieś informacje. Chyba także chcieli się dołączyć do naszej symfonii. Wzruszyliśmy tylko ramionami i tłumek zaczął się powoli rozchodzić.

– Panno Grant, widzę, że coś bardzo panią rozśmieszyło – powiedział z nutką rozbawienia w głosie. Wyszczrzyłam tylko zęby, a on oplótł mnie ramieniem i poprowadził ścieżką ukrytą wśród drzew.

– Radzę patrzeć przed siebie – powiedział zgryźliwie. Szturchnęłam go łokciem, ale tylko się zaśmiał.

– Czasem brakuje mi koordynacji – przyznałam się.

– Zauważyłem – wystawił język. Odwzajemniłam się mu tym samym.



Minęliśmy właśnie bramę szkoły. Spojrzałam na twarz Chrysaora, która była taka beztroska.

– Dokąd idziemy? – zainteresowałam się.

– Przed siebie – oznajmił. – Na przykład... do lasu?

– Ale to daleko – spojrzałam na niego, a on wyszczerzył zęby.

– Nikt nie powiedział, że będziemy iść – odparł z tą swoją cudowną chrypką.

Objął mnie w talii i znów poczułam to dziwne zimno i nagłą ciemność, która zaraz zeszała z moich oczu jak woda spływająca po szkle.

Dookoła nas były wysokie, iglaste drzewa, które zasłaniały szarość nieba.

– W którym lesie jesteście? – spytałam z ciekawością.

– W tym, co ostatnio.

– Powiedz mi, jak daleko możesz się teleportować? – spojrzałam w jego ametystowe oczy, które lśniły wyjątkowo jasno.

– Z tobą – kilka kilometrów.

– A sam?

Chris zamyślił się na chwilę i spojrzał w bok.

– Właściwie... – zaczął – to chyba nie mam ograniczenia.

Moje oczy zrobiły się wielkie.

– Możesz sobie teraz wyskoczyć do Chin? – zapiszczałam.

Chris pokiwał głową:

– A masz ochotę na coś stamtąd? – zapytał szarmancko.

– Nie, ale to niesamowite – odparłam podekscytowana.

– Czy ja wiem...

– A czemu ze mną masz jakieś ograniczenia?

Brunet oddalił się kilka kroków i oparł się o pień drzewa. Miał nieodgadniony wyraz twarzy. Patrzył na mnie intensywnie, a ja na niego.

– Jesteś człowiekiem – skwitował. – Możesz, a właściwie twoje ciało może tego nie wytrzymać.

– Jesteś nieśmiertelny? – spytałam, ale zaraz tego pożałowałam. Poczułam na sobie dziwne ciarki i uścisk w żołądku. Chris przyglądał mi się podejrzliwie.

– Tak – odpowiedział dość sucho. Jakby nie miało to najmniejszego znaczenia.

– I... Ile masz lat? – zająknęłam się. Brunet bacznie obserwował każdą moją reakcję na każde swoje słowo.

– Jakies sześć tysięcy – powiedział cicho.

Poczułam, jak zakręciło mi się w głowie. Myślałam, że zaraz upadnę na ziemię. Na szczęście Chris wyłapał moje samopoczucie w danej chwili i od razu mnie podtrzymał.

– Nadie, wszystko w porządku?

– Jesteś żywą historią – pisnęłam. Chris uśmiechnął się blado.

– Nie przeszkadza ci, że mam tylko dwadzieścia lat?

– A tobie nie przeszkadza, że mam sześć tysięcy? – to było bardzo dziwne, nawet jak dla mnie. Patrzyliśmy sobie w oczy.

– Nad, jeszcze nigdy przez tyle dekad nie poznałem

nikogo takiego jak ty – szepnął, gładząc mój policzek. Wtuliłam go w jego dłoń.

– A ja nigdy nie spodziewałam się, że poznam osobę, której nie zabija moje spojrzenie... – odparłam równie cicho. – I do tego nieśmiertelną.

Chris złapał mnie w swoje silne ramiona. Poczułam się tak cudownie.

– A co z Meduzą? Przecież była śmiertelna – wyskoczyłam nagle. Chris podniósł jedną brew. Widać było po nim zaniepokojenie, a jednocześnie rozbawienie.

– Widzę, że ktoś tu poczytał mitologię – zamruczał.

– Troszkę – skłamałam. Wolałam nie mówić mu o tym, od kogo się tego wszystkiego dowiedziałam.

– Czego jeszcze się dowiedziałas?

– Że jesteś synem... Posejdona – wyszeptałam. Jakoś nie mogło mi to przejść normalnie przez gardło. To było takie... takie niesamowite.

– To akurat prawda – odparł cierpko. – Ale to pierwsze nie.

– Jak to? – zdziwiłam się.

– Widzisz, Nadie, mitologia, jak sama nazwa wskazuje, to wymysł ludzi. Ile jest w niej prawdy? Może z pięć procent?

– Ludzie musieli mieć jakieś podstawy, skoro zaczęli w to wierzyć.

– To prawda, dlatego prawie wszystkie osoby, jakie tam występują, istnieją naprawdę, natomiast ich historie są zupełnie inne.

Brunet wypuścił mnie z objęć. Szliśmy powoli wzdłuż leśnej ścieżki.

– Więc jaka jest historia twojej matki? – spytałam.

Chris spojrzał w moje błękitne oczy.

– Jest jedyną Gorgoną, która przeżyła. Dlatego opiekowała się Darenem, który stracił matkę jako mały chłopiec.

– Nie zabił jej Perseusz?

– Perseusz... Matka nigdy mi o nim nie opowiadała. Dlatego mam wątpliwości co do jego istnienia.

– A Atena? – wpatrywałam się w niego tak intensywnie, zachłanna całej tej wiedzy. Chris pogładził mój policzek.

– Atena całe wieki żywi do niej nienawiść. Akurat w tym przypadku *Mitologia* nie kłamie – powiedział sucho.

– Nie udało jej się – szepnęłam. Chris pokiwał głową.

– Meduza jest... niezniszczalna. Wiele osób z rozkazu Ateny próbowało ją zlikwidować. Żadnemu śmiałkowi się nie udało. Ich wewnętrzny konflikt trwa po dziś dzień.

– Myślisz, że ja mogę być jedną... z takich osób? – zadrzałam.

– Myślę, że możesz być tylko przynętą – powiedział spokojnie. – Zapewne miałaś odwrócić uwagę Meduzy, by skupiła ją na tobie, a w tym czasie ktoś inny wbiłby w nią nóż – to zdanie zabrzmiało jakby z nutką wyrzutu.

Był w pełni gotowy bronić swojej matki. Tego byłam pewna. Usiadłam na ziemi i podkuliłam nogi. Chris usiadł

koło mnie. Robiło się coraz ciemniej, a ja nie miałam dość tych opowiadań, mimo że nieświadomie zostałam w nie wplątana.

– Chris – zaczęłam cicho. – Rozmawiałeś z nią?

– Jeszcze nie. Ale mam zamiar się wybrać do domu na dniach – powiedział szeptem i znów jego wargi wylądowały na moich.

Leżałam na jego twardym ramieniu, patrząc na migoczące gwiazdy i wspaniałą księżyc w kształcie symetrycznego rogalika. Co jakiś czas głuchą ciszę przerywało pohukiwanie sowy na przemian z szelestem drzew.

Miałam jeszcze tyle pytań, że sama powoli zaczynałam się w nich gubić. Chris pogładził dłonią moją szyję.

– O czym myślisz? – spytał ostrożnie. Podniosłam lekko głowę, by spojrzeć w fiolet jego oczu, które płonęły żywym ogniem.

– Księżyc tak na ciebie działa? – palnęłam. Mój półbóg tylko się zaśmiał. Popatrzył na mnie podejrzliwie, a ja poczułam, jak policzki oblewają mi się rumieńcem.

– Wydaje mi się, że ty – zamruczał po dłuższej chwili milczenia. Spojrzałam na niego z przesadną gorliwością, a on obdarował mnie tylko szczerym uśmiechem.

– W jaki sposób? – spytałam zaciekawiona. Chris wyszczerzył swoje białe, równe zęby:

– Wywołujesz u mnie dziwne emocje. Takie, jakich nigdy nie doznałem – niewidzącym wzrokiem uciekł gdzieś w bok, w las...

– To znaczy? – ciągnęłam go za język. Chris z powrotem spojrzął na mnie i nie czekając na nic, zbliżył swoją twarz tak blisko mojej, że dzieliło nas zaledwie kilka centymetrów. Poczułam, jak przyspieszył mi oddech.

– Dopiero teraz czuję, że żyję, Nadie – wyszeptał. –

Tamte tysiąclecia zleciały mi tylko i wyłącznie na wegetacji.

Poczułam przyjemne ciepło. Usiadłam po turecku naprzeciw Chrisa i dotknęłam jego miękkich warg, które działały na mnie jak narkotyk. Im częściej ich dotykałam, tym bardziej ich pragnęłam.

Brunet delikatnie się odsunął, ale nasze nosy nadal się stykały.

– Kocham Cię, Nadie Grant – szepnął mi w usta. To była najcudowniejsza chwila w moim życiu. Czuję, że moje ciało zaraz eksploduje. Trzymał moją twarz w swoich dłoniach, a sam zacisnął oczy, jakby bał się mojej reakcji. Miałam ochotę krzyknąć. Byłam tak szczęśliwa i jednocześnie tak sparaliżowana, że nie mogłam wydobyć z siebie nawet szeptu. Chris otworzył delikatnie powieki i wpatrywał się we mnie z lekkim przerażeniem. Krystaliczny fiolet jego oczu wołał, żebym powiedziała chociaż słowo.

– Ja ciebie też kocham, Chrysaorze – odparłam w końcu ledwo słyszalnym, drżącym głosem, a jego oczy jeszcze bardziej zapłonęły. Tak jasnym i żywym fioletem, że mógłby nimi oślepić każdego, kto by w nie spojrzał. Ale teraz wszystko rozumiałam. Zrozumiałam, że od początku czułam coś do tego tajemniczego mężczyzny.

– Teraz mi odpowiesz na moje pytanie, panno Grant? – zapytał tym wspaniałym, pełnym chryпки głosem.

– O czym myślę? Cóż! – zaczęłam, drapiąc się po głowie i udając zamyślenie, a Chris spojrzał na mnie

badawczo. – Zastanawia mnie jeszcze kilka rzeczy.

– Słucham – zachęcił mnie.

Spojrzałam mu w oczy, które wydawały się takie radosne i pełne ciekawości.

– Masz kontakt ze swoim ojcem?

– Nie – skwitował. – Od chwili, kiedy uwiódł moją matkę, nie przyznaje się ani do mnie, ani do niej – znów uciekł wzrokiem w las.

– Dlaczego?

– Nie chce toczyć wojny z Ateną – wymamrotał. W głosie pobrzmiwała frustracja.

– Dlaczego wszystko kręci się wokół niej?

– To jest inny świat, Nadie. Są bogami. Robią to, na co mają ochotę, i nie zważają na cudze zdanie.

– Przecież ty też jesteś półbogiem – zauważyłam.

– Herosem? – sprostował, jednocześnie się śmiejąc. – Daleko mi do nich.

Chris odczytał z mojej twarzy, że pragnę wiedzieć więcej. Tylko się uśmiechnął i wstał. Ja także wstałam, otrzepując sobie tył jeansów, który oblepiony był ziemią.

– Nadie, herosi słyną z dobroci, bohaterstwa i wielu różnych cnót.

– Nie masz tego? – zdziwiłam się. Chris popatrzył się na mnie kpiąco.

– Zdecydowanie nie. Pamiętasz, jak powiedziałem ci, że nie jestem tym kimś, za kogo mnie uważasz?

Kiwnęłam głową.

– Miałem wtedy na myśli to, że jestem ich zupełnym



przeciwieństwem. Przeciwieństwem herosów – mówiąc to, oparł się o pień drzewa i zakrył twarz ramieniem. – Jestem mordercą, Nadie – powiedział cicho, ze wstrętem w głosie. Poczułam, jak po plecach przechodzi mi dreszcz. Chris odsunął się kilka kroków i zmarszczył brwi.

– Mogę powiedzieć, że zadanie zabicia cię było jedyną moją porażką – wycedził przez zęby. Na chwilę zmroziło mi krew w żyłach. Półbóg natychmiast się rozluźnił i podszedł bliżej:

– Nie daruję sobie tego do końca życia, Nadie – wyszeptał skruszony. – Nie daruje sobie tego, że chciałem zrobić ci krzywdę.

Wtuliłam twarz w jego piersi, a on objął mnie w pasie:

– Byłaś jedyną osobą na świecie, która mogła mnie powstrzymać – poczułam, jak łzy spływają mi po policzkach. Chris wyłapywał je palcem i jeszcze mocniej przytulał.

– Obiecuję, Nad, od teraz nic ci się nie stanie. Będę przy tobie tak długo, jak będziesz tego chciała – wyszeptał mi do ucha. A ja znów zaczynałam odpływać w poezję jego słów.

Staliśmy tak wtuleni dłuższy czas. Ja układałam w głowie cały tok wydarzeń, a Chris czekał, aż się odezwę. Tymczasem głośno zaburczało mi w brzuchu. Od nadmiaru wrażeń zupełnie zapomniałam o głodzie. Chris spojrzał na mnie podejrzliwie, a ja schowałam twarz w dłoń.

– Musisz coś zjeść! – zakomenderował.

Spojrzałam w jego fioletowe oczy, które zdawały się nie przyjmować żadnego sprzeciwu.

– Nie, nie jestem tak bardzo głodna – skłamałam. – Wytrzymam.

Chris podniósł jedną brew. Wyglądało na to, że nie dał się nabrać. Albo byłam aż tak kiepską aktorką, albo on miał świetny rentgen w oczach.

– Nie ma dyskusji – odparł apodyktycznym głosem. Zniknęliśmy na chwilę w nicość, by w tej samej chwili zjawić się w samym centrum Portland.

Brunet uśmiechał się słodko, a ja nadal nie mogłam wyjść z podziwu nad tą jego umiejętnością. Było to tak niesamowite, że aż zaczęłam nabierać wątpliwości co do istnienia Chrisa i całego tego niezwykłego życia.

– Na co masz ochotę? – zamruczał, nie spuszczając ze mnie wzroku. Znów chciałam odmówić, kiedy przedwcześnie zdradził mnie mój brzuch, burcząc coraz głośniej, czym nie pozostawił mi żadnego wyboru.

Wzruszyłam tylko ramionami. Na twarzy Chrisa zagościł szczery uśmiech. Złapał mnie w pasie i poprowadził w stronę wielkich, czarnych okien, które rozciągały się na całą szerokość wysokiego budynku. Na samym środku widniały maleńkie drewniane drzwi, nad którymi wisiała marmurowa tabliczka z napisem Restauracja „Prima”. Skrzywiłam się, bowiem wiedziałam, czego mogę się spodziewać.

Chris otworzył przede mną drzwi, a ja niepewnie weszłam do środka.

Stałam w osłupieniu. Wystrój zupełnie mnie zaskoczył. Pomieszczenie było całe obite ciemnym drewnem, na ścianach stare portrety tylko dodawały nutki tajemniczości i świadczyły o wyczuciu stylu. W całej restauracji panował lekki półmrok, a jedynym źródłem światła były liczne świece, które znajdowały się praktycznie wszędzie. Począwszy od stołów, a skończywszy na dekoracyjnych komodach, wszystkie meble były antyczne, co tworzyło niesamowitą magię miejsca.

Zajęliśmy mały okrągły stolik, który mieścił się przy samej ścianie, w głębi lokalu.

– I jak ci się tu podoba? – zapytał uwodzicielsko. Spojrzałam na niego zafascynowana.

– Jest przepięknie, ale nie musiałeś zabierać mnie do restauracji.

– Nick może cię zabierać, a ja już nie? – spytał z udawanym rozczarowaniem. Zmrużyłam oczy, a Chris tylko się zaśmiał.

W tym samym momencie pojawiła się kelnerka. Była dość wysoką i szczupłą brunetką. Uśmiechała się zalotnie do Chrisa, który ani razu na nią nie spojrzał.

– Dobry wieczór – przywitała nas radośnie i podała dwa menu w skórzanej oprawie. – Co mogę podać państwu do picia? – nie zwracała na mnie w ogóle uwagi. Zatknęła za ucho kosmyk włosów i wyczekująco wpatrywała się w Chrisa.

Spojrzał na mnie pytająco.

– Dla mnie szklanekę niegazowanej wody –

powiedziałam cicho.

– A dla mnie ice tea – mruknął, nie zdając sobie sprawy, że powoduje u kelnerki palpację serca.

– Już podaję – pisnęła i zaraz zniknęła między stołami.

– Skąd wiesz o tym, że byłam z Nickiem? – zdziwiłam się. Na twarzy Chrisa pojawił się przelotny uśmiech.

– Śledziłem cię – przyznał w końcu po chwili milczenia.

– To byłeś ty? W tym korytarzu? – o mały włos, a udławiłabym się własną śliną. Chris pokiwał głową. – Chciałem się wtedy dowiedzieć jeszcze więcej na twój temat, dlatego podjąłem takie drastyczne kroki. Cóż. Potem pałeczkę przejął Daren – ostatnie zdanie mruknął jakby sam do siebie.

Po chwili pojawiła się kelnerka, która z wdziękiem podała szklanek najpierw Chrisowi, a później mnie.

– Czy mogę już przyjąć zamówienie? – zaszczebotała z radością. Zwróciła się w stronę mojego towarzysza. Najwyraźniej tak jak i ja rozplynęła się w ametystowym kolorze jego oczu.

– Nadie? – zwrócił się do mnie Chris. Szybko spojrzałam w menu i wybrałam losowo potrawę.

– Poproszę kurczaka w curry – odparłam, nadal przeglądając kartę.

– A dla pana? – kelnerka uśmiechnęła się uwodzicielsko. Chris wciąż nic sobie nie robił z jej zalotów. Nie otwierając nawet menu, wybrał kalmary w panierce. Dziewczyna wzięła od nas karty i skinęła

lekko głową. Jeszcze raz rzuciła spojrzenie w stronę Chrisa, który patrzył akurat na mnie. Odeszła niezadowolona.

– Dlaczego tak maltretujesz psychicznie tę biedną kobietę? – spytałam, chichocząc. Brunet spojrzał na mnie spođe łba.

– Dlaczego tak uważasz?

– Nie widzisz, jak się stara?

– Chyba nie – zdziwił się. Patrzył na mnie pytająco.

– Naprawdę nie zauważyłeś, jak działasz na kobiety?

– Nie.

Położyłam głowę na stół i zaczęłam lekko uderzać czołem o blat, kiedy podeszła do nas kelnerka z naszym zamówieniem.

Podniosłam powoli głowę, nie patrząc w jej stronę. Świetnie. Teraz na pewno umocniłam ją w przekonaniu, że nie jestem odpowiednią osobą dla Chrisa. Tym bardziej, jeśli mam jakieś odchyły psychiczne.

Kątem oka spojrzałam na mojego półboga, który z trudem powstrzymywał wybuch śmiechu.

Kelnerka, nic nie mówiąc, podała nam nasze zamówienie i odeszła bez żadnych sztuczek.

– Jednak mnie zabij – wymamrotałam. Chris uśmiechnął się szeroko.

– Nie ma takiej opcji – odparł radośnie. – Ale to było naprawdę interesujące.

Schowałam twarz w dłonie. Słyszałam tylko lekki chichot.

– Opowiesz mi, jak działałam na dziewczyny? – zamruczał po chwili.

Bawiłam się chwilę widelcem, aż w końcu zdecydowałam się na kęs.

Było naprawdę smaczne. Żołądek coraz bardziej dawał się we znaki.

– Działasz jak magnes na metal – skwitowałam i wzięłam kolejny kęs.

– Ciekawe spostrzeżenie – zauważył.

– Nie mogę w to uwierzyć, że przez sześć tysięcy lat nie zauważyłeś, jak podrywają cię kobiety.

Chris znów zachichotał:

– Nie bardzo obracałem się wśród kobiet.

– Byłeś zabójcą na zlecenie i nie miałeś nawet czasu na chwilę uwagi?

Brunet znów spojrział na mnie spode łba:

– Prócz tego, że byłem zabójcą na zlecenie, jak to określiłaś, uczestniczyłem także w wielu wojnach.

Brałam kolejne kęsy, podczas gdy Chris nie tknął ani kawałka.

– W jakich?

– Tak się zastanawiając... – podrapał się po brodzie – to chyba we wszystkich.

– Więc jednak masz jakieś dobre strony, skoro pomagałeś ludziom, z którymi walczyłeś.

– Wojna nigdy nie może być dobrą stroną niczego, nawet jeśli walczy się w słusznej sprawie. Zresztą robiłem to czasem z nudów – westchnął.

– Dlaczego tak nisko się cenisz?

– Bo nie mam najmniejszych powodów, by cenić się wysoko. Zresztą spójrzmy prawdzie w oczy. Ale opowiedz o swoich zaletach.

Spoglądał na mnie wyczekująco. Spuściłam tylko głowę, nic się nie odzywając.

– Widzisz? Każdy tak ma. Zauważa się tylko swoje wady.

Coś w tym było. Aczkolwiek zdarzały się wyjątki. Sporo wyjątków.

– Nie jesteś głodny? – spojrzałam w jego pełny talerz, Chris wziął pierwszy kęs, po czym odstawił widelec.

– W zasadzie to nie. Ja nie muszę często jeść.

– Co znaczy często?

– Wystarczy, że zjem jeden posiłek na tydzień. Nawet dwa.

Siedziałam nieruchomo z rozwartymi oczyma.

– Jest coś jeszcze, czym możesz mnie zaskoczyć? To powiedz to teraz – wykrztusiłam. Na twarzy Chrisa malował się cień złośliwego uśmiechu.

Wpatrywałam się w niego wyczekująco, ale Chris tylko głośno się zaśmiał:

– Niestety już wszystko ci powiedziałem.

– Szkoda – skłamałam. Uśmiechnął się do mnie raz jeszcze, po czym zaczął jeść swoje zamówione danie.

Spojrzałam na zegarek. Było już grubo po dziesiątej, a jutro czekały nas wcześnie zajęcia.

– Już lecimy – rzekł. Gestem zawołał kelnerkę, która

akurat przechodziła.

– W czym mogę jeszcze pomóc? – zapytała serdecznie, rzucając mi chłodne spojrzenie.

– Poprosimy rachunek – odparł poważniejszym tonem Chris.

– Proszę bardzo – rzuciła w biegu. Za dosłownie minutę była z powrotem, podając skórzaną, czarną okładkę.

Mój towarzysz wsunął odpowiedni banknot w kieszonkę i podał z powrotem okładkę kelnerce.

– Reszty nie trzeba – oświadczył z lekkim uśmiechem, co spowodowało u kelnerki niemały zachwyt. Odwzajemniła się tym samym.

– Miłego wieczoru i zapraszamy ponownie – zagruchała na odchodne.

Gdy znaleźliśmy się na dworze, było już znacznie chłodniej. Chris okrył mnie swoją czarną kurtką.

– Nie czekamy na taksówkę – odparł łobuzersko. Złapał mnie w ramiona i zaraz znalazłam się w swoim łóżku.



Melanie siedziała naprzeciwko mnie z szerokim uśmiechem, który prezentował wszystkie jej zęby. Zapiszczała, a ja się skrzywiłam.

– Czasem nie zachowujesz się jak typowa gotka – powiedziałam.

Mel i tak się tym nie przejęła, tylko jeszcze bardziej rozdziawiła usta.

– To jest niesamowite – pisnęła, trącąc łokciem filiżankę kawy.

Zastanowiłam się nad tym chwilę. Trochę męczył mnie jej natarczywy wzrok, przeszywający mnie, ale ja musiałam błędzić moim wzrokiem po wszystkim, tylko nie po jej twarzy. Tym bardziej, że byliśmy w miejscu publicznym.

– No okej, to jest troszkę niesamowite – odparłam po dłuższej chwili milczenia, a na mojej twarzy zagościł lekki uśmiech.

– Jesteś zbyt skromna – stwierdziła Melanie, bawiąc się łąbką swojej czarnej, plisowanej spódnicy.

– Jak ci się udało poderwać najlepsze ciacho na uczelni? – dziwiła się. Spojrzałam na nią, marszcząc brwi.

– „Ciacho”? Mel, co ty bierzesz?

– Oj, no co – wyduła dolną wargę do przodu. – Wszyscy tak go nazywają.

– Wszyscy, czyli te osoby z kółka samorządowego, do którego palisz się przyłączyć? – uśmiechnęłam się

złośliwie.

– A ty skąd wiesz?! – zdziwiła się Melanie. Twarz jej poczerwieniała.

– Widziałam, jak dziś w nocy aktywnie uczestniczyłaś w e-konferencji studenckiej. Czemu akurat samorząd?

Melanie siedziała chwilę nieruchomo, po czym spuściła głowę w dół.

– To trochę głupie – przyznała.

Wstałam i usiadłam koło niej na czarnej, skórzanej sofie. Patrzyłam na nią wyczekująco, ale Melanie nadal siedziała w milczeniu.

– Widzisz, Nadie... – odezwała się w końcu – przez to jaka jestem, a bardziej, jak wyglądam, ludzie mają na mój temat różne zdanie...

– Przejmujesz się tym? – przerwałam.

– Oczywiście, że nie. Po prostu... lubię to. I wiem, że chociaż to nie pasuje do tego mojego niby-stylu, ale naprawdę lubię angażować się w coś większego. W coś, co daje jakieś efekty. Uwielbiam pracę z ludźmi.

– To zapisz się – zachęciłam ją.

Mel znów spojrzała mi w oczy, a ja w jej... nos. To była jedyna najbliższa odległość, niestety stchórzyłam i mój wzrok powędrował ku ciemnym kafelkom podłogi.

– Zapisałam się. Właśnie w nocy – zachichotała. – Ale dość o mnie. Opowiadaj, jak Chris?

Poczułam, jak moje policzki oblewają się rumieńcem. Samo wspomnienie mojego bruneta wywoływało u mnie takie emocje.

– W porządku – zaczęłam nieśmiało, ale po wyrazie twarzy Melanie było widać, że zżera ją ciekawość. – Jest naprawdę cudownym facetem. Nie sądziłam, że spotkam kogoś takiego tak daleko od domu.

– Miłość łapie bez względu na odległość – zaśmiała się. Szturchnęłam ją lekko łokciem, przez co zaśmiała się jeszcze głośniej.

– A co z Nickiem? – spytała nagle.

Nick... całkiem o nim zapomniałam. Zaniedbałam mojego najlepszego przyjaciela. Oboje, Melanie i Nick, byli moimi najlepszymi i jedynymi przyjaciółmi. Wcześniej, jak jeszcze mieszkałam z ciotką, z nikim się nie zadawałam. Natomiast jak mieszkałam w rodzinie zastępczej, było jeszcze gorzej. Byłam taka wściekła na siebie, że pozwalałam swojemu umysłowi na dopuszczenie tych smutnych cieni przeszłości.

– Dawno z nim nie rozmawiałam – odparłam cicho. Było mi z tego powodu bardzo głupio. – A ty, widziałas się z nim przed weekendem?

– Chwilę, śpieszył się gdzieś. Pytał o ciebie. Odparłam, że jesteś z Chrisem – przygryzłam wargę. – Skrzywił się. Chyba go nie lubi – zaśmiała się. – Traktuje go jak swojego rywala.

– To nie jest śmieszne – wycedziłam. – Nick powinien rozumieć. Porozmawiam z nim.

– Jeśli ci się uda – wystawiła język. Odwzajemniłam się tym samym.

– Właśnie! – krzyknęła głośno, aż podskoczyłam. –

Przypomniało mi się coś. Samorząd organizuje małą wycieczkę do Cannon Beach. Pojechałabyś ze mną?

Skrzywiłam się. Nie przepadałam za wycieczkami, a tym bardziej w towarzystwie obcych mi ludzi. W ogóle nie mogłam sobie pozwolić na luźne towarzystwo w gronie większej liczby osób...

– Jedź, Mel... To twój klub. Ja będę się czuła raczej obco – wymigałam się.

Niestety Melanie nie dała za wygraną:

– Oj, jedziesz ze mną. Zresztą myślisz, że ja nie będę się tak czuła? Nie znam tych ludzi tak samo jak ty.

– Ale miałaś z nimi jakiś minimalny kontakt – Melanie sapnęła. Po chwili zrobiła błagalną minę. – Proszę... – jęknęła. – Zabierz ze sobą Chrisa.

Zastanowiłam się chwilę. W sumie perspektywa spędzenia dnia z Chrisem, nawet w tak beznadziejnej sytuacji jak wycieczka, brzmiała zachęcająco.

– Niech ci będzie – zgodziłam się, a Melanie zaplotła swoje ręce wokół mojej szyi.

Teraz tylko będę musiała oznajmić tę cudowną nowinę mojemu brunetowi. Ciekawa byłam, jaka będzie jego reakcja.

Melanie dopiła ostatni łyk swojej kawy i po uregulowaniu przez nią rachunku wyszliśmy z lokalu. Dziwnym zbiegiem okoliczności kawiarnia ta znajdowała się naprzeciwko restauracji „Prima”, w której byłam ostatniej nocy z Chrisem.

– Jakże się cieszę, że pojechałyśmy moim pocziwym

autkiem – powiedziałam zadowolona, a Melanie zrobiła obrażoną minę:

– Mój samochód już też działa.

Zaśmiałam się. Wsiadłyśmy do mojego fiata i z piskiem opon ruszyłam z miejsca.

– Co ty tak szalejesz? – zdziwiła się Melanie, patrząc na mnie kątem oka.

– Ostatnio polubiłam szybko się przemieszczać – zachichotałam. I tak nie było porównania do teleportacji.

– Tylko nie spowoduj jakiegoś wypadku – ostrzegła mnie lekko żartobliwie, ale z nutką powagi.

– Postaram się – obiecałam.

Ruchliwe ulice niestety zatrzymały nas na dobre dwie godziny. Trochę żałowałam, że nasza uczelnia znajdowała się na samych obrzeżach miasta, przez co wszędzie było daleko. Ale dobrą stroną tej sytuacji był znajdujący się niedaleko Forest Park, dzięki któremu mogłam tak często, jak chciałam, przechadzać się po lesie.

Zaparkowawszy samochód na moim stałym miejscu, wyszłam powoli i trzasnęłam drzwiami.

Rozejrzałam się dookoła, szukając wzrokiem czarnego mercedesa, ale go nie było. Zaciekawiałam się, dokąd mógł pojechać Chris. Tak bardzo pragnęłam go zobaczyć.

– Idziesz? – zawołała za mną Melanie. Z lekkim ociąganiem poszłam w jej ślady. Było dość ciepło, jak na tę porę roku. Ściągnęłam z siebie czarny, zapinany sweter i schowałam do szarej torby.

– Nie chce mi się jeszcze wracać do pokoju i siedzieć

bezczyinnie, powiedziała Mel i spojrzała na mnie, osłaniając ręką oczy przed słońcem.

– Więc co robimy? – spytałam zaciekawiona. W gruncie rzeczy także nie chciało mi się siedzieć w czterech ścianach, kiedy dzień był taki piękny.

– Chodźmy po Nicka i może przejdziemy się wzdłuż alejek – zaproponowała ochoczo. Z jednej strony pomysł ten był naprawdę dobry, bo miałam szansę odbudować relacje z Nickiem, ale z drugiej obawiałam się chłodnej atmosfery. Ostatecznie poszliśmy w stronę jego akademika.

Ku mojemu niemałemu zdziwieniu Nick był nad wyraz radosny.

\*\*\*

Szliśmy powoli piaskowymi ścieżkami, rozglądając się na wszystkie strony.

– Więc jedziecie nad morze? – rzucił nagle, przerywając krępującą chwilę ciszy.

Melanie pokiwała głową:

– Nigdy tam nie byłam, a chętnie obejrzę z bliska ten wielki głaz – przyznała lekko podekscytowana.

– Kto jeszcze z wami jedzie? – spytał, spoglądając na mnie. Odwróciłam twarz w przeciwną stronę i podrapałam się po ramieniu. Nie wiem, czemu się krępowałam, nie powinnam.

– Chris – zapiszczała Melanie, nie zdając sobie sprawy z tego, co właśnie narobiła.

Nick zmarszczył brwi, a usta ułożyły się mu w cienką

linię. Także zacisnął pięści. Teraz wyglądał dokładnie jak Chris, kiedy był czymś naprawdę zbulwersowany.

Przełknęłam ślinę, znów nie rozumiejąc swojej reakcji. Czemu tak bardzo się tym przejmowałam?

Nick lekko się rozluźnił, ale nadal był bojowo nastawiony.

– Mogę z wami jechać? – zaproponował szorstko. Spojrzałam na niego zaskoczona, a on tylko posłał mi przelotny złośliwy uśmiezek. Poczułam, jak krew zaczyna mi wrzeć. Tym razem Nick przesadził.

– Niestety, ale mamy wyliczone miejsca – odparła ponuro Melanie, widząc kątem oka moją reakcję. Chłopak się nie odezwał. Kiwnął głową w kwestii poddania. Odetchnęłam z ulgą, ale nadal byłam podenerwowana.

– Melanie – odezwał się już łagodniejszym tonem – mogłabyś mi przynieść tę książkę, o której ostatnio wspominałaś na zajęciach?

Staliśmy akurat pod naszym akademikiem, dlatego też Mel bez żadnego zastanowienia pobiegła w stronę wejścia do budynku.

Nick przeniósł wzrok na mnie. Wiedziałam, że książka była tylko pretekstem, by moja przyjaciółka zostawiła nas samych.

– Nie chcę, byś spotykała się z Chrisem – powiedział bezpośrednio twardym, ale jednocześnie zmartwionym głosem. Poczułam, jak zaschło mi w gardle.

– Ty chyba masz najmniej do powiedzenia w tej sprawie – syknęłam. Sama zdziwiłam się swoim hardym

tonem głosu, najwyraźniej Nick był równie zaskoczony.

– Nadie, martwię się o ciebie – pociągnął już łagodniej.

– Nie potrzebnie – przerwałam jeszcze bardziej szorstkim głosem, co ponownie zaskoczyło Nicka.

Walczyłam sama ze sobą, by nie rzucić mu w oczy wyzywającego spojrzenia. Nick ponownie zacisnął pięści.

– Mam co do niego złe przeczucia, Nad, po prostu boję się, że zrobi ci coś złego. I nie pytaj mnie, dlaczego tak myślę. Po prostu tak czuję.

– O to na pewno nie musisz się martwić – zapewniłam go chłodno. Nick już miał otworzyć usta, ale w tej samej chwili zjawiała się Melanie z książką w dłoni.

Podawała ją radośnie. Nick wziął ją od niej i znów posłał mi chłodne spojrzenie. Wyczytałam to z jego zaciśniętych ust.

– Muszę już lecieć – wymamrotał. – A Ty, Nad, przemyśl to sobie jeszcze – rzucił na odchodne i poszedł w stronę swojego akademika.

Melanie spojrzała na mnie pytająco. Nic się nie odezwałam. Zacisnęłam tylko zęby i poszłam w stronę drzwi budynku.



Idąc na zajęcia z architektury, wiedziałam, że przegięłam. Nie pamiętam, czy chociaż raz zjawiłam się punktualnie. Profesor Brown zawsze kwitował to milczeniem, ale nie tym razem:

– Dziękuję za zaszczylenie mnie swoją obecnością na zajęciach, panno Grant – powitał mnie cierpko.

Zarumieniłam się i usiadłam na jedynym wolnym miejscu... obok Chrisa.

– Bravo – szepnął do mnie z rozbawieniem. Zgromiłam go wzrokiem, ale zaraz mój wyraz twarzy zmienił się w radosny i pogodny. W końcu go zobaczyłam.

– Jak ci minął wczorajszy dzień? – zamruczał. Poczułam, jak zaczyna kręcić mi się w głowie. Ale zaraz zastąpiła to adrenalina.

– Mam do ciebie ważne pytanie – zaczęłam. Chris spojrział na mnie badawczo z łobuzerskim uśmiechem.

– Miałbyś ochotę pojechać z nami do Cannon Beach, na wycieczkę? – zapytałam niepewnie, mając wielką nadzieję, że jednak się zgodzi. Choć trudno mi było wyobrazić sobie tego dystygowanego, niezależnego mężczyznę w gronie największej śmietanki całego college'u.

Patrzyłam na niego wyczekująco. Twarz Chrisa nie wyrażała żadnych emocji. Wzrok miał zawieszony gdzieś w przestrzeni.

– A kto jedzie?

– Hm... Melanie i samorząd uczniowski – wymamrotałam. Chris spojrzął na mnie spode łba.

– Kiedy?

– Z tego, co mi wczoraj mówiła Melanie, to w przyszłą sobotę.

Chris znów spojrzął w dal z nieodgadnionym wyrazem twarzy.

– Wybacz, ale muszę odmówić – powiedział w końcu.

Poczułam ogromny zawód.

– Dlaczego?

– Mam już inne plany na ten dzień. Ale ty jedź.

– Jakoś niespecjalnie mam ochotę – przyznałam. Ale wiedziałam, że w ten sposób zranię Mel. Chris wpatrywał się we mnie z uwagą. – No, ale pojedę. Zrobię do dla niej.

– Cóż za poświęcenie – zaśmiał się, a ja szturchnęłam go łokciem.

Kątem oka dostrzegłam Nicka, który praktycznie cały czas się nam przyglądał. Siedział kilka ławek przed nami. Gdy zauważył, że go zobaczyłam, jak poparzony odwrócił się w stronę tablicy. Odwróciłam się w stronę Chrisa, który również to zauważył. Na jego twarzy pojawił się gniew.

– Gdzie jest Daren? – spytałam nagle, chcąc rozluźnić atmosferę. Chris w końcu przeniósł wzrok na mnie, ale nadal jego twarz była ściśnięta.

– Zrezygnował i wrócił do Hiperboreum.

– Byłeś w domu? – obudziła się we mnie nadzieja. Brunet kiwnął głową.

– Rozmawiałaś z nią? – spytałam z lekko drżącym głosem.

– Tak, wszystko wyjaśniłem.

– Jak zareagowała? – bombardowałam go pytaniami. Chris uśmiechnął się szeroko.

– Nigdy nie będziesz miała dość? – zamruczał.

Potrząsnęłam głową z lekkim uśmiechem.

– Cóż. Była zaskoczona. I uznała, że jest to w stylu Ateny. Kazała Darenowi wrócić, bo tam bardziej się przyda. Natomiast ja mam zostać na straży na Ziemi. Jak na razie.

– Dlaczego ona traktuje was jak swoich... żołnierzy? – czasem przerażała mnie moja bezpośredniość.

Chris uniósł kącik ust ku górze:

– Ona tak ma – skwitował. Najwyraźniej pogodził się z tym już bardzo dawno temu.

– Czy ja wam przypadkiem nie przeszkadzam? – rzucił oschle profesor, patrząc w naszą stronę.

– Proszę wybaczyć – powiedział Chris poważnym, oficjalnym głosem – to już się więcej nie powtórzy.

Wykładowca najwyraźniej go lubił. Posłał mu lekki uśmiech i wrócił do prowadzenia wykładu.

– Co, jeśli każe ci wrócić? – szepnęłam, nie spuszczając wzroku z rzutnika.

– Nie wrócę – odparł cicho w odpowiedzi. – Chyba że coś poważnego będzie się działo w moim mieście.

\*\*\*

Gdy zajęcia dobiegły końca, podeszła do nas Melanie.

Pomachała nam na przywitanie. Była dziś ubrana w granatową bluzkę, a na niej miała czarny gorset, który opinał talię. Do tego czarna koronkowa mini, która idealnie podkreślała jej szczupłe nogi.

– Czemu mnie nie obudziłaś? – jęknęłam.

– Tak słodko spałaś – odparła melodyjnym głosem.

Chris się uśmiechnął, ale ja stałam pochmurna.

– Wyrzucą mnie ze szkoły przez moje spóźniałstwo.

– Widzisz, na początku roku wstawiałaś o piątej nad ranem, nawet wcześniej. Teraz masz okazję nadrobić te brakujące godziny snu – zaśmiała się. Dałam jej kuksańca w bok, co spowodowało u niej kolejny napad śmiechu.

– Masz dziś bardzo dobry humor – zauważyłam.

Kiwnęła głową.

– Przyjęli mnie oficjalnie do samorządu – zaszczebiotała.

– Gratuluję – rzekł aksamitnym głosem Chris, co spowodowało wystąpienie na jej bladej skórze pięknego rumieńca. Ucisnęłam ją delikatnie. Naprawdę cieszyłam się z tego, że coś osiągnęła na tej uczelni.

– Uciekam – odparła po chwili i czmychnęła w stronę wyjścia. Już wszyscy zdążyli opuścić salę, tylko nie my. Profesor stał przy drzwiach, stukając butem o podłogę. Wybiegliśmy równie szybko, by już bardziej nie drażnić wykładowcy.

Za piętnaście minut miały się rozpocząć kolejne zajęcia, tym razem ze szkicu.

Skrzywiłam się na samą myśl.

– Nie chce ci się iść, prawda? – zgodł. Kiwnęłam tylko głową.

– Więc nie pójdziemy – zamruczał. – Masz ochotę na małą przejażdżkę? – uwodzicielski ton jego głosu wywołał na moich plecach ciarki. Uśmiechnęłam się szeroko, co było ostateczną zgodą.

Wyszliśmy na dziedziniec, który był już pusty. Chris obejmował mnie w tali.

– Opowiedz mi coś o Darenie... W sumie nie wiem nic na jego temat.

Chris odkaszlnął. Spojrzałam w jego twarz, ale nie wyrażała żadnych emocji.

– Daren, tak jak i ja, używa tego imienia tylko na Ziemi. Jego prawdziwe imię to Orion – zaczął po dłuższej chwili milczenia.

– Jak ten gwiazdozbiór – zauważyłam. Zawsze gdy Chris opowiadał mi te niezwykle historie, dostawałam gęsiej skórki.

– Kim są jego rodzice? – spytałam, spoglądając kątem oka na Chrisa, który zacisnął dłonie w pięści.

– Jego matka to Euriale, moja ciotka, która zginęła w niewyjaśnionych okolicznościach. Natomiast ojca mamy wspólnego – ostatnie zdanie wysyczał.

Za chwilę złapał głęboki oddech.

– Orion według *Mitologii* także zginął. Od ukąszenia skorpiona, zesłanego przez Artemidę – powiedział już spokojniejszym głosem.

– Dlaczego chciała go zabić?

– Orion – albo Daren – jak wolisz, ma pewne złe nawyki i ciągoty. Pragnął bowiem zgwałcić boginię łowów, która właśnie w taki sposób chciała się zemścić.

– Jak to się stało, że Daren żyje?

– W międzyczasie zakochała się w nim bogini Eos, która uratowała go przed śmiercią – mówiąc to, otworzył przede mną drzwi od swojego mercedesa. Nie zauważyłam, że doszliśmy już na parking. Wgramoliłam się do środka i zapięłam przykładowo pasy. Chris zaraz usiadł obok mnie.

– Są parą? – zapytałam, spoglądając przed siebie.

Chris włożył kluczyki do stacyjki i ruszył z piskiem opon. Jechał bardzo szybko, znów wbijało mnie w fotel.

– Nie. To był tylko zwykły, przelotny romans.

– Coś dużo tych romansów – odparłam cierpko.

Chris się zaśmiał:

– Żebyś wiedziała.

– Artemida nie próbowała go ponownie zabić?

Chris spojrzał na moje dłonie, a za chwilę znów na drogę. Westchnął ciężko.

– To ich wzajemne prześladowanie trwało z tysiąc lat. Aż w końcu i tak skończyło się łóżkiem – wycedził przez zęby. Na jego twarzy malowało się zniesmaczenie.

– Chyba już rozumiem, co miałeś na myśli, mówiąc „ciągoty”...

Chris się nie odezwał. Trzymał tylko mocniej zaciśnięte ręce na kierownicy.

– A jeśli chodzi o nawyki?

– Orion słynie z porywczosci i przede wszystkim z dzielności. Wojna to jego życie.

– Rozumiem, że bycie mordercą także sprawia mu niemałą frajdę.

– Jakbyś zgadła.

– Czy on też umie się teleportować jak ty?

– Tak. Ale dość o nim. Zniknął z Ziemi na bardzo długo.

To zdanie sprawiło mi niezwykłą ulgę. Nie ukrywałam, że chyba najbardziej przerażał mnie właśnie on.

– To teraz może zamiana ról? – zaproponował. – Opowiedz mi coś o sobie. Coś głębszego. Coś, o czym nie wiem – przeszył mnie wzrokiem pełnym ufności.

– Więc najpierw mi powiedz, co wiesz – zaproponowałam. W głębi duszy czułam niepokój. Obawiałam się, że któreś z nas wypowie na głos mój najgorszy koszmar z przeszłości. Zatrzęsłam się na tę myśl.

– Coś nie tak? – najwyraźniej zauważył moją reakcję. Pokręciłam głową.

Chris raz jeszcze przeszył mnie wzrokiem. Gdy widział, że moje ciało lekko się rozluźniło, znów spojrzał na jezdnię.

– Wiem wszystko od momentu, jak zjawiałaś się na uczelni, oraz to, gdzie mieszkałaś wcześniej, gdzie się uczyłaś i z kim zadawałaś. Głębszych informacji nie mam.

– Wiesz, jak dowiedziałam się o moim darze?

– Wiem tyle, że zabiłaś tym jakiegoś bandytę. Ale nie znam szczegółów.

A więc jednak czekała mnie najgorsza spowiedź w życiu. Powiedzenie na głos tego, o czym bałam się nawet myśleć.

Przełknęłam głośno ślinę.

Chris przyspieszył, by gwałtownie się zatrzymać na jakimś poboczu. Gdyby nie pasy bezpieczeństwa, to dawno bym wypadła za przednią szybę.

– Dlaczego stanęliśmy?

– Bo to tutaj.

– Gdzie jesteśmy? – rozejrzałam się wkoło. Wsiadłam szybko z auta i bardziej zaczęłam się przyglądać.

Otaczało nas mnóstwo drzew. Miejsce, w którym się zatrzymaliśmy, przypominało wielką polanę wyłożoną piaskiem i ziemią. Tuż przed nami dostrzegłam przejazd kolejowy.

Spojrzałam pytająco na Chrisa, który stał oparty o samochód z rękami schowanymi w kieszeniach ciemnych jeansów.

Wyglądał tak pociągająco...

– To jeszcze nie koniec wycieczki – zamruczał. Czułam, jak serce zaczyna mi szybciej bić.

– Będziemy szli? – spytałam naiwnie. Chris tylko uśmiechnął się kpiąco:

– Nie.

Podszedł do mnie bliżej, a ja już wiedziałam, co ma w planach. Zamknęłam powieki. Pożegnałam tamto miejsce, by powitać nowe. Chris nadal mocno mnie



trzymał. Gdy powoli otworzyłam oczy, ujrzałam otaczające nas dookoła wielkie jezioro. Wytrzeszczyłam oczy ze zdumienia. Staliśmy na tak małej wyspce, że oboje ledwo się mieściliśmy.

Niedaleko nas widniała już o wiele większa półwyspa, która ciągnęła się aż do brzegu.

– Dlaczego nie wylądowałeś tam? – wskazałam palcem właśnie na nią.

Chris się zaśmiał:

– Teraz mam pewność, że mi nie uciekniesz – zamruczał mi do ucha. Poczułam, jak moje ciało zaczyna płonąć. Odwróciłam się w jego stronę i dostrzegłam malującą się na twarzy Chrisa dzikość. Wpatrywał się we mnie oczyma o najczystszych odcieniach fioletu. Przysunął moją twarz do swojej i wpił się łapczywie w moje wargi. Nie pozostawiałam mu dłużną. Krew we mnie zawrzała, a moje usta zapłonęły. Zaczęłam dyszeć, a palcami wpięłam się w jego włosy, przesuwając nimi w górę i w dół.

Jego zapach trafiał falami w moje nozdrza, powodując zawroty głowy. Chris przytrzymał mnie w pasie i lekko się odsunął. Patrzył na mnie podejrzliwie, a ja pragnęłam więcej. Staliśmy chwilę w milczeniu, łapiąc powietrze. Spojrzałam mu w oczy, które niemalże płonęły. Chciałam, by ta chwila trwała wiecznie.

– Gdzie w ogóle jesteśmy? – zaczęłam, jeszcze lekko dysząc.

– Nad jeziorem Sturgeon – odpowiedział, nie

spuszczając ze mnie wzroku.

Dalej nie mogłam dojść do siebie. Ten oto najcudowniejszy mężczyzna na świecie stał teraz przede mną, trzymając mnie w swoich silnych ramionach i całując tak namiętnie, że nie potrafiłam normalnie myśleć.

– Uważaj – ostrzegł mnie cicho i zaraz fala chłodu i ciemność zaprowadziła nas na większą pół-wyspę.

– Teraz, rozumiem, mogę ci uciec? – spytałam żartobliwie. Na twarzy Chrisa pojawił się łobuzerski uśmiech.

– Nie – odparł zdecydowanym tonem głosu. – Nawet nie próbuj.

Wyszczерzyłam zęby. Odwróciłam się na pięcie i wystrzeliłam biegiem przed siebie. Usłyszałam za sobą tylko głośny śmiech.

Biegłam szybko, mając przed sobą pustą przestrzeń, kiedy drogę zagroził mi nagle pojawiający się znikąd Chris. Zmieniłam kierunek, ale on także był przede mną. Złapał mnie w ramiona i oboje wywróciliśmy się na miękką trawę. Zaczęłam się śmiać. Chris spoglądał na mnie tym swoim najśłodszym spojrzeniem, jakie kiedykolwiek widziałam. Pogładził palcem mój policzek, a ja położyłam się na jego torsie.

– Dziękuję – szepnęłam.

– Za co? – zdziwił się.

– Za te wagary – zaśmiałam się. Chris objął mnie w pasie. Leżeliśmy w milczeniu, chłonąc każdą chwilę.

Byłam nim tak bardzo oczarowana, że rozstanie

przyniosłoby mi fizyczny ból. Nie chciałam się do tego za bardzo przyznawać sama przed sobą, a co dopiero komuś innemu. Uważałam, że jest to zbyt irracjonalne uczucie, tym bardziej że nie znałam go zbyt dobrze, a jednak czułam, jakbym spędziła z nim całe życie.

Chris usiadł, trzymając mnie w ramionach.

– Opowiesz mi, jak dowiedziałas się o swoim darze? – szepnął. Nie zapomniał. W sumie mogłam się tego spodziewać. Z drugiej jednak strony chciałam mu to powiedzieć. Tym bardziej, że on powiedział mi także wiele rzeczy o sobie.

– To było, jak miałam... może sześć lat? – sama do końca nie wiedziałam, ile. W końcu było to tak dawno, a świadomie odrzucałam od siebie to wspomnienie za każdym razem, gdy mój umysł próbował mi je zrekonstruować.

– Mieszkałam wtedy z ciotką. Siostrą mojej mamy. Zawsze uważałam ją za dziwną kobietę – przemknął mi przez twarz przelotny uśmiech. – Pewnej nocy, gdy już dawno spałam, obudził mnie krzyk ciotki przeplatający się z głośnym męskim głosem – głos zaczynał mi się załamywać. Chris ścisnął mnie jeszcze bardziej i zaczął delikatnie kołysać. – Postanowiłam sprawdzić, co się dzieje. I wtedy to się stało – po moich policzkach zaczęły spływać wielkie łzy. – Ujrzałam leżące, całe we krwi ciało ciotki i cieszącego się głośno mężczyznę, trzymającego w prawej ręce wielki nóż. Wiedziałam, że miałam być jego kolejną ofiarą. Niestety, spojrzałam mu

w oczy i to pokrzyżowało jego plany.

Łkałam. Chris gładził mnie po głowie.

– Dzięki temu zapobiegłaś pewnie wielu innym zabójstwom – szepnął mi do ucha.

– Ale czym kosztem? – jęknęłam. Z jednej strony Chris miał rację, ale z drugiej było to zbyt trudne.

– Jakie to uczucie, nie móc patrzeć ludziom w oczy? – spytał Chris. Najwyraźniej chciał zmienić temat, bym dalej się nie zadreczęła. Westchnęłam cicho i wytarłam policzki rękawem.

– Jakbyś był ograniczony. Jakbyś miał jakąś dziwną, niewidzialną powłokę, która sprawia ci taki dyskomfort. Będąc na przykład w parku, nie możesz wyteńczyć wzroku, by podziwiać krajobraz w obawie, że zaraz pojawi się jakiś człowiek i nieumyślnie na niego spojrzysz.

– To musi być okropne – wyszeptał.

– Da się przyzwyczaić. Praktycznie całe życie tak funkcjonuję. Uśmiechnęłam się blado. Chris cmoknął mnie w czoło.

– Podziwiam cię z całego serca – odparł łagodnym głosem.

– A ja ciebie – zaśmiałam się. – I mam chyba ku temu większe powody.

– Nie masz – wystawił mi język. – Ja osiągnąłem coś dzięki mojej naturze, a ty jako zwykły, szary człowiek – dokończył z przekąsem.

– I ten zwykły, szary człowiek aż tak zawrócił ci w głowie? – zaśmiałam się po raz kolejny.

– Nawet nie masz pojęcia, jak bardzo – szepnął mi w usta i delikatnie złożył na nich czuły pocałunek.

– Epilegména – szepnął kobiecy, anielski głos. – Epilegména – jego dźwięk był coraz głośniejszy i dźwięczny. – Epilegména!

Otworzyłam szeroko oczy, głośno dysząc. Siedziałam w samochodzie na przednim siedzeniu obok Chrisa, który bacznie mi się przyglądał. Miał zmartwiony wyraz twarzy.

– Nadie, wszystko w porządku? – zapytał aksamitnym głosem.

Potrząsnęłam głową. Nadal nie mogłam złapać tchu.

– Czy ja spałam? – spytałam drżącym głosem, wpatrując się tępo przed siebie.

– Tak, zdrzemnęłaś się na chwilę. Nie miałem serca cię budzić. Ale widzę, że ktoś inny miał – odparł lekko poirytowany. Tak, mój umysł uwielbiał płatać mi figle.

– Co ci się śniło? – zapytał łagodniejszym tonem.

– Epilegména – szepnęłam.

Chris zmarszczył brwi i odwrócił głowę w stronę jezdni.

– Kto cię tak nazwał? – zapytał chłodno po chwili milczenia.

– We śnie? Jakiś kobiecy głos – odparłam równie cicho.

Brunet ścisnął mocniej kierownicę.

– Ale wcześniej słyszałam to od Darena – sprostowałam. Chris jakby rozluźnił dłonie.

– Co to słowo oznacza? – zapytałam niepewnie.

Spojrzałam na Chrisa, który był jakby lekko zamyślony.

– Po grecku: wybrana – wymamrotał. Mój brunet nie przypominał już tego radosnego i beztroskiego mężczyzny sprzed dwóch godzin. Spojrzał na mnie ze smutkiem. Zapomniałam, nad czym się zastanawiałam i zatonełam we fiolecie jego oczu. Ocknęłam się dopiero, gdy odwrócił wzrok.

– Dlaczego mnie tak nazwał? – zapytałam w końcu.

– Mówiłem ci już. Zostałaś wybrana przez Atenę jako ta cholerna przynęta – syknął. – Szkoda tylko, że pozbawiła cię przez to możliwości normalnego funkcjonowania – to zdanie wycedził, jakby sam do siebie.

Podkuliłam nogi i odwróciłam głowę w stronę bocznej szyby, błędząc wzrokiem po drzewach, które migwały mi przed oczami od szybkiej jazdy. Wyglądało na to, że Chris nie miał ochoty rozmawiać dalej na ten temat. Resztę drogi jechaliśmy w milczeniu.

Brunet zaparkował na swoim stałym miejscu. Otworzyłam powoli drzwi, po czym niezgrabnie próbowałam wysiąść. O mały włos, a wywinełabym orła, ale Chris delikatnie mnie podtrzymał, znów zjawiając się znikąd. Najwyraźniej nie było w pobliżu nikogo, skoro postanowił użyć swoich zdolności.

– Masz ochotę wpaść do mnie? – spytał szarmancko, patrząc mi prosto w oczy. Najwyraźniej przeszła mu cała złość.

– Do twojego pokoju?

Na twarzy Chrisa zagościł lekki uśmiech:

– Nie. Raczej do mojego domu.  
– Domu? – zdziwiłam się.  
– Tak, tu niedaleko – zamruczał i zatknął mi za ucho niesforny kosmyk włosów.  
– Ty masz tu swój dom? – pisałam. Patrzyłam na niego w osłupieniu.

Jego uśmiech zrobił się szerszy. Spojrzał dookoła, upewniając się, że nikogo nie ma, i objął mnie, znów zniknęliśmy.

Chris otworzył przede mną czarną, metalową bramkę, która miała już swoje lata.

Weszłam do wielkiego ogrodu, który cały porośnięty był równo ściętą trawą.

Przy samym płocie rosły rzędem małe choinki, a wzdłuż ścieżki prowadzącej do domu znajdowały się różnej wielkości klomby.

Jednak ogród nie wywarł na mnie tak ogromnego wrażenia, jak dom, który kształtem przypominał raczej mały zameczek. Budynek wyglądał na bardzo stary. Jego elewację stanowił ciemny kamień z licznymi odpryskami i zadrapaniami, a dach pokryty był postarzałą, ciemną dachówką. Trzeba było jednak przyznać, że dzięki temu wrażeniu starości dom posiadał więcej uroku.

Okna i drzwi były duże i bardzo klasyczne. Najwyraźniej zrekonstruowane, bo zdawały się jedynym nowym elementem.

Podeszłam do małych, drewnianych schodków, które prowadziły na szeroką i przestronną werandę – także



z drewna.

Chris znalazł się już przed drzwiami, które jednym pociągnięciem otworzył i gestem zaprosił mnie do środka. Uśmiechnął się do mnie serdecznie, odwzajemniłam mu się tym samym, po czym niepewnie przekroczyłam próg. Weszłam do przestronnego holu, który cały wyłożony był ciemnobrązowymi panelami, a następnie skręciłam w pierwsze drzwi na lewo.

Przede mną ukazał się wielki salon o niewymiarowych kształtach. Podłoga wyłożona ciemnym drewnem kryła w sobie coś niezwykłego, a ściany obite rubinową czerwienią dodawały całemu pomieszczeniu wykwintności.

Na samym środku stała mała, prostokątna ława, wykończona ozdobnymi rzeźbieniami, a wokół niej skórzany narożnik okryty narzutą w kolorze szkarłatu. Całą ścianę naprzeciwko mnie zasłaniała jedna wielka półka z książkami, natomiast po lewej stronie stał mały, ale uroczy kominek.

Nie zwracając już uwagi na detale, przeniosłam wzrok na twarz Chrisa, który przez cały czas bacznie mi się przyglądał.

– Ty tu mieszkasz? – zapytałam ochryplym głosem. Mój półbóg pokiwał tylko głową. Podeszłam jeszcze do małej komody, która stała tuż obok okna. Zainteresował mnie bowiem dziwny blask. Na jej blacie stało małe, plastikowe pudełeczko, wyłożone miękkim materiałem. Leżał w nim srebrny pierścień z fioletowym kamieniem,

który widziałam u Chrisa, jak pierwszy raz go ujrzałam.

Wzięłam go do ręki i oglądałam z każdej strony.

– To ametyst – szepnął Chris, patrząc na moje dłonie. – Mam do niego pewną słabość. Dostałem go już bardzo dawno od pewnego przyjaciela z frontu – zamyślił się na chwilę. – Bardzo lubił pić. Nosił go, wierząc, że nigdy nie będzie pijany – na twarzy bruneta zagościł przelotny uśmiech.

– Dlaczego tak myślał? – zapytałam, odkładając pierścień na miejsce.

– Kolejny mit – zaśmiał się. – Według greckich wierzeń kamień ten miał właśnie takie właściwości – pokiwałam głową ma znak, że rozumiem. Podeszłam powoli do skórzanej sofy i usiadłam na jej krańcu.

– Nie mieszkasz w akademiku? – zdziwiłam się.

– Nie. Mam wprawdzie klucze od pokoju, ale prawdę mówiąc, spałem w nim chyba ze dwie noce.

– Czyli śpisz normalnie, jak człowiek? – zmrużyłam oczy. Chris się zaśmiał.

– Powiedzmy.

– Ej – zaprotestowałam. – Miałeś mnie zaskoczyć w restauracji – patrzyłam na niego spode łba. Twarz mojego bruneta rozbłysła.

– Bo śpiam prawie normalnie.

– Prawie?

– Tak, mniej więcej raz na trzy dni.

– Jesteś mutantem – przyznałam z uśmiechem.

Chris zbliżył się do mnie tak, że prawie na mnie leżał.

– Nie. Tylko złym herosem – zamruczał mi w usta, po czym wpił się w nie tak zachłannie, że aż poczułam ból połączony z ekscytacją.

Gdy pozwolił mi na złapanie oddechu, usiadłam po turecku, wpatrując się w jego fioletowe oczy, które znów tak znajomo płonęły.

– Jak długo masz ten dom? – zapytałam zdyszana.

– Ze dwieście lat – przyznał, nie spuszczając ze mnie wzroku, który był taki czuły.

– Więcej masz posiadłości na Ziemi?

– Kilka.

– Nie lubisz mieszkać w swoim świecie? – zdziwiłam się.

– Lubię, ale w końcu zaczyna mi się nudzić.

– Co cię skłaniało do kupowania domów?

– Zazwyczaj wojna. Kupowałam dom, aby mieć gdzie mieszkać i jednocześnie mieć blisko na front. A czasem magia miejsca. Kiedy chciałam się wyciszyć i zapomnieć o szarej rzeczywistości... – zamyślił się.

– Szarej rzeczywistości?

– Życiu bez żadnych perspektyw. Życiu w samotności.

Wgramoliłam się mu na kolana i zaplotłam dłonie na jego szyi. Chris zatrzasnął mnie w szczelnym uścisku. – Ale teraz mam ciebie – szepnął mi we włosy.

Poczułam, jak oblewa mnie rumieniec. Tak bardzo go kochałam.

Błękitne niebo zasłoniła tafla gęstych, ciemnych chmur, a na chodnikach zaczęły ukazywać się miliony malutkich kropek od deszczu. Na szczęście miałam przy sobie parasolkę.

– Nadie! – usłyszałam za sobą głos Nicka.

Odwróciłam się, a on biegł w strugach deszczu, cały mokry.

Złapał mnie pod pachę i wyszczerzył zęby:

– Pożyczysz mi kawałek parasolki?

– Jasne – rzuciłam bez zastanowienia. Mój przyjaciel znów sprzedał mi jeden ze swoich firmowych uśmiechów.

– Dawno nie rozmawialiśmy – zauważył. – Co u ciebie słychać?

– Nic ciekawego. Wracam właśnie z rozmowy kwalifikacyjnej – pochwaliłam się.

– I jak ci poszło?

– Cóż, wydaje mi się, że mogło lepiej – odparłam zrezygnowana.

– E tam, na pewno było świetnie i masz tę robotę – pocieszył mnie Nick. – A tak właściwie to na jakie stanowisko aplikowałeś?

– Sprzedawca w drogerii „Luna”.

– Brzmi ciekawie.

– A ty, co robisz w mieście w taką pogodę? – spytałam po chwili.

– Pojechałem ze swoim samochodem do warsztatu

i okazało się, że muszę go zostawić – odparł ze smutkiem i podrapał się po głowie.

Szliśmy w milczeniu. Teraz dopiero zaczęłam żałować, że tak daleko zaparkowałam.

– Nadie? – zaczął po chwili skruszonym głosem. Spojrzał na mnie, a ja powędrowałam wzrokiem najpierw na niego, a za chwilę znów przed siebie.

– Chciałem cię przeprosić. No wiesz, za to, co ostatnio ci powiedziałem. Wiem, że nie było to odpowiednie z mojej strony, tym bardziej że masz prawo do własnego życia – spuścił głowę. Nie potrafiłam się na niego długo gniewać.

Objęłam go przyjaźnie. Nick najwyraźniej nie spodziewał się takiej reakcji. Odwzajemnił uścisk szczerze poruszony.

– Dałabyś się zaprosić na jakąś kolację? – odparł nagle mój towarzysz, ale zaraz pożałował tego pytania. Jego twarz oblała się czerwonym rumieńcem. Było to nawet na swój sposób urocze. Zastanowiłam się nad tym chwilę.

– W sumie możemy gdzieś pójść – wolałam już bardziej nie komplikować naszej sytuacji, tym bardziej że byliśmy świeżo po zgodzie.

Nick wyraźnie się ucieszył.

– Ale jeden warunek – spoważniałam. – Żadnych restauracji. Chłopak zgodził się bez namysłu.

Wsiedliśmy do auta, które było czystsze od deszczu. Poczulałam nagle, jak dreszcze telepią moim ciałem. Cienka

bluzeczka była dziś zdecydowanie złym pomysłem. Nick spojrzał na mnie z troską. Ściągnął swoją grubą, brązową bluzę i położył mi na kolana, uśmiechając się przy tym szeroko.

– Nie musisz... – zaczęłam, ale Nick momentalnie mi przerwał: – Bierz. Przecież widzę, jak się trzęsiesz – usta ułożyły mi się w cienką linię. Ale nie mogłam się oprzeć tej bluzie, która wewnątrz miała misiowe pokrycie. Zrzuciłam ją na plecy i od razu poczułam ciepło.

– Więc gdzie się wybieramy? – zapytałam, odpalając silnik.

Nick podrapał się po brodzie:

– Może jakiś mały fast food? – zaproponował po chwili namysłu.

Pokiwałam głową na znak zgody.

Kluczyłam po różnych uliczkach, szukając jakiegoś baru, ale chyba trafiłam na dzielnicę „exclusive”, bo na każdym rogu widniał napis „restauracja”.

Jechałam dalej, błędząc po mieście. Bardzo słabo je znałam. Na szczęście towarzyszył mi Nick, który wiedział, co i jak. W końcu były to jego rejony.

– Skręć tam – wskazał palcem boczną uliczkę.

Na prawo widniała mała budka z napisem „Hot Dogi”.

– Wezmę na wynos – stwierdził Nick, wysiadając z auta. Wziął ode mnie parasolkę i wybiegł.

Poczułam nagle wibracje telefonu. SMS od nieznanego numeru.

„Gdzie jesteś? Chris”.

Skąd, u licha, on ma mój numer?

*„Za niedługo będę. Wracam z rozmowy kwalifikacyjnej”.*

Odparłam zgodnie z prawdą.

*„Chcesz, żebym do ciebie przyleciał?;)”.*

Ups. Sądzę, że nie będzie zachwycony, jak zobaczy, z kim jestem. Dlaczego on tak strasznie nie przepada za Nickiem i na odwrót?

*„Nie jestem sama”.*

Napisałam i w tym właśnie momencie zjawił się Nick z dwoma hot dogami.

Gdy tylko poczułam ten przyjemny zapach jedzenia, od razu zaburczało mi w brzuchu. Złapałam od niego swoją porcję i od razu zaczęłam jeść, nie patrząc na to, czy brudzę tylko samą siebie, czy także samochód.

– Też tak sądzę. Że to najlepszy fast food w mieście – odparł Nick, widząc, jak pożeram swoją bułkę. Pokiwałam tylko głową, nawet na niego nie patrząc.

Znów zawibrował mi telefon, ale z racji tego, że nie miałam wolnej ręki, Chris musiał poczekać.

– A jak z twoim szukaniem pracy? – zapytałam, jak już tylko miałam pustą buzię.

– Nadal szukam. Niby byłem ostatnio na rozmowie, ale jakoś do tej pory się nie odezwali.

– Może jeszcze się odezwą.

– Wątpię – odrzekł smutno.

– Nie poddawaj się – szturchnęłam go przyjaźnie. Na twarzy Nicka malował się lekki uśmiech. Odwzajemniłam

się tym samym.

Odpaliłam silnik i włączyłam moje małe samochodowe radio. Akurat leciała piosenka *All that I'm living for*.

– Evanescence? – zapytał podekscytowanym głosem. Kiwnęłam głową.

– Też bardzo lubię ten zespół.

Uśmiechnęłam się, nie spuszczać wzroku z jezdni.

Nick znów musiał mnie naprowadzić, bym trafiła do naszego college'u. Zaparkowałam na swoim stałym miejscu i powoli wysiadłam, rozprostowując nogi. Na szczęście deszcz ustąpił.

– Dzięki, Nick.

– Nie ma sprawy. Mam nadzieję, że jeszcze to powtórzymy.

– Jasne – zgodziłam się i pomachałam mu na do widzenia.

Podbiegłam do drzwi wejściowych akademika. Bluza. Zapomniałam. Odwróciłam się, ale Nick zniknął gdzieś za budynkami szkoły. Trudno. Najwyżej oddam mu jutro na zajęciach – pomyślałam w duchu. Weszłam do środka i zobaczyłam opartego o ścianę Chrisa. Miał chłodny wyraz twarzy. Świdrował mnie wzrokiem.

– Cześć – zaczęłam, niepewnie patrząc mu w fioletowe oczy.

Nie odezwał się. Spojrzał tylko na bluzę Nicka i zacisnął dłonie w pięści.

– Chris... – zaczęłam błagalnie. – O to ci chodzi?



O Nicka?

– Mogłaś mi napisać, że z nim jesteś – odparł w końcu lodowato.

– Mam ci się tłumaczyć, z kim i kiedy się spotykam?

– Nie. Ale chciałbym wiedzieć, kiedy jesteś z nim.

– Dlaczego?

– Po prostu – odparł krótko.

– Naprawdę nie rozumiem waszej wzajemnej niechęci – zaczęłam lekko poirytowana. – Możesz mi powiedzieć, czemu tak jest? Wiesz coś o nim, czego ja nie wiem? – spojrzałam na Chrisa wyzywająco. Brunet tylko zacisnął zęby.

– Wydaje mi się, że wie więcej na mój temat, niż myślałam – odparł już łagodniejszym głosem.

– To znaczy?

– To znaczy, że od kiedy zbliżyłem się do ciebie, on zaczął węszyć – wycedził.

Pokręciłam głową. Za dużo emocji jak na jeden dzień. Spojrzałam raz jeszcze na twarz mojego anioła, która od razu się rozluźniła. Patrzył na mnie tym swoim cudownym, płomiennym spojrzeniem. Otworzył ramiona. Czulałam, jak nogi uginają się pod moim ciężarem. Podałam się jego urokowi. Objął mnie delikatnie, a ja poczułam, że jestem w najbezpieczniejszym miejscu na świecie.

W miejscu, które było mi pisane.

Zbiórka miała się odbyć na dziedzińcu szkoły. Przełożyłam tylko czarną torbę przez ramię i już byłam gotowa do wyjścia. Przed drzwiami czekałam tylko na Melanie, która już od dobrych dwóch godzin okupowała łazienkę.

– Jedziemy na plażę, a nie na rewię mody! – zawołałam, stukając w drzwi.

– Jeszcze chwila! – usłyszałam w odpowiedzi. Westchnęłam. Oparłam się o framugę drzwi i spojrzałam w telefon. Nic. Żadnej wiadomości od Chrisa. Biłam się z myślami, czy przypadkiem nie napisać do niego. Albo może lepiej będzie zadzwonić? Zdecydowałam się na to drugie. Wybrałam jego numer, ale niestety, jedyne, co usłyszałam, to głucha cisza. Nie miał zasięgu. Ciekawe, gdzie teraz był.

Po dłuższej chwili w końcu wyłoniła się Melanie, która szczyrzyła do mnie szeroko zęby. Była ubrana w czarną sukienkę do kolan, opiętą w pasie czarnym, skórzanym gorsetem. Włosy starannie wyprostowała i ozdobiła krwistoczerwoną, plastikową opaską.

Otworzyłam drzwi i gestem kazałam jej w końcu wyjść. I tak byłyśmy spóźnione.

Pod fontanną stała już mała grupka licząca pięć osób. Szczerze powiedziawszy, spodziewałam się znacznie więcej. Melanie podeszła w podskokach, witając się z każdym uściskiem dłoni. Następnie wskazała na mnie.

– To jest Nadie, moja współlokatorka – powiedziała. Wszyscy jak jeden mąż spojrzeli na mnie, a ja spuściłam głowę. Czułam się naprawdę bardzo niezręcznie.

– Jestem Laurent – odparł pierwszy z brzegu chłopak, podając mi rękę. Poznałam w nim tego studenta, który na dyskotecce pomógł mi wejść na podest. Uśmiechnął się do mnie przyjaźnie. Był niskim szatynem w okularach. Przez moją twarz przemknął grymas, coś na znak uśmiechu.

– To Rachel – mówiła dalej Melanie, wskazując wysoką i szczupłą blondynkę, która spojrzała na mnie z niechęcią. Poznałam to po jej dziwnym wykrzywieniu ust. Stała, trzymając złożone ręce.

– Eric – wskazała na wysokiego blondyna, który także nie tryskał zbyt wielkim entuzjazmem. Zgadłam, że byli parą.

– Tina – bardzo niziutka i drobna szatynka od razu podskoczyła i podała mi rękę, uśmiechając się przyjaźnie. Podałam jej dłoń, także się uśmiechając.

– I ostatni, Jack. – Podkreśliła słowo „ostatni”. Był nim średniej postury brunet, który również powitał mnie ciepło.

– Jak już nie musimy na nikogo czekać, to może byśmy ruszyli? – stwierdziła wyniosłym głosem Rachel. Spojrzała na mnie prawdopodobnie chłodno, ale ją zignorowałam. Po raz kolejny spuściłam głowę. I podążyłam za wszystkimi w stronę parkingu.

Przy samym wyjeździe czekał już na nas mały, niebieski bus. Najwyraźniej samorząd zrobił zrzutkę na

wynajęcie.

Jack zajął miejsce kierowcy. Stałam przed wejściem, zastanawiając się, czy w ogóle wsiąść. Po raz kolejny wyciągnęłam telefon i wybrałam numer Chrisa. Głucho. Z zamyślenia wyciągnęła mnie Melanie, która władczym tonem kazała mi wsiadać. Na szczęście siedziałam obok niej.

Z Portland do Cannon Beach było około stu kilometrów. Na szczęście droga wiodła niemal cały czas przez gęste lasy iglaste, a że trafiło mi się miejsce z brzegu, przez całą drogę podziwiałam widoki.

Jack zatrzymał się tuż obok plaży. Gdy tylko wysiadłam, poczułam na twarzy rześki, słonawy, chłodny wiatr, a nad naszymi głowami kłębiły się gromady mew.

Melanie jako pierwsza pobiegła w stronę szerokiej, piaszczystej plaży, z której rozciągał się cudowny widok.

Fale oceanu kołysały się leniwie u stóp skalistych formacji wybrzeża, tworząc przy tym białe grzebienie. Mimo iż świeciło słońce, morze miało odcień szarości. Moją uwagę przykuł zaraz ten wielki, słynny głaz, który wystawał ponad płycizny i dumnie ustanawiał granicę między stałym lądem a głębią oceanu. Z racji tego, iż był odpływ, nie było najmniejszych problemów, by podejść do niego bliżej, a nawet wejść do ukrytej w nim tajemniczej jaskini.

Z zadumy wyciągnął mnie Laurent, który widząc, że idę sama, wykorzystał sytuację i do mnie podszedł:

– Ładnie tu, prawda? – zapytał dość grubym głosem.

Na mojej twarzy zagościł przelotny uśmiech. Pokiwałam głową. Laurent dość intensywnie badał mnie wzrokiem, przez co czułam się trochę niekomfortowo. Na szczęście Melanie była w swoim żywiole. Stała akurat obok specjalnie wyznaczonego miejsca na ognisko i prowadziła intensywną dyskusję z wysoką blondynką. Rachel najwyraźniej ją polubiła. Albo były to tylko pozory.

Usiadłam na pniu, który był jedną z trzech plażowych „ławek”, otaczających resztki czarnego, spalonego drewna – pozostałości po ognisku. Laurent niepewnie usiadł obok mnie.

– Chyba niezbyt dobrze się bawisz, prawda? – zaczął nieśmiało. Wzrok miał wbity we mnie, a ja w morze.

– Czuję się trochę obco – przyznałam po chwili cichym głosem.

Laurent pokiwał głową porozumiewawczo:

– Masz prawo – znów zapadła krępująca cisza. Chłopak zaczął drapać się nerwowo po głowie. – Melanie to wspaniała dziewczyna – powiedział. Odwróciłam twarz w jego stronę. Laurent jakby się uśmiechnął: – Ma niesamowity talent pisarski. Bardzo nam się przyda – dodał już lekko rozluźniony.

– Mel marzyła, żeby dołączyć do samorządu – przyznałam.

– Będzie świetną reporterką.

– Reporterką?

– Tak. Samorząd zajmuje się także organizacją imprez cyklicznych. A takie rzeczy trzeba zareklamować.

– Rozumiem – znów uciekłam wzrokiem we wzburzone fale oceanu.

Wstałam. Niewygodnie było siedzieć na twardej kłodzie przez dłuższy czas. Czułam, jak bolały mnie pośladki. Ruszyłam w stronę brzegu.

Wszyscy byli tak pochłonięci sobą nawzajem, że nawet nie zauważyli, że sobie poszłam. Ściągnęłam trampki i wysypałam z nich piasek. Położywszy je obok wystającego kamienia, zdjęłam skarpetki, które także znalazły tam swoje miejsce.

Podbiegłam bosą na miękką, zapadający się, mokry piasek i zanurzyłam stopy w chłodnej, morskiej wodzie. Fale z gracją zaczęły uderzać o moje nogi, mocząc mi przy okazji jeansy rybaczki.

Szłam wzdłuż brzegu, zbliżając się do wielkiego kamienia. Spojrzałam raz jeszcze na tego olbrzyma i nagle na samym szczycie dostrzegłam jakby kształt czyjejś sylwetki. Zmrużyłam oczy, by dokładnie się przyjrzeć, ale postać zniknęła. Potarłam oczy, ale nadal nikogo ani niczego nie widziałam. Podeszłam więc bliżej. Stojąc u podnóża tego giganta, czułam się jak mały pyłek. Przeszłam jeszcze kilka kroków, aż ukazała mi się średniej wielkości grot. Z bliska miała dość duży otwór. Niepewnym krokiem weszłam do środka. Było ciemno, a w uszach brzęczała mi kąpiąca gdzieś woda.

Moje oczy powoli dostosowały się do panującej ciemnicy. Dotknęłam ściany jaskini, która miała chropowatą powierzchnię. Musiałam bardzo uważać, żeby

się nie skaleczyć. Nagle usłyszałam czyjeś kroki. Jakby ktoś biegł. Przemknął przede mną jakiś cień. Stałam jak wryta, a strach ścisnął mnie za krtań.

Nie wiedziałam, jak długi był ten tunel ani dokąd prowadził, ale wiedziałam jedno. Na pewno nie łączy się ze szczytem skały. Zaraz zobaczyłam dziwne migotanie światła i w tej samej chwili poczułam, jak ktoś chwycił mnie za ramię. Odskokczyłam.

– Nadie, to tylko ja – odezwała się Melanie, świecąc mi w oczy latarką.

– Czemu nie powiedziałaś, że sobie idziesz? Martwiłam się – rzekła smutno.

– Przepraszam cię, Mel – zaczęłam, ale wiedziałam, że nie mam nic na swoje usprawiedliwienie. – Mogłybyśmy stąd najpierw wyjść? – dodałam błagalnym tonem. Moja przyjaciółka tylko kiwnęła głową i już po chwili stałyśmy w promieniach słońca. Westchnęłam. Melanie skrzywiła usta.

– Nie musisz nic mówić – rzekła. – Wiem, jak się czujesz. Niepotrzebnie cię tu wlokłam. Przeze mnie nie dość, że straciłaś cały dzień, to tylko jeszcze się denerwowałaś.

Chciałam coś powiedzieć, ale Melanie nie dała mi dojść do głosu:

– Wiem, że nie powinnam cię zmuszać, dlatego przepraszam. Mam nadzieję, że mi wybaczysz.

Wybiła mnie tym zupełnie z rytmu. Aż zapomniałam, co miałam jej powiedzieć. Objęłyśmy się nawzajem.

Wróciłam tylko po swoje rzeczy i razem z Mel dołączyliśmy do reszty osób. Akurat rozpalali ognisko. Odwróciłam głowę w stronę skały, ale niczego niepokojącego już nie dostrzegłam. A może to był Chris? – obudziła się we mnie nadzieja. Złapałam telefon. Sygnał. Poczułam przyjemne ciepło.

– Nadie? – usłyszałam ten dobrze mi znany aksamitny głos.

– Chris – wyszeptałam i oddaliłam się, by nikt nie mógł usłyszeć naszej rozmowy. – Czy ty przypadkiem nie jesteś w Cannon Beach? – zapytałam lekko zaniepokojonym głosem.

– Nie. A coś się stało? – głos miał podenerwowany.

– Wydaje mi się, że ktoś tu jest. Widziałam jakąś postać na skale...

– Jadę do ciebie – rzucił gniewnie. Zaraz po tym usłyszałam sygnał.

Od razu lepiej się poczułam, mając świadomość, że niedługo go zobaczę.

Ale nurtowała mnie jedna myśl: czy Chris może się teleportować wraz z samochodem?

\*\*\*

Nie minęło piętnaście minut, a Chris już zmierzał ku plaży. Dostrzegłam go w oddali, z rękoma w kieszeniach jeansów szedł zgrabnie, jakby płynął po piasku. Grupa samorządowa od razu zamilkła, jak tylko znalazł się obok mnie. Cóż, miałam już odpowiedź na swoje pytanie. Blond piękność od razu się rozpromieniła. Spoglądała na niego



uwodzicielsko, uśmiechając się słodko.

– Chris – zdziwiła się Melanie. – Co tutaj robisz?

– Przejeżdżałem. Pomyślałem, że może wpadnę – odparł aksamitnym głosem. Spojrzał na mnie i uśmiechnął się porozumiewawczo.

Odwzajemniłam uśmiech. Wyglądało na to, że Rachel nie spodobała się nasza wymiana spojrzeń.

– Oh! Chris – zapiszczała w końcu i w podskokach podeszła do mojego anioła, całkowicie mnie ignorując. Kątem oka widziałam, że nie spodobało się to Ericowi, który tylko odchrząknął.

– Jak to dobrze, że wpadłeś. Właśnie o tobie rozmawialiśmy – zagruchała, kłamiąc i wtapiając się w jego fioletowe oczy.

Chris spojrział na nią pytająco i delikatnie się uśmiechnął. Poznałam, że ten uśmiech był wymuszony.

– Naprawdę? To chyba wpadłem nie w porę – odparł szarmancko.

Przewróciłam oczami. Czy on to robił specjalnie?

– Ależ skąd – zaprzeczyła i wyszczerzyła wdzięcznie śnieżnobiałe, równe zęby.

Brunet najwyraźniej ją zignorował.

– Wybacz, ale muszę zamienić słowo z Nadie – tym zdaniem zbił dziewczynę zupełnie z tropu, a łapiąc mnie w pasie, jeszcze bardziej załazł jej za skórę. Rachel tylko posłała mi chłodne spojrzenie. Widziałam to w jej zaciśniętych ustach.

Mój półbóg pociągnął mnie w stronę wybrzeża.

Kierowaliśmy się w stronę wielkiej skały.

– Nie sądziłam, że umiesz się teleportować razem z samochodem – zaczęłam, by lekko rozluźnić atmosferę, bowiem widziałam na twarzy Chrisa wściekłość, którą wcześniej doskonale zamaskował. Jednak on nic nie odpowiedział. Złapał mnie tylko za rękę i wręcz ciągnął.

– Jeśli idę zbyt wolno, to wystarczyło powiedzieć – burknęłam pod nosem.

Zatrzymaliśmy się. Chris spojrział na mnie z iskrą w oku. Po chwili powędrował wzrokiem w stronę grupki studentów, którą zostawiliśmy na plaży.

– Cholera – zaklął sam do siebie, po czym znów zaczął mnie ciągnąć.

Ja także odwróciłam głowę w tamtą stronę. Prawie cały czas spoglądała na nas Rachel.

Gdy w końcu doszliśmy do skały, poczułam ogromną ulgę. Zsunęłam się na miękki piasek. Czułam, jak kłuły mnie stopy. Nierówna i zapadająca się powierzchnia nie pozwalała iść zbyt szybko.

– Gdzie widziałaś tę postać? – wybił mnie z zamyślenia. To było chyba jego pierwsze pełne zdanie, które do mnie wypowiedział, odkąd się pojawił.

– Na szczycie – wskazałam palcem. Chris powędrował tam wzrokiem.

– A później? – zapytał, nadal wpatrując się w szczyt skały.

– W jaskini – szepnęłam. Brunet spojrział na mnie gniewnie. Najwyraźniej nie był zachwycony faktem, iż

weszłam do tego tunelu.

Zniknął.

Spojrzałam w górę i dostrzegłam go na szczycie. Pokręcił się tam chwilę, po czym znów pojawił się obok mnie.

– Nie ma przejścia – wycedził przez zęby. To wiedziałam już wcześniej, bez teleportowania. Uśmiechnęłam się sama do siebie. Na szczęście Chris tego nie zauważył.

– Orion! – ryknął gardłowo, aż podskoczyłam.

– Czego on znowu chce? – jęknęłam po chwili. Brunet spojrzał na mnie już bez agresji. Twarz miał wręcz nieodgadnioną. Wstałam, otrzepując się z piasku. Chrysaor nie spuszczał ze mnie wzroku.

– Dowiem się – odparł, przekonując jakby sam siebie.

Spuściłam głowę. Obawiałam się, że to nie był jeszcze koniec.

– Musimy wracać – zakomenderował. Złapał mnie w pasie i już powoli zmierzaliśmy ku studentom, którym w końcu udało się rozpałić ognisko.

– Co tak długo? – zawołała Melanie, idąc ku nam, trzymając w ręku kijek z nadzianą kiełbaską. Uśmiechnęłam się niewinnie w odpowiedzi. Moja przyjaciółka tylko pokazała mi język. Rachel na widok Chrisa ponownie się rozanieliła. Tym razem nawet nie zaszczyliła mnie spojrzeniem. Jedynie Laurent wydawał się dziwnie zmieszany.

– Muszę już lecieć – odparł Chris, odwracając się

w moją stronę.

Cmoknął mnie w czoło na pożegnanie, po czym, machając wszystkim, skierował się ku wyjściu. Rachel była w szoku. Przecież on mnie pocałował! Jakże śmiał! – pomyślałam ironicznie i mimowolnie przewróciłam oczami.

Blondynka tylko zacisnęła usta. O mały włos, a wyszczerzyłabym zęby. Udało mi się jednak powstrzymać ten wyzywający uśmiech.

– Czemu tak szybko uciekł? – spytała Mel, stojąc tuż za mną.

Wzruszyłam tylko ramionami. Tak naprawdę to sama do końca nie wiedziałam. Chris odziany tajemnicą. Najwyraźniej była to idealna i nierozłączna kombinacja.

\*\*\*

Robiło się coraz ciemniej, a ja siedziałam na piasku, wsłuchując się w szum morza. Tę przyjemną symfonię przerwał nagle dzwonek mojego telefonu. Zapomniałam wyłączyć dźwięk, dlatego też na całą plażę ryknął *In waves* w wykonaniu Trivium. Przykułam przez to wzrok wszystkich, prócz Melanie, która pod nosem zaczęła nucić słowa.

Wygrzebałam ją w końcu z kieszeni jeansów i szybko wcisnęłam zieloną słuchawkę.

– Halo?

– Nadie, kiedy wracacie? – powiedział Nick dziwnym tonem.

– Eee, nie wiem. Chyba jakoś niedługo – odparłam,

widząc jak Laurent wraz z Jackiem gaszą ognisko.

– Muszę z tobą jak najszybciej porozmawiać.

– Co się stało? – zaniepokoiłam się.

– Po prostu musisz o czymś wiedzieć – odparł tajemniczo i zaraz się rozłączył.

Spojrzałam tępo w telefon, po czym schowałam go z powrotem do kieszeni.

Zaraz podbiegła Melanie i usiadła obok mnie.

– Kto dzwonił? – nic nie mogło nie ujść jej uwadze.

– Nick.

– Co chciał? – spytała. Byłam ciekawa, czy nadal coś do niego czuła.

– Właściwie to nic. Chyba tylko pogadać.

– Aha – odparła krótko, po czym wstała i poszła zbierać śmieci, jakie zostawiliśmy.

Spojrzałam na księżyc. Była pełnia. Wielka, biała kula zaczynała coraz intensywniej świecić. Moje oczy wręcz przykleiły się do tego widoku. Uzależniający blask pochłonał mnie całą. Był tak silny, że zakręciło mi się w głowie. Musiałam odwrócić wzrok. Nadal byłam lekko przytępiona. Poczulałam nagłą potrzebę porozmawiania z Chrisem. Musiałam się czegokolwiek dowiedzieć. Po raz kolejny w tym dniu próbowałam do niego zadzwonić, lecz z tym samym rezultatem. Był poza zasięgiem.

Otwierając leniwie powieki, dostrzegłam dobrze mi znany, intensywnie różowy sufit. Potarłam oczy, ale obraz się nie zmieniał. Nerwowo usiadłam na łóżku i doznałam ciężkiego szoku. Albowiem znajdowałam się w swoim dawnym, dzieciennym pokoju. Ale jak?

Wszystko było takie świeże... Turkusowa lampka w kształcie motyla rozpraszała ciemność pokoju. Pamiętam, że bałam się ciemności. Ciocia zawsze zostawiała mi włączoną lampkę, by odganiała złe potwory wychodzące spod łóżka. Wstałam i podeszłam do okna. Znane mi osiedle kolorowych domków dawno było pogrążone w głębokim śnie.

Dlaczego tu jestem?

Dłonią pogładziłam małe, drewniane biurko, które stało zaraz przy oknie. Leżał na nim cienki, różowy zeszytek w kwiatki. Wzięłam go ostrożnie do ręki i otworzyłam na pierwszej stronie. Duże, drukowane litery układały się w moje imię. Uśmiechnęłam się lekko. Pisałam to pewnie świeżo po tym, jak nauczyłam się stawiać litery. Przewróciłam kartkę dalej. Niedbałe rysunki zamków i księżniczek widniały na całej stronie. Podobnie było z następnymi kartkami. Bywały także malowidła tak dziwne, że sama nie wiedziałam, co przedstawiały.

Trzask! Usłyszałam głośny jazgot z dołu. Poczułam, jak po plecach przechodzi mi dreszcz. Pobiegłam pędem do

drzwi, które były uchylone. Popchnęłam je cicho i na paluszkach zaczęłam skradać się ku schodom. Dostrzegłam intensywne światło w kuchni, która znajdowała się na dole, po lewej stronie.

Postawiłam stopę na schodku, który lekko zaskrzypiał. Dwa kolejne, następne – byłam już na samym dole.

Światło nagle zgasło. Zapadła całkowita ciemność. Strach złapał mnie za gardło. Po omacku chwyciłam barierkę i już chciałam wchodzić na górę, kiedy w tym samym momencie światło ponownie się zapaliło, ale tym razem w pokoju dziennym – naprzeciwko kuchni. Wychyliłam głowę, ale niczego nie udało mi się dostrzec. Powoli podeszłam do framugi drzwi dzielącej przedpokój z pokojem dziennym. Poczułam nagły przypływ odwagi. Weszłam do środka, ale zaraz tego pożałowałam. Bowiem w fotelu, w samym centrum pokoju, siedział morderca mojej ciotki. Młody mężczyzna koło trzydziestki miał założoną nogę na nogę i splecione ramiona. Uśmiechał się do mnie szyderczo.

Przełknęłam głośno ślinę. Po chwili przypomniało mi się, że mam nad nim przewagę. Spojrzałam mu w oczy. Jego czarne jak smoła tęczówki zaiskrzyły z podniecenia. Nic. Nic się nie stało. Moja twarz wykrzywiła się w grymasie szoku, ale najwyraźniej bardzo rozbawiłam tym zabójcę. Zaśmiał się gorzko, po czym wpatrywał się intensywnie w moje oczy.

– Czekałem na ciebie, Epilegména – powiedział złowieszczo.

Cofnęłam się, ale drogę zagroziła mi ściana. Odwróciłam głowę – drzwi zniknęły.

– Nie uciekniesz mi – syknął i wyciągnął z kieszeni nóż. Pozostawało mi jedynie okno. Podbiegłam do niego i rozsunęłam zasłony. Było zamurowane.

Mężczyzna ponownie się zaśmiał. Zmierzał powoli w moją stronę. Nie miałam dokąd uciec. Gdy podszedł dostatecznie blisko, uniósł rękę, wymierzając we mnie ostrze i, gdy już miał się zamachnąć, poczułam, jak jakaś siła podnosi mnie ku górze... – siedziałam na łóżku w akademku cała oblana potem. Głośno dyszałam, a serce waliło mi jak młot. Uszczypnęłam się dla pewności, czy aby na pewno się obudziłam. Ała. Tak, zdecydowanie już nie spałam.

Rozejrzałam się po pokoju. Było szarawo, a zegarek wskazywał piętnaście minut po siódmej.

Ostatnio coraz częściej miewałam koszmary. Zaczęłam się zastanawiać, czy to nie przypadkiem od światła księżyca. Nadie, nie utożsamiaj się z wilkołakiem – zbeształam w myślach samą siebie.

Jednak tej nocy koszmar był chyba najgorszy. Nadal widziałam przed oczyma ten kpiący uśmiech szatańskiego młodzieńca.

Nigdy nie dowiedziałam się, kim ten człowiek był naprawdę. Byłam za mała, aby ktokolwiek mi powiedział, ale jednocześnie zbyt dojrzała, jak na sześciolatkę, która złapała za telefon i ze stoickim spokojem wezwała pomoc.

Zrobiło mi się zimno. Postanowiłam ogrzać się pod



gorącym prysznicem. Powinien też pomóc na skołatane nerwy.

Puściłam ciepły strumień wody, który od razu spowodował na moim ciele przyjemny dreszcz. Woda stawała się coraz cieplejsza, a mi było coraz przyjemniej. Zamknęłam oczy i pozwoliłam sobie na odrobinę relaksu. Napięte mięśnie od razu poddały się rozluźnieniu. Mogłabym tak stać cały dzień. Po dość długim czasie woda zaczęła robić się letnia. Od razu ją zakreśliłam i wychodząc z kabiny, okryłam się szczelnie dużym ręcznikiem. Brrr... Doznałam nieprzyjemnego wstrząsu. Pobiegłam do łóżka i nakryłam się jeszcze kołdrą, ale nadal moim ciałem telepały zimne dreszcze, które z czasem ustały.

Spojrzałam w okno. Niedzielny poranek nie zapowiadał się najlepiej. Ciemne chmury zaczęły kłębić się, zakrywając całą powierzchnię nieba. Odplynęłam w zamyśleniu i nagle rozległ się przeraźliwy łomot do drzwi, który od razu wyrwał mnie z zadumy.

Opatulona tylko w ręcznik podbiegłam jak poparzona do drzwi wejściowych i nerwowo je otworzyłam. W progu stał Nick. Twarz miał bladą jak ściana.

– Co ty tu robisz?! – zapiszczałam gniewnie, jednocześnie martwiąc się o stan mojego przyjaciela. – Jesteś chory? – zapytałam już spokojniejszym tonem. Nick się nie odezwał. Patrzył tylko intensywnie, prosto w moje oczy, czekając, aż i ja spojrzę w jego.

Nie mogłam.

Spuściłam głowę. Mój przyjaciel cicho westchnął.

– Przepraszam, że tak wcześniej, ale czekałem na ciebie wczoraj. Nie wiedziałem, kiedy wrócisz, więc postanowiłem nie spać i czekać. W końcu i tak mi się nie udało – tłumaczył się, jakby sam przed sobą. – Gdy tylko się ocknąłem, od razu przybiegłem tutaj. Nadie, nie ma chwili do stracenia – oczy mi się rozwarły, ale uparcie trzymałam je wbite w podłogę.

– O co chodzi? – zapytałam z lekkim niepokojem i od razu przypomniała mi się rozmowa z moim brunetem.

– Chodzi o Chrisa – szepnął. Poczułam, jak wzrasta we mnie gniew.

Nick, widząc moją reakcję, od razu zaczął z innej strony:

– Proszę cię. To naprawdę ważne. Tylko mnie wysłuchaj i już sobie idę – powiedział błagalnym tonem. Zgodziłam się. Kiwnęłam głową, ale zaraz przypomniało mi się, że jestem w ręczniku.

– Tylko się ubiorę – rzuciłam i zamknęłam przed nim drzwi.

Wygrzebałam z szafy czarną, długą do kostek spódnicę z falbankami i czarny, jednolity sweter. Miałam pustkę w głowie. Wiedziałam, że muszę grać. Wyszłam powoli, cichutko, nie budząc Melanie. Choć w jej przypadku mogłam to sobie darować. Przecież tej dziewczyny nic by nie obudziło.

Nick siedział pod drzwiami oparty o ścianę. Nogi miał skulone. Gdy tylko mnie zobaczył, zerwał się.

– Więc słucham – zaczęłam sucho. Nie chciałam, żeby tak to zabrzmiało. Nick się wzdrygnął, ale widząc moją łagodną twarz, nabrał pewności.

– To, co teraz powiem, może wydać ci się dość... dziwne. Możesz mi nawet nie uwierzyć i w zasadzie nie będę się dziwił.

A więc jednak.

– Badałem to dość długi czas, badał też mój dziadek i pradziadek – głowę uniósł ku górze. – I chyba jeszcze...

– Do rzeczy – warknęłam. Po raz kolejny niechęć. Najwyraźniej nie umiałam sobie poradzić z emocjami, które w tym momencie mną targały.

– Wybacz – mruknął speszony. – Badaliśmy starożytność. Dzieje Egipcjan, Greków i Rzymian. Prapradziadek w czasie pierwszej wojny światowej natknął się na tajemniczego żołnierza, z którym bardzo się zaprzyjaźnił. On także interesował się starymi dziejami. Ba! On znał na pamięć całą mitologię grecką – zeszywniałam. Mimowolnie powędrowałam wzrokiem na jego twarz. Patrzyłam jednak w jego usta.

– Po wojnie nigdy więcej go nie zobaczył. Za to mój pradziadek, spotkał bardzo podobnego mężczyznę, także żołnierza, podczas drugiej wojny światowej. I dziwnym zbiegiem okoliczności, także interesował się starożytnością i także znał mitologię. Przypadek?

Wzdrygnęłam się.

– Poszperałam sobie trochę w starych fotografiach i zapiskach dziadka, które były schowane na strychu

w moim rodzinnym domu w Salem. Znalazłem jego zdjęcie z tym mężczyzną – to zdanie wypowiedział niemalże szeptem. Sięgnął do tylnej kieszeni jeansów i wyjął pogniecioną, czarno-białą fotografię. Podał mi ją bez słowa. Przełknęłam głośno ślinę. Spojrzałam na nią nerwowo.

Peron kolejowy. Młody, wysoki mężczyzna z lekkim zarostem trzymający w prawej ręce strzelbę, a lewą ręką obejmujący ramię drugiego mężczyzny. Mężczyzny łudzaco przypominającego Chrisa.

Zaniemówiłam. To był on. To na pewno był on. Kątem oka dostrzegłam wpatrującego się we mnie Nicka, badającego moją reakcję.

Nie mogłam pozwolić sobie na ujawnienie czegokolwiek. Zaciśnęłam usta, a twarz zmieniłam w grymasie obojętności.

– Nie rozumiem – skłamałam. Podałam mu fotografię, zachowując spokój. To była moja jedyna próba popisu aktorskiego, który musiał się udać.

Nick wziął ją ode mnie zaszokowany.

– Zbieg okoliczności – prychnęłam. Całkiem nieźle mi szło. Uśmiechnęłam się w duchu. – Podobni do siebie ludzie zdarzają się przecież dość często.

– Ale... – Nick chciał coś powiedzieć, ale ja brutalnie mu przerwałam.

– Myślisz, że ci uwierzę, że to niby Chris? – zaśmiałam się. – Daj spokój – zachichotałam piskliwie. Tego akurat nie musiałam udawać.

Twarz Nicka poczerwieniała. Najwyraźniej zrobiło mu się głupio.

– Masz rację – odparł po chwili, marszcząc czoło. Patrzyłam na niego w otepieniu. Nie wiedziałam, że jestem aż tak dobra.

– Wybacz, że zawracałem ci głowę o tej porze. – Spuścił głowę. Zrobiło mi się go żal. Może zbyt ostra była ta moja reakcja?

– Nick – zaczęłam powoli, kładąc dłoń na jego ramieniu – nie przejmuj się, każdemu zdarza się pomylić.

– Ale nie tak – wymamrotał ledwo słyszalnym głosem. – Pójdę już – dodał i odwracając się do mnie plecami, poszedł wzdłuż korytarza.

\*\*\*

Chris siedział obok fontanny, a głowę miał zanurzoną w książce. *Duma i uprzedzenie*? Ciekawe, ile razy już ją przeczytał.

Szłam powoli w jego stronę, ale mój głośny chód od razu został zauważony. Wychylił swoją piękną twarz nad książki, a fiolet jego oczu spowodował zawrót głowy. Och, jak on na mnie działał... Ale stop. Teraz nie mogłam mu pozwolić na mącenie mi w głowie. Usiadłam obok niego bez słowa. Chris wpatrywał się we mnie z zaciekawieniem.

– Cześć – zaczął aksamitnie. Wręcz melodyjnie.

Zacisnęłam usta.

– Następnym razem uważaj, z kim się fotografujesz – rzekłam chłodno w odpowiedzi. Brunet spojrzał na mnie

pytająco. Odwróciłam głowę w jego stronę, ale nadal miałam chłodny wyraz twarzy.

– Dziś rano odwiedził mnie Nick – wyjaśniłam. Chris zmarszczył czoło.

– Dał mi do zrozumienia, że jesteś zombie czy tam innym frankensteinem, a poparł to zdjęciem twoim i jego pradziadka z czasów drugiej wolny światowej – wypaliłam tak szybko, że o mały włos, a zaplątałabym się w swój własny język.

Chris nie zmienił pozycji. Siedział nieruchomo. Czekałam na jakąkolwiek reakcję.

– Co mu odpowiedziałaś? – zapytał po chwili, nienaturalnie spokojnym głosem. Był zbyt opanowany.

– Że to czysty zbieg okoliczności.

– Uwierzył?

– Tak.

Zamyślił się przez chwilę. Spojrzał w dal i zastygł jak posąg. Po chwili dopiero znów przeniósł wzrok na mnie.

– Trzeba na niego uważać – skwitował.

– Chris – zaczęłam cicho. On już wiedział, o co chciałam zapytać. Spuściłam nieśmiało głowę.

– Byłem w Hiperboreum. Daren tylko chciał zbadać teren – mruknął ponuro.

Spojrzałam na niego z iskierką nadziei:

– I nic więcej?

– Nie.

– Czy będzie jeszcze tak robił?

– Nie.

– Skąd wiesz?

– Zaufaj mi – spojrzał mi prosto w oczy. Błyszczący ametyst jego oczu działał na mnie jak najdoskonalsza hipnoza.

Uległam. Chris pogładził mój policzek i złożył na ustach delikatny pocałunek.

Siedziałam oparta o jego ramię. Ogrzewałam się w promieniach słońca, które na chwilę wyszło zza ciemnych chmur. On oplatał mnie wokół talii i z twarzą zanurzoną w moich włosach chłonał ich zapach. Była to cudowna, pełna relaksu chwila. Otworzyłam jedno oko i dostrzegłam wpatrującą się w nas Rachel. Była nieźle wkurzona. Zapewne gdyby ona nosiła to przekleństwo, co ja – dawno bym już nie żyła. Odetchnęłam z ulgą. Na szczęście nie nosiła.

Zaraz dołączyła do niej Melanie, która zawałona była książkami. Uśmiechnęła się do mnie przyjaźnie. Pomachałam jej w odpowiedzi, ale zaraz moja przyjaciółka poczłapała za królową mrozu. Wywróciłam oczami.

Nagle rozległ się głośny krzyk *In waves*. Wyciągnęłam szybko telefon z kieszeni, kątem oka widząc, że Chris machał głową w rytm gitary. Wyglądało na to, że również był fanem mocnych dźwięków. Nieznany numer uparcie się dobijał.

– Słucham? – powiedziałam lekko zachrypniętym głosem.

– Dzień dobry, czy rozmawiam z panną Nadie? – zapytał spokojny, kobiecy głos.

– Tak.

– Dzwonię w sprawie pracy w drogerii „Luna”. Po rozpatrzeniu pani kandydatury postanowiliśmy przyjąć



panią do pracy. Czy jest pani nadal zainteresowana?

Poczułam, jakbym dostała skrzydeł.

– Oczywiście – zapiszczałam, cała w skowronkach. – Gratuluję – szepnął Chris. Skąd wiedział?

– W takim razie zapraszamy panią jutro o godzinie czternastej.

– Dobrze, będę na pewno!

– Do widzenia.

– Do widzenia. Dziękuję – zagruchałam. Spojrzałam na Chrisa cała rozpromieniona. Mój półbóg pocałował mnie w policzek.

– Eee, skąd wiedziałeś, że dostałam pracę? – uniosłam jedną brew.

– Słyszałem – uśmiechnął się.

– Masz ponadprzeciętny słuch? Dobrze wiedzieć – byłam rozczarowana. W końcu miał mi wszystko wyjawić w restauracji. Najwyraźniej lubił robić mi niespodzianki. A ja niekoniecznie to lubiłam.

– Nie boisz się? – zapytał nagle, budząc mnie z zamyślenia. Spojrzał na mnie troskliwie.

– Trochę. Ale chyba mam już opanowane „niepatrzenie” na tyle, że mogę przebywać wśród ludzi cały czas... – sama nie wierzyłam, że to mówię... – Ale prócz tego potrzebuję pieniędzy – dokończyłam już cichszym głosem. Chris pokiwał głową. Nic się nie odezwał. Ufał mi. Wstałam z ławki i podałam mu dłoń. On chwycił ją delikatnie i również wstał. Pociągnęłam go w stronę parkingu. Stanęliśmy przed moim fiatem. Chris

skrzywił twarz.

– Ej – szturchnęłam go łokciem. – Masz coś do mojego samochodu?

Brunet spojrzał na mnie zdeorientowany. Najwyraźniej nie spodziewał się, że zobaczę jego grymas.

– Yyy – wydukał – taak.

– Co?

– W sumie wolę ja prowadzić. I jechać swoim autem.

– Dlaczego?

– Ponieważ twoje auto jest stare i niebezpieczne.

– Nieprawda! – zaprotestowałam. Chris, nic już nie mówiąc, złapał mnie za nadgarstek i pociągnął w stronę swojego mercedesa.

– Wsiadaj – nakazał.

Stałam z założonymi rękami. Chris spojrzał na mnie spođe łba.

– Mam cię wsadzić do samochodu siłą? – zamruczał.

– To, że jestem śmiertelnym człowiekiem, nie oznacza, że muszę siedzieć pod kloszem – wystawiłam mu język.

Chris podszedł do mnie i pogłaskał mój policzek. Spojrzał na mnie czule.

– Jesteś taką kruchą istotą. Nie chcę, żeby coś ci się stało.

– Nie stanie – patrzyłam w rażący fiolet jego oczu.

– Nadie – westchnął. – Co ty ze mną zrobiłaś? – jego oczy zaczęły płonąć. Na szczęście na parkingu nie było nikogo. Ujął moje dłonie. Staliśmy tak w milczeniu, patrząc na siebie. Rozmowa bez słów z moim aniołem była

czystą przyjemnością.

– Niech Ci będzie – mruknął po chwili. – Ale od jutra ja cię będę zawoził.

Chciałam zaprotestować, ale nie zdążyłam, bowiem zamknął mi usta swoimi.

Gdy mnie puścił, czułam jak bardzo mi słabo. Gdyby nie jego żelazny uścisk, w którym od razu mnie zakleszczył, leżałabym teraz na ziemi.

– Dokąd chcesz jechać?

Zamyśliłam się na chwilę:

– Gdziekolwiek. Byle jak najdalej stąd.

– Prowadź – rzucił mi wyzywające spojrzenie.

Uśmiechnęłam się do niego ciepło, po czym wsiadłam tryumfalnie do swojego pocziwego auta. Chris zajął miejsce pasażera. Odpaliłam silnik i ruszyłam powoli, ostrożnie. Nie to, co mistrz kierownicy Chrysaor, grecki bóg autostrady.

– Jak wygląda twój świat? – zapytałam nieśmiało.

– Zwyczajnie. Bardziej „zacofanie”.

– Zacofanie? – zdziwiłam się.

– Wyglądem przypomina średniowieczną wioskę, która rozciąga się wokół murowanego zamku. Jest to duża wyspa, otoczona nieznanymi wodami.

– To znaczy?

– To znaczy wodami, które nigdy się nie kończą.

Z zaskoczenia wcisnęłam pedał hamulca. Pasy momentalnie nas zatrzymały.

Chris spojrział na mnie gniewnie.

– Zatrzymaj się na podjeździe – syknął. Jego apodyktyczny ton sparaliżował moje ciało. Zrobiłam dokładnie to, co kazał.

– Teraz ja prowadzę – zakomenderował i wysiadł z auta. Otworzył drzwi i gestem kazał mi wyjść. Wysiadłam. Poczułam się jak niesforne dziecko. Po chwili usiadłam skulona na miejscu pasażera.

– Jesteś zagrożeniem dla innych, a przede wszystkim dla samej siebie – wycedził, spoglądając w dal.

– Przepraszam – tylko tyle udało mi się wypowiedzieć. Westchnął.

– Nadie, proszę, uważaj – odparł wręcz błagalnie. Rozluźniłam mięśnie. Pokiwałam głową i wpatrywałam się w korony drzew, które rosły tuż obok nas.

Chris wyjechał na drogę. Nie odzywał się. Spojrzał na mnie, ale ja nie zmieniałam pozycji.

– Jesteś zła? – zaczął.

– Nie.

– Więc co ci jest? – twarz mu posmutniała.

– Nie umiem rozgryźć twoich zmian nastroju. Czy to skutek uboczny teleportacji?

Zaśmiał się.

– Możliwe – odparł już pogodnym głosem. Uwielbiałam, gdy był taki beztroski.

Jechaliśmy jeszcze chwilę, aż Chris skręcił w leśną dróżkę i zatrzymał się parę metrów dalej.

– Tu może być? – zapytał. Pokiwałam głową. Byliśmy w najzwyczajszym, gęstym lesie. Pachniało żywicą.

– Jak można się dostać do twojego świata? – trzasnęłam drzwiami samochodu i poszłam za podążającym w głąb zarośli Chrisem.

– Tylko przez specjalną bramę oraz przez teleportację.

– Ja też bym mogła tam wejść? – spytałam nieśmiało, a wzrok powędrował mi na ścieżkę, którą właśnie szłam.

Chris spojrział na mnie podejrzliwie.

– Tak, ale nie mogłabyś się teleportować. Nie wytrzymałoby tego twoje ciało.

– Możesz się teleportować do Olimpu?

– Tylko przed jego bramę. Tam mają wstęp tylko i wyłącznie bogowie lub nieśmiertelni, którzy zostali specjalnie zaproszeni.

Zamyśliłam się. Dziwne były te starożytne zwyczaje.

– A co z Syzyfem, który był zapraszany na Olimp? – byłam z siebie dumna. Błysnęłam znajomością mitologii.

– Kolejny fałsz – powiedział. – Syzyf bywał tylko i wyłącznie przed bramą.

Zaśmiałam się:

– Wiesz, wyobrażam sobie teraz wielkie, białe, puchate chmury, a wokół nich ogromną, złotą bramę. Chris także zachichotał.

– Masz bujną wyobraźnię – zauważył z uśmiechem.

– A tak wygląda?

– Nie, wygląda raczej jak mury z kamienia. Przed nią rozciąga się zielona polana, na której stoją różne budynki. I właśnie tam był goszczony Syzyf.

– Czyli nie ma możliwości, aby zwykły śmiertelnik tam

wszedł?

– Nie.

Spojrzałam w niebo i nagle potknęłam się o wystający korzeń. Na szczęście Chris złapał mnie za ramię.

– Patrz pod nogi.

Twarz mi poczerwieniała. Czemu takie głupie sytuacje zdarzały się zawsze, gdy byłam z nim?

– Masz kogoś jeszcze prócz Darena? W sensie, przyjaciół?

Przysiadłam na chwilę na wysokim pniu, który znajdował się na środku ścieżki.

– Mam. Mieszka w Hiperborei. Znamy się od dziecka.

– Też jest herosem?

– Nie. Zwykłym mieszkańcem krainy.

– Jak wygląda?

Chris przykucnął naprzeciw mnie. Patrzył mi w oczy.

– Hiperborejczycy mają różnorodny wygląd. Niektórzy są dokładnie jak my, inni karłowaci, bądź porośnięci łuskami. Od stworów po olbrzymy. Natomiast Erazm... – zamyślił się – wygląda bardziej jak człowiek, lecz ma w sobie coś odmiennego.

Nutka tajemnicy. Poczułam przebiegający po moich plecach dreszcz.

– Co takiego ma? – dociekałam. Chris uniósł kącik ust do góry.

– Ogon.

– Co?! – wytrzeszczyłam oczy.

Chris bardziej się roześmiał.

– Jest długi i włochaty na samym końcu.

Zapragnęłam go zobaczyć.

– Ma jakieś specjalne zdolności? – spytałam.

– Nie.

– Jak to się stało, że żyje tak długo?

– Hiperborea to kraina „wiecznej szczęśliwości” – zaśmiał się gardłowo. – Tam wszyscy mieszkańcy są praktycznie nieśmiertelni. Gdy znudzi im się ta niekończąca się egzystencja w jednym miejscu i bez żadnych perspektyw, popełniają samobójstwo.

– To smutne – zauważyłam.

– To, że mają takie życie, czy to, że sami je sobie odbierają?

– I jedno, i drugie.

– Mieszkańcy mogą przechodzić do innych światów, ale wiąże się to z utratą nieśmiertelności.

– Więc to jest jakaś perspektywa. Lepiej chyba przeżyć inne życie, niż je sobie od razu odebrać – Chris nie odrywał oczu od moich. Widziałam po nim, że się ze mną zgadza.

– Boją się – szepnął. – Boją się zaznać czegoś nowego. Przyzwyczajeni do schematycznego życia, nie wyobrażają sobie innego.

– Czy Erazm też tak ma?

– Nie. On jest zupełnie inny. Pali się do życia w pełni. Tylko rodzina zatrzymuje go w Hiperboreum. Nie chcą go stracić.

– Czyli gdyby na przykład przyszedł tu i chciał

wrócić...

– To już nie odzyska nieśmiertelności – dokończył ponuro.

Pokiwałam głową ze zrozumieniem. Było to bardzo skomplikowane i jak zawsze, musiał być jakiś haczyk. Wstałam z pnia i wylądowałam w jego silnych ramionach. Zapach Chrisa był taki cudowny i intensywny.

– Opowiesz mi coś jeszcze?

– Co tylko będziesz chciała – zamruczał do mojego ucha, a ja znów poczułam te znajome ciarki.



Sińce pod oczami idealnie potwierdzały nieprzespaną noc. Od ostatniego koszmaru nie umiałam spać spokojnie i miałam ogromny problem z zaśnięciem. Wszelkie próby kończyły się tak samo: wiercenie, kręcenie, przewracanie z boku na bok, a nawet przestawianie poduszki w poprzek.

Wyciągnęłam z kosmetyczki Melanie korektor do oczu, ponieważ własnego nie posiadałam. Nigdy nie był mi potrzebny. Wycisnęłam trochę gęstego kremu na palec i wsmarowałam w sine cienie. Przyglądałam się sobie uważnie. W sumie nie było zbyt dużej różnicy, ale lepsze to niż nic. Jeszcze troszkę pudru i voilà! Czas na strój.

Podeszłam do szafy, która zaskrzypiała, jak tylko pociągnęłam drzwi. Podrapałam się po głowie i zaczęłam przeszukiwać z uwagą wszystkie ubrania. Do ręki od razu wpadła mi biała koszula w czarne, drobniutkie groszki, z zawiązywaną wokół szyi wstążką, powtarzającą motyw z bluzki. Następnie czarna marynarka i spódnica do kolan, w tym samym odcieniu. Okej, powinno być dobrze.

Złapałam kluczyki od mojego fiata i wybiegłam na korytarz. Źle mi się kojarzył. Nienawidziłam tego miejsca, a mimo to codziennie musiałam tędy przechodzić.

Chłodny jesienny wiatr buchnął mi w twarz, jak tylko wydostałam się na zewnątrz. Zbiegłam po kamiennych schodach, potykając się. Szpilki nie były dobrym pomysłem, znając moją wspaniałą koordynację. Na szczęście nie wylądowałam na ziemi... Jeszcze...

Idąc między samochodami, dostrzegłam opartego o czarnego mercedesa Chrisa, który z rękami w kieszeniach podartych jeansów wyglądał jak *Dawid* Michała Anioła. Jego oczy rozbliły, gdy tylko mnie dostrzegł. Poczułam przyjemne ciepło.

Mój półbóg ubrany w czarną, skórzaną kurtkę stał bez ruchu. Patrzył na mnie uwodzicielsko, uśmiechając się przy tym słodko. Uwielbiałam jego twarz, jego krystalicznie czystą, idealnie wyrzeźbioną twarz.

Spuściłam wzrok, uśmiechając się delikatnie. Poczułam oblewający mnie rumieniec.

– Dzień dobry – zamruczał jak kot. Otworzył ramiona, a ja bez wahania wsunęłam się do środka. Jego zapach był intensywniejszy niż zawsze. Poczułam, jak świat zaczyna wirować. Upajałam się tą chwilą całą sobą. Pragnęłam spędzić z nim cały dzisiejszy dzień. I każdy następny.

– Gotowa? – zapytał tym swoim uwodzicielskim, przepełnionym chrypką, głosem. Kiwnęłam głową, a w dłoniach zabrzczały mi kluczyki od samochodu.

Chris spojrzał na mnie spode łba. Po raz kolejny oblał mnie rumieniec i wsunęłam je szybko do mojej czarnej torebki. Byłam na siebie zła. Dlaczego Chris zawsze tak na mnie działał? Szczególnie wtedy, gdy widzieliśmy się po raz pierwszy od dłuższego czasu.

– Boję się – jęknęłam. Brunet spojrzał na mnie z ciekawością. Otworzył przede mną drzwi od swojego auta, ja zaś ostrożnie usiadłam, starając się nie pognieść spódnicy.

Nie minęła chwila, jak Chris siedział już obok mnie.

– To normalne, że czujesz lęk. Ale dasz sobie radę. Wierzę w ciebie – szepnął mi do ucha i pocałował mnie przelotnie w policzek.

Ruszył jak zawsze nienaturalnie szybko.

Poprawiłam swoje włosy, ulizując je palcami, jednak nie na wiele się to zdało. Niesforne kosmyki zaczęły się kręcić w różne strony.

– Wyglądasz ślicznie. Czemu maltretujesz te biedne włosy? – zaśmiał się.

Zgromiłam go wzrokiem, co jeszcze bardziej go rozbawiło. Dałam sobie spokój. W sumie nie idę do pracy w jakimś ekskluzywnym biurze, tylko do zwykłej drogerii. No, z małym kącikiem SPA i salonem piękności. Ale to w zasadzie nieistotne. Ja nie będę miała tam wstępu.

Chris zaparkował pod samymi drzwiami. Wielkie, szklane wrota witały klientów przyjaźnie, zachęcając swoją nowoczesnością. Przełknęłam głośno ślinę. Chrysaor spojrział na mnie z czułością. I chyba nutką politowania. Dałam mu kuksańca w ramię, a on odwzajemnił się pocałunkiem.

– Będę tu na ciebie czekał – usłyszałam ciche słowa. Jego głos dodał mi odwagi. Otworzyłam drzwi i z podniesioną głową wyszłam na szary, popękany chodnik.

Poprawiłam raz jeszcze włosy, po czym złapałam pewnym ruchem klamkę i weszłam do środka.

Nowoczesność była widoczna także wewnątrz

drogerii. Pomieszczenie wyłożono białymi kafelkami, które dodawały jasności wnętrzu. Półki zrobione z jasnego drewna, umocowane równoległe do siebie, robiły wrażenie idealnym ułożeniem produktów.

W tym samym momencie zauważyła mnie właścicielka. Była nią wysoka, bardzo szczupła kobieta o czarnych włosach, spiętych w wysoki kok.

Była ubrana w czarną garsonkę i czerwone, wpadające w szkarłat, szpilki.

Uśmiechnęła się do mnie przyjaźnie. Podeszła i podała dłoń. Uścisnęłam ją już niepewnym ruchem. Nerwy wzięły górę.

– Witam, panno Grant – powiedziała spokojnym, bardzo wysokim, kobiecym głosem. Jej usta w kolorze butów wyraźnie otwierały się podczas wypowiedzania każdej głoski.

– Dzień dobry, pani Donnel – odparłam cicho. Wzrok uciekł mi w stronę półek.

– Och, proszę, mów mi Gwen – uśmiechnęła się. Odwzajemniłam się tym samym.

– Proszę bardzo, Nadie, pokażę ci, co będzie należeć do twoich obowiązków – powiedziała już chłodniejszym, bardziej oficjalnym tonem. Pociągnęła mnie lekko w stronę kasy.

– Obsługi kas nauczymy cię jutro. Dzisiaj dowiesz się podstawowych rzeczy na temat obsługi klienta.

Słuchałam jej z uwagą. Gwen otworzyła szufladę i wyciągnęła dość grubą książkę w cienkiej oprawie.

Podawała mi ją z uśmiechem na twarzy.

*Kosmetyki na każdą okazję* – tytuł mówił wiele. Otworzyłam ją na losowej stronie i rozwarłam oczy. Litery pisane były chyba czcionką ósemką. Doszłam do ostatniej kartki. Siedemset osiemdziesiąt pięć stron...

– To jest podręcznik na temat kosmetyków. Po przeczytaniu go będziesz miała bliższy obraz wszystkich produktów z naszej drogerii, co pomoże ci w doradztwie klientowi – chciałam odchrząknąć, ale się powstrzymałam.

– Zaczynasz od jutra. Proszę stawić się na godzinę czternastą – zakomenderowała. Podawała mi dłoń na pożegnanie i już byłam wolna. Prawie, nie licząc wielkiej książki trzymanej pod pachą.

Kropiło. Lekka mżawka ogarnęła całe miasto. Budynki powoli zaczęły tracić wyrazistość. Rozglądałam się w każdą stronę, ale nie było ani śladu Chrisa, ani jego czarnego mercedesa. Pobiegłam do pierwszej lepszej bramy, by choć na chwilę schować się przed deszczem. Zimno. Dreszcz zatrząsał moim ciałem. Wyjęłam komórkę z torebki i wybrałam numer Chrisa. Głucho. Westchnęłam głęboko. Wykręciłam numer Melanie. Odebrała po drugim sygnale.

– Help! – jęknęłam. Tylko w niej była nadzieja.

– Co się stało? – wyraźnie się zaniepokoiła.

– Utknęłam w mieście. Nie znam rozkładu autobusów, a poza tym pada i siedzę w jakiejś bramie – wyzaliłam się.

– Gdzie dokładnie jesteś?

– Na Burnside Street.

- Niedługo będę.
  - Jesteś wielka – odparłam z ulgą.
  - Podziękujesz mi później – zaśmiała się i zaraz rozłączyła.
- Teraz pozostawało mi tylko czekać.

Melanie jechała dość szybko z nieodgadnionym wyrazem twarzy, a ja trzęsłam się z zimna. Dlaczego Chris mnie zostawił? Cóż, musiał mieć naprawdę ważny powód, inaczej nigdy by tak nie postąpił. Czułam w sobie narastający niepokój. Wiedziałam bowiem, że jeśli nie mogę się z nim połączyć, jest w Hiperboreum.

Ale po co tam tak często wraca? Cały czas wydawało mi się, że to jeszcze nie koniec intryg ze strony Darena. A Chris, chcąc załagodzić to napięcie, jeździł tam w misji pokojowej. Potrząsnęłam głową.

Atena. To wszystko jest wina tej przeklętej bogini, która nie dość, że wplątała mnie w tę odwieczną rywalizację, to jeszcze obdarowała mnie przeklętą zdolnością. Zmarszczyłam brwi. Nie uszło to uwadze mojej przyjaciółki. Odwróciła głowę w moją stronę:

– Tak właściwie to czemu nie wzięłaś samochodu? – dociekała. I co ja miałam jej powiedzieć?

– Stwierdziłam, że pojedę stopem – skłamałam. Cienkie było to kłamstwo.

Melanie głośno się zaśmiała:

– Czasem wydaje mi się, że nie jesteś normalna – z trudem powstrzymywała śmiech.

– Bo nie jestem – wystawiłam język, ale jednocześnie odetchnęłam z ulgą. Nie bardzo miałam ochotę się jej tłumaczyć, dlaczego Chris mnie zostawił, bo tu już bym nie miała pola do popisu.

– Jak samorząd? – zagałam po dłuższej chwili milczenia. Mel jakby spochmurniała, ale zaraz przybrała maskę udawanej radości:

– W porządku. Dużo się dzieje – burknęła pod nosem. Najwyraźniej głosem nie umiała udawać.

Spojrzała na mnie, a po chwili znów na jezdnię. Westchnęła.

– Nie jest tak, jak sobie wyobrażałam – powiedziała w końcu cichym głosem.

– To znaczy?

– Wydawało mi się, że samorząd to wspólna sprawa. Wspólne podejmowanie decyzji, obrady, zebrania, ale nie. Cały nasz samorząd kręci się wokół Rachel. I nie, żeby mi to jakoś strasznie przeszkadzało, bo ma naprawdę świetne pomysły, ale jednak powinna być jakaś demokracja, a nie dyktatura.

– Więc czemu nic z tym nie zrobicie?

– Bo wszystkim to pasuje – odparła ze wstrętem. – A wiesz, co jest najlepsze?

Rachel wysłuchuje i komunikuje się w sprawach samorządu nie z nami, ale ze swoją „psiapsiółką”, która nawet nie jest w samorządzie.

– To rzeczywiście chore – przyznałam.

Melanie pokiwała głową i wcisnęła pedał gazu. Dwie przecznice i byliśmy na miejscu.

– A tak w ogóle, to jak praca? – zapytała, wysiadając z białego seata.

Pokazałam jej trzymany w dłoniach podręcznik.



– Mam to wykuć – jęknęłam.

– Yyy, aha...

Wzruszyłam tylko ramionami i podążyłam za nią w stronę naszego akademika.

– Co z Nickiem? Nie widuję go ostatnio – zapytałam. Trochę głupio mi było przez ostatnią naszą rozmowę.

– Był dziś na zajęciach. Ale jakby nieobecny.

Przegryzłam wargę. Wiedziałam, że przesadziłam.

– Zastanawiam się, co mu jest – zamyśliła się Melanie.

A ja przyjęłam to milczeniem.

Otworzyłam drzwi i rzuciłam się na łóżko. Moje nogi w końcu mogły odpocząć od wysokich obcasów. Ale mogłam być z siebie dumna. W końcu nie zabiłam się w tych niewygodnych szpilkach.

Nagle ktoś zapukał do drzwi. Mel zerwała się, by je otworzyć.

W progu stała Tina. Była jeszcze smuklejsza i niższa, niż ją sobie zapamiętałam od czasu wyprawy nad morze. Uśmiechnęła się delikatnie, a moja przyjaciółka zaprosiła ją do środka.

– Cześć – wydukała w końcu, speszona. Była zupełnie inna niż cała reszta z kółka samorządu. Usiadła na łóżku Melanie, która w międzyczasie nalała jej szklanek soku pomarańczowego.

– Przepraszam, że przyszłam tak bez zapowiedzi – zaczęła cicho, spoglądając raz na mnie, raz na moją przyjaciółkę – ale chciałam z tobą porozmawiać – zwróciła się do Melanie, która siadła obok niej.

– To ja może pójde się przejść – wtrąciłam, wstając z łóżka, ale Tina zatrzymała mnie gestem dłoni. – Nie, twoje zdanie też chętnie poznam.

– A co się takiego stało? – Mel była w swoim żywiole. Plotki, nowinki i wszystko, co związane z życiem innych ludzi, było jej hobby.

– Rachel chce zorganizować imprezę urodzinową w plenerze, póki jeszcze można załapać się na w miarę ciepłe dni – zaczęła mówić szybko jak katarynka swoim piskliwym głosem. – Te urodziny mają być połączone z ogólną imprezą szkolną, dlatego też zaprasza całą szkołę.

– Fajny pomysł – zapiszczała Melanie, naprawdę uradowana tą nowiną.

Ja skrzywiłam twarz w grymasie niechęci. Tina, zauważając moją reakcję, przytaknęła mi w odpowiedzi. Cieszyłam się, że nie jestem jedyna, której nie przypadł ten pomysł do gustu.

– Wiesz coś dokładniej na ten temat? – dociekała Melanie, cała podekscytowana.

Tina zamyśliła się przez chwilę:

– Tylko tyle, że prawdopodobnie ma odbyć się nad dzikim zalewem, zaraz za miastem.

– Kiedy? – spytałam, zaskakując tym Melanie. W końcu uprzedziłam jej pytanie.

– Tego jeszcze nie wiem, ale myślę, że Rachel ogłosi to na forum całej szkoły lada moment.

Przerwa między zajęciami okazała się zbawienna. Głowa zaczęła mi lekko pulsować od wyteżania wzroku na rysunku, a perspektywa historii architektury i pracy po zajęciach przyprawiała mnie o mdłości. Melanie siedziała na trawie, wystawiając twarz do słońca, a Tina przeglądała jakieś kolorowe czasopismo.

Ognisko szkolne miało odbyć się w następną sobotę, czyli za niecały tydzień. Zgodnie z przepowiednią Tyny, Rachel dumnie ogłosiła to na forum całego naszego roku, rozkazując, by wszyscy przekazali tę nowinę dalej. Miałam tylko nadzieję, że Chris także na nim będzie...

Chris... Czemu nadal go nie ma? Czemu nie daje znaku życia?

– Nad, wszystko w porządku? – nic nie mogło ujść uwadze mojej przyjaciółki. Spuściłam głowę, ale zaraz uśmiechnęłam się delikatnie, żeby zachować jakieś pozory. Tina także spojrzała na mnie z uwagą, odkładając na bok gazetę.

– Tak, tak, muszę tylko iść do toalety – odparłam cicho. Dopiero teraz poczułam nieprzyjemne napieranie na pęcherz. Najbliższa toaleta była w budynku szkolnym, więc pobiegłam w stronę drzwi wejściowych. Korytarzem prosto i w lewo. Wszystkie kabiny były wolne. Zająłam pierwszą lepszą. Zapinając guzik od spodni jeansowych, usłyszałam jakieś śmiechy i szepty, a zaraz po tym głośne trzaśnięcie drzwiami.

– To będzie impreza roku! – krzyknął piskliwy, wyniosły głos Rachel. Wszędzie bym go poznała.

– Tylko dlatego, że ty ją organizujesz – uznał z aprobatą wysoki, dźwięczny głos.

– Nie przesadzaj, Amando. Ale fakt, zawsze, jak coś organizuję, to wychodzi coś wielkiego – przewróciłam oczami. Następnie upewniłam się, czy drzwi od kabiny są aby na pewno dobrze zamknięte. Modliłam się, by nie zorientowały się, że tu jestem. Miałam dość bycia na celowniku ponadprzeciętnej Rachel.

– Myślisz, że zjawi się cała szkoła? – zapytała naiwnie Amanda, która wyraźnie wpraszała się w jej łaski, mimo iż była jej „przyjaciółką”, a przynajmniej tak mi się zdawało.

– Nie obchodzi mnie, ile osób będzie. Czekam tylko na jednego.

– Na Chrisa? – zaśmiała się.

Poczułam uścisk w żołądku. Nasłuchiwałam coraz intensywniej.

– Tak. Chcę, by był sam – odparła chłodno. Poczułam, jak mrozi mnie od środka.

– Przecież będzie z tą... jak jej tam?

– Nadie – odparła z wyraźnym wstrętem w głosie. Poczułam, jak policzki mi czerwienieją. Wręcz pałą.

– No właśnie. Nadie. Nic nie uda ci się zrobić.

– Naprawdę tak myślisz? – zagrzmiała z pogardą. – Jak zobaczy mnie w tej kreacji i porówna z tą szarą myszką, to od razu do mnie przybiegnie. I to w podskokach! –

zarzekała się.

– A Eric? Nie będzie go?

– Już dawno z nim nie jestem. Od tygodnia!

Prychnęłam.

– Kto tam jest?! – warknęła Rachel. Usłyszałam zbliżające się kroki. Dziesięciocentymetrowe obcasy stukwały głośniejsz, niż to miały w zwyczaj.

Nagle szarpnięcie za klamkę mojej kabiny.

– Wyłaż! – ryknęła, wściekle waląc w drzwi. Dwie harpie warowały pod moją kryjówką. Widziałam ich stopy w prześwicie pod drzwiami. Zaraz usłyszałam, jak któraś z nich opada na ziemię. Wiedziałam, co knują. Od razu stanęłam cicho na muszli klozetowej.

– Nikogo tam nie ma! – rzekła Amanda, podnosząc się.

– Pewnie ktoś dla żartu zamknął kibel albo po prostu jest zepsuty.

– Nienawidzę tej szkoły – syknęła Rachel. Zaraz po tym usłyszałam oddalające się kroki. Odetchnęłam z ulgą.

\*\*\*

Siedziałam na miejscu pasażera w czarnym mercedesie. Chris jechał wyjątkowo wolno, a ja czułam, jak nerwy ściskają mój żołądek. Może dlatego, że nawet nie dotknęłam tego absurdalnego podręcznika. Chris uśmiechał się promiennie, jakby w ten sposób chciał dodać mi otuchy. Postanowiłam zająć swój mózg rozmową na zupełnie inny temat, by choć na chwilę oderwać się od intensywnego myślenia o pracy.

– Jak było w Hiperboreum? – spytałam nieśmiało.

Czułam, jak policzki oblewają mi się rumieńcem. Nie chciałam, by pomyślał, że jestem zbyt natarczywa, choć pannie „królowej mrozu”, Rachel, nigdy nie dorównam.

Chris jakby przez chwilę się zawahał. Zaciśnął zęby, a twarz mu spochmurniała. Nic się nie odezwał. Zazarcie wpatrywał się w drogę. Wiedziałam już, że nie ma ochoty o tym rozmawiać. Spuściłam głowę i przyglądałam się swoim zielonym trampkom.

– W sobotę jest to ognisko – zaczęłam półszepem. Chris od razu się rozluźnił. Spojrzał na mnie z zaciekawieniem. – Właściwie to impreza szkolna połączona z urodzinami Rachel. Idziesz?

– Kiedy?

– W sobotę. Koło szesnastej.

– Więc będę, ale się spóźnię – odparł spokojnie, odwracając głowę znów w kierunku jezdni.

Zzerała mnie ciekawość, co ma w planach, ale zdążyłam ugryźć się w język. Nie zapytałam go.

Mój Adonis zatrzymał się w tym samym miejscu, co poprzednio. Szklane drzwi witały. Przełknęłam głośno ślinę, a Chris cmoknął mnie w policzek. Obdarował mnie przy tym swoim najpiękniejszym uśmiechem i czułam, że jestem gotowa stanąć twarzą w twarz z Gwen.

Otworzyłam drzwi i powoli wysiadłam. Pomachałam na pożegnanie mojemu herosowi i podążyłam w stronę wejścia. Gwen powitała mnie przyjaznym uśmiechem. Dziś była ubrana już bardziej ludzko. Miała na sobie czarną, obcisłą bluzeczkę z dość sporym dekoltem, która

włożona była do szarej, wąskiej spódnicy, sięgającej jej do połowy ud. Włosy standardowo spięte w wysoki kok.

Podeszła do mnie, stukając dwunastocentymetrowymi obcasami.

– Gotowa? – zapytała pogodnie z nutką zniecierpliwienia. Najwyraźniej miała dużo pracy.

– Tak, w zupełności.

– Cieszę się – odparła, po czym podążyła na zaplecze. Wyszła z niego po chwili, trzymając w ręku białe fartuch, jaki noszą panie pracujące w aptekach. Podała mi go bez słowa, spoglądając na komputer leżący na ladzie kasy.

– Za chwilę Sofia wróci z przerwy, to wszystkiego cię nauczy, ja tymczasem wracam do swoich obowiązków – odparła oficjalnie, po czym zniknęła za plastikowymi, przezroczystymi drzwiami, na których mlecznym kolorem napisano: Salon kosmetyczny & Spa „Luna”.

Założyłam na siebie to białe wdzianko, a torebkę rzuciłam pod kasę. Podeszłam do pierwszego regału, na którym miejsce znalazły sobie wszystkie rodzaje farb, jakie istniały obecnie na rynku. Ułożone kolorystycznie, od najjaśniejszego, tj. platynowego blondu, po kruczą czerń.

– Przepraszam bardzo – odezwał się ktoś za moimi plecami. Aż podskoczyłam.

Odwróciłam się, delikatnie ukrywając zawstydzenie. Niska brunetka o smukłym nosie i wąskich ustach uśmiechała się do mnie szeroko.

– Przepraszam, nie chciałam pani przestraszyć – zaczęła cicho – ale chciałabym prosić panią o pomoc

w doborze farby. Chciałabym mieć kolor bardziej połyskujący...

– Może z niebieskimi refleksami? – rzuciłam bez namysłu. Usta klientki poszerzyły się. – Dokładnie. O coś takiego mi chodziło! – klasnęła w dłonie, a ja podałam jej pudełeczko z farbą tej samej firmy, jakiej używała moja zastępcza ciotka, kiedy u niej mieszkałam. Pamiętałam, że włosy miała naprawdę ładne.

Klientka obejrzała je z każdej strony, po czym po raz kolejny obdarowała mnie szczerym, pełnym wdzięczności uśmiechem. Odwzajemniłam się tym samym. Kątem oka dostrzegłam, że całą naszą rozmowę obserwowała młoda dziewczyna, ubrana w ten sam fartuch, co ja. Zapewne była to Sofia. Brunetka podeszła do niej, by zapłacić za farbę. Gdy już wychodziła, Sofia skierowała wzrok na mnie.

– Całkiem dobrze ci poszło, jak na pierwszy dzień – powiedziała spokojnym, szczerym głosem. Uśmiechnęłam się delikatnie.

– Jestem Sofia. Ty zapewne jesteś Nadie – podała mi rękę. Uścisnęłam ją przyjaźnie. Dopiero z bliska zauważyłam jej malutki, brylantowy kolczyk w nosie. Idealnie pasował do jej latynoskiej karnacji. Włosy miała brązowe, spływające na ramiona.

– Miło mi cię poznać – odparłam, puszczając jej smukłą dłoń.

– Gotowa na szybkie szkolenie? – zapytała radośnie, wskazując ręką komputer.



Niepewnie pokiwałam głową. Sofia objęła mnie ramieniem.

– Spoko, nie taki diabeł straszny, jak go malują – zachichotała i pociągnęła mnie za ladę.

Po opanowaniu umiejętności kasjerskich było mi znacznie łatwiej. Na szczęście weekend miałam wolny, dlatego też swobodnie, bez żadnego napięcia mogliśmy pojechać na te wielkie, szkolne ognisko.

Melanie wierciła się na tylnym siedzeniu, zaraz obok mnie, a Tina, z mojej lewej strony, na szczęście siedziała bez ruchu. Samochodem kierował Laurent, dumny, że wygrał grę w marynarzyka z Jackiem. Dobrze, że nie jechała z nami „królowa mrozu”, która musiała mieć znacznie lepsze wejście: limuzyną bądź helikopterem... Przewróciłam oczami.

– Już prawie jesteście – powiedział pogodnie Laurent i spojrzał na mnie przez przednie lusterko. Odwróciłam oczy. Wprawdzie nie wiedziałam, czy mój wzrok działa także przez odbicie lustrzane, ale wolałam nie ryzykować.

Mel zapiszczała bezgłośnie. Otaczał nas gęsty las. Na szczęście nie było jeszcze tak późno, dzięki czemu mogliśmy liczyć na jakieś słońce. Laurent zaparkował na zboczu przy leśnej dróżce. Melanie wyskoczyła z auta jak poparzona, a ja chłonełam widoki. Począwszy od rozłożystych zielonych koron sosen i jodeł, po ubitą ziemię, na której leżało mnóstwo żółtych, zeschniętych igieł i szyszek.

– Gdzie to dokładnie jest? – zapytała zniecierpliwionym głosem Mel, wpatrując się w Tinę.

– Tu zaraz niedaleko – wskazała palcem leśną dróżkę.

Podążyliśmy za nią gęsiego. Dla mnie ten spacer był jednym wielkim relaksem, a dla mojej przyjaciółki, odczytując wyraz jej twarzy, cierpieniem.

Śpiew ptaków pobudzał moje zmysły, uspokajając jednocześnie wewnątrz mojej duszy. Zamknęłam oczy i szłam za głosem tych wspaniałych szmerów dochodzących z głębi lasu.

Przeżywanie *katharsis* przerwał mi jednak Laurent, depcząc po moich piętach. Odwróciłam się gwałtownie, a on tylko zrobił smutną minę. Uśmiechnęłam się lekko, po czym wróciłam do swoich myśli. Nie minęło nawet piętnaście minut, a znaleźliśmy się na skraju lasu. Otaczała nas pustka. Trawa, o dziwo, niska, która zajmowała prawie całą przestrzeń, powoli zaczynała żółknąć. Z tego miejsca idealnie można było obserwować niebo, które w tym momencie mieniło się czerwienią, pomarańczą i żółcią. W oddali można było dostrzec mały, dziki stawik, którego woda wyraźnie lśniła pod napierającymi promieniami słońca. Jack trzymał w ręku dwa namioty, z których jeden należał do nas, dziewczyn.

Wśród zielonkawożółtej trawy była rozłożona już dość duża liczba namiotów.

Szliśmy między nimi, uważając na wystające linki.

– Myślę, że to miejsce będzie w porządku – odezwała się Tina, wskazując małe wgłębienie między trzema brzożami. Razem z Mel kiwnęłyśmy głową z aprobatą. Tina uśmiechnęła się szeroko. Jack rzucił nasz namiot w wybrane miejsce i podążył kilkanaście metrów dalej.

– My w takim razie będziemy tutaj. Ale niedaleko – zaśmiał się. Tina wyraźnie się zarumieniła.

– A my, dziewczęta, lepiej zacznijmy rozkładać nasz namiot – powiedziała Melanie, rozpakowując go z pokrowca.

Za chwilę dołączyłam do niej i razem próbowałyśmy uporać się z niesfornymi kijkami i rurkami. Tina czytała na głos instrukcję, a my walczyłyśmy jak dzielne harcerki.

– Kupowanie nowego namiotu nie było z byt dobrym pomysłem – stwierdziła rozżalona Melanie, która brudziła swoją czarną satynową spódnicę do kolan, klękając na ziemi.

– Może pomóc? – zapytał lekko kpiącym głosem Jack, ale na jego twarzy widniał szczery, przyjazny uśmiech. Zaraz dołączył do niego Laurent, także się uśmiechając.

Rzeczywiście ich pomoc okazała się nieodzowna. Namiot stał dumnie już po niedługiej chwili. Tina spojrzała na Jacka, jakby pytająco.

– Okej... Byłem kiedyś harcerzem! – przyznał się, zaciskając powieki.

Patrzyłam na jego nos, dzięki czemu mogłam dostrzec takie szczegóły.

– To super! – pisnęła Tina, cała w skowronkach. Nie umiała ukryć faktu, że jej się podobał.

Jack jakby się zarumienił, ale doskonale skrył to, odwracając głowę w tył.

Tłumek ludzi przy małej plaży, gdzie najprawdopodobniej odbędzie się rozpalanie ogniska,

robił się coraz większy. Znajomych twarzy pojawiało się coraz więcej, a także tych, których nigdy wcześniej nie widziałam. Spojrzałam na swój telefon, milczał. Żadnej wiadomości od Chrisa.

– Przyjdzie – powiedziała spokojnie Melanie, obejmując mnie ramieniem. Uśmiechnęłam się do niej lekko. Może była zwariowaną i niekonwencjonalną ekscentryczką, ale właśnie za to ją lubiłam. Bo była sobą. Była najlepszą przyjaciółką, jaką mogłam sobie wymarzyć. Uścisnęłyśmy się i od razu poczułam się lepiej. Melanie złapała mnie za rękę i poszłyśmy do reszty, która stała między namiotami.

– Piwo? – zaproponował Laurent, wyciągając z plecaka zieloną butelkę i podając mi ochoczo. Wzięłam ją do ręki. Była jeszcze zimna. Najwyraźniej Laurent dobrze ją schłodził przed podróżą.

Nagle zajechał srebrny, lśniący samochód. Miałam trudności z odgadnięciem, jaka to marka, dlatego nawet nie próbowałam. Auto zaparkowało tuż przy ścianie lasu, na małym placu ze zbitej ziemi. Najwyraźniej ktoś już wcześniej musiał tu parkować. Drzwi się otworzyły i z gracją wysiadła Rachel w bujnych, złotych lokach i z ciemnymi okularami przeciwsłonecznymi na nosie. Miała na sobie srebrny, lśniący top na jednym ramiączku i złotawo-czarne legginsy. Całość dopełniały nienaturalnie wysokie, czarne buty: czternastocentymetrowe obcasy plus ośmiocentymetrowe koturny. Zaraz za nią wysiadła jej przyjaciółka, Sofia, ubrana już dużo skromniej. Tylko

srebrne szpilki i czarny top ze złotym kwiatem. A to wszystko kontrastowało ze zwykłymi jeansowymi rurkami. Cały ten spektakl wyglądał jak jakaś wielka gala lub premiera filmu, na której pojawiła się gwiazda ekranu. Sama Angelina Jolie albo chociaż Julia Roberts.

Melanie patrzyła na nie z otwartą buzią, jak i połowa tu zgromadzonych, czyli mniej więcej większość samców. Przewróciłam oczami i zębami otworzyłam butelkę piwa. Wzbudziłam tym małe zainteresowanie Laurenta, który odwrócił się natychmiast w moją stronę, uśmiechając się przy tym i machając głową z aprobatą. Wzruszyłam tylko ramionami i wzięłam pierwszy, głęboki łyk.

Muzyka dudniła z głośników. Dobrze, że ktoś dysponował naprawdę dobrym sprzętem. Ognisko dawało dużo światła, bo słońce dawno zniknęło za horyzontem. Melanie siedziała na wielkiej kłodzie, chwiejąc się na boki. Widać było, że przesadziła. Jack poił ją już piątym piwem. Ja dopiero kończyłam trzecie i to z wielkim trudem.

Wszyscy jakoś się rozeszli. Jedni tańczyli na plaży, a inni dobrali się w pary i poszli w różne strony szukać intymnego miejsca. Przy samym ognisku zostałam tylko ja z Melanie, Jackiem, Laurentem, Tiną i jeszcze kilkoma osobami, których nawet nie znałam.

Nagle usłyszałam kolejny nadjeżdżający samochód. Wyglądał bardzo znajomo – Nick.

Wysiadł z niego z jakimiś dwoma facetami, którzy za nic nie chodzili do naszej szkoły. A może? Tak czy owak,

w ogóle ich nie widziałam. Nigdy. Podeszli do ogniska, witając się ze wszystkimi. Jego wzrok zatrzymał się na mnie. Czułam to.

– Mogę tu usiąść? – zapytał cicho, wskazując palcem miejsce obok mnie. Kiwnęłam głową. Patrzyłam tępo w ziemię. Zapadła niezręczna cisza. Czułam na sobie wzrok wszystkich obecnych.

– Co słysząc? – zaczął nieśmiało. Był taki smutny i przez to czułam się jeszcze gorzej niż zazwyczaj, gdy o nim myślałam.

– Nic ciekawego. Dostałam pracę i teraz męczę się na kasie – odparłam zrezygnowana. Spojrzałam na niego, tym razem Nick podziwiał ciemność ziemi.

– Ja nadal szukam – szepnął ledwo słyszalnym głosem. – Chciałem cię przeprosić – zaczął po chwili, przenosząc wzrok na mnie. Zdziwiłam się. Patrzyłam na jego twarz pytająco.

– No, wiesz, za co – mruknął. – Chciałbym, abyś zapomniała i żebyśmy dalej rozmawiali jak kiedyś.

– Chcę z tobą tak rozmawiać – odparłam, uśmiechając się lekko. Chłopak odwzajemnił się tym samym. Poczułam się o wiele lepiej. Poprawił mi tym humor. Pochłonięta rozmową z Nickiem nie zauważyłam mocnego już napierania na pęcherz.

– Przepraszam was na moment – powiedziałam i powoli wstałam, lekko się chwiejąc. Koniec. Więcej nie tknę alkoholu. Poszłam lekko zaburzonym krokiem w stronę lasu, mijając gdzieniegdzie obściskujące się pary.

Schowałam ręce w kieszeni i zakładając kaptur od bluzy, przyspieszyłam kroku.

– Ej, mała! – usłyszałam za sobą. Nie zwracałam uwagi.

– Dziewczyno w kapturze! – krzyczał ktoś coraz donośniej, lecz szłam dalej uparcie, nawet się nie odwracając. Niestety, ten ktoś, wykorzystując nieobecność ludzi, popchnął mnie lekko na wystające przede mną drzewo. Mimowolnie odwróciłam się przodem do napastnika. Był nim gruby, łysy mężczyzna. Chyba z ostatniego roku. Uśmiechał się do mnie szeroko, a ja powstrzymywałam siebie, by nie spojrzeć mu w oczy. Wiem, że byłby to jedyny ratunek, ale wyobrażałam sobie, co by było później. Sytuacja bez wyjścia. Tak czy owak, skończyłoby się fatalnie. Chłopak podszedł bliżej, przyciskając mnie swoim brzuchem. Czułam, że tracę oddech. Chciałam się jakoś wyswobodzić, ale nie miałam dostatecznej siły.

– No, nie wierć się tak – syknął. – Wiem, że tego chcesz – mamrotał złowrogo. Już miał obślinić mój policzek, gdy nagle poczułam, że mogę oddychać. Grubas leżał na ziemi ogłuszony. Rozejrzałam się dookoła, ale nie było nikogo. Usłyszałam szmer, przede mną stał Daren w całej swojej okazałości. Uśmiechał się, jak zwykle, szyderczo. Jedną ręką opierał się o drzewo, a drugą swobodnie machał. Dzielilo nas zaledwie kilka centymetrów.

Czułam, jak serce wali mi ze strachu.



– Nie podziękujesz mi? – rzekł. Spoglądał na mnie spode łba, a ja uciekałam wzrokiem. Nic się nie odezwałam.

– Czego chcesz? – syknęłam. Odwróciłam głowę w jego stronę, a wzrok powędrował w jego oczy. Było ciemno, więc nie mogłam dostrzec koloru, ale wydawało mi się, że był to niebieski. Księżyc dziś słabo oświetlał ziemię.

– Twojej duszy – szepnął mi do ucha. Popchnęłam go z całej siły, ale nawet nie drgnął. Zaśmiał się tylko głośno.

– Zostaw mnie! – krzyknęłam.

– Przecież ci pomogłem. Nie okażesz nawet krzty wdzięczności? – znów się uśmiechnął.

– Więc czemu to zrobiłeś? – zapytałam ostrożnie, śledząc każdy jego ruch. Odepchnął się od pnia i zrobił kilka kroków do tyłu. Obszedł leżącego grubasa, po czym położył swoją nogę na jego plecach.

– Ponieważ nie mogłaś zginąć z rąk tego bydlaka – odparł z pogardą. – Zresztą jestem dżentelmenem. Nie wiedziałaś? Zawsze ratuję damy z opresji – tak nienaturalnie brzmiało to w jego ustach. Dalej czułam się jak sparalizowana. Tym bardziej że moja obrona, moje przekleństwo nie działało na niego.

– Poradziłabym sobie – wycodziłam przez zęby. Orion znów znalazł się przy mnie. Nagle.

– Nie sądzę – syknął.

– Odejdź od niej! – ryknął czyjś głos. Chris! Czułam, jak wracają mi siły.

– O widzę, że zjawił się i Romeo – podniósł ręce w geście poddania się.

Widziałam tylko napięte rysy ciała mojego anioła. Nie ruszał się. Stał jak gepard szykujący się do skoku na swoją ofiarę.

– Spokojnie, Chrysaorze. Uratowałem twoją piękną Julię, gdy ty byłeś zajęty ważniejszymi sprawami.

Ważniejsze sprawy? Co mogło być takiego ważnego?

– Dziękuję. A teraz możesz odejść – skwitował zimno Chris, nadal w tej samej pozycji.

– Jakaś słaba ta twoja wdzięczność, bracie – ostatnie słowo wypowiedział z pogardą. Poczułam to nawet w kościach.

– To jeszcze nie koniec. Pamiętaj, że jestem obserwatorem – odparł, po czym ulotnił się w powietrzu.

Obserwatorem? – zapytałam zduszonym głosem. Chris trzymał mnie w ramionach.

– Nie ufają mi przez to, że zakochałem się w tobie – wycedził.

Ciało mi zeszywniało.

– Atena może wykorzystać tę sytuację przeciw mojej matce, która wołała, żeby Daren również krążył pomiędzy światami.

– Rozumiem, że jestem skazana na jego towarzystwo? – jęknęłam. Chris ścisnął mnie mocniej.

– Nie. Nie zbliży się – zabrzmiał groźnie, po czym, wypuszczając mnie z objęć, złapał moją dłoń i udaliśmy się w stronę ogniska.

– Co się stanie z tym... – nie dokończyłam. Wskazałam palcem na leżącego mężczyznę.

Chris zmrużył oczy. Przepelnione były wściekłością.

– Zabiję go! Przy najbliższej okazji – powiedział zduszonym, wręcz gardłowym głosem.

– Proszę cię – chciałam go powstrzymać. Złapałam go za rękę i pociągnęłam w stronę polany.

– Nigdy bym nie pomyślała, że sama pójdziesz do lasu. I nigdy nie daruję sobie tego, że nie byłem wtedy z tobą – szepnął.

– Nic się nie stało.

– Nic? To uważasz za nic? – wskazał palcem w stronę leżącego grubasa. – A Daren? To też jest nic?

Nie odezwałam się.

– Gdybym mógł, teraz najchętniej bym go zabił. Ich obu – powiedział lodowato. Przez resztę drogi się nie odezwał.

Gdy znaleźliśmy się przy ognisku, Chris wzbudził zainteresowanie wszystkich wokół. Spojrzał na mnie już łagodniej. Chciał tym wzrokiem powiedzieć „przepraszam”. Lecz nadal było po nim widać, że jest roztrzęsiony. Wiedziałam, że dla łysego chłopaka najlepszym rozwiązaniem byłoby nie zbliżać się do mnie ani do Chrisa na odległość co najmniej kilometra.

Kątem oka spjrzałam na Nicka. Wstał bez słowa i oddalił się w stronę lasu. Odprowadziłam go wzrokiem. Chciałam za nim biec, ale wiedziałam, że byłoby to głupie.

– Chris! – zapiszczała szkolna gwiazdeczka, która ni stąd, ni zowąd zjawiała się tuż obok nas. Pomimo późnej godziny i wpływu alkoholu wyglądała nadzwyczaj świeżo, czego już nie można było powiedzieć o jej przyjaciółce, Sofii.

– Cieszę się, że przyszedłeś – zagruchała słodko. Mnie jakby tam w ogóle nie było. Ku jej zaskoczeniu Chris złapał mnie w pasie.

– Ja również – odparł aksamitnie.

– Może przeszlubiłyśmy się gdzieś, no nie wiem. W świetle gwiazd?

Zamurowało mnie. Spojrzałam na nią z niedowierzaniem, ale zaraz wzrokiem podążyłam na twarz Erica, na której pojawiła się wściekłość. Stał z tyłu,

za smugą ognia. Gdyby mógł, to zapewne wdałby się w bójkę z Chrisem. Lecz nie był on świadom, że jest na pozycji przegranej.

– Wybacz Rachel, ale mam inne plany. Nadie? – zwrócił się do mnie – przejdziemy się?

– Chętnie – wydukałam. Mimowolnie spojrzałam na Rachel. Kipiła z wściekłości, a mnie gromiła wzrokiem. Czułam to.

Odwróciłam się na pięcie plecami do niej i razem z moim półbogiem odeszliśmy w ciemność. W oddali słyszałam tylko ciche szmery i chichoty.

Za jeziorkiem także znajdowała się bujna trawa, na której położyliśmy się, by oglądać gwiazdy. Niebo było czyste, dlatego możliwe było dostrzeżenie najprostszych konstelacji.

Głowę położyłam na jego ramieniu. Był taki ciepły.

– Widzisz tam na niebie te gwiazdy, które układają się w coś na kształt klepsydry? – pokazał palcem niebo.

– Nie. Nie widzę – szepnęłam.

– Na wprost – jeszcze raz wskazał palcem. Zmrużyłam oczy:

– A może?

– To gwiazdozbiór Oriona – szepnął. – Każdy z nas ma swoją gwiazdę lub nawet całą konstelację. Gdy gwiazda ta świeci intensywniej niż zawsze, to znaczy, że dany człowiek w danym momencie ma niezwykłą siłę. U jednych przejawia się to na przykład artystyczną wena, u innych rozjaśnia się umysł. A jeszcze inni zyskują siłę

fizyczną.

– Daren świeci dziś wyjątkowo jasno?

– Niestety tak. U nas przejawia się to powiększeniem daru.

– Przecież możecie teleportować się bez ograniczeń – zauważyłam.

– Jasne. Ale teleportacja ze świata do świata zajmuje kilka minut. Natomiast Daren dziś robi to w ciągu paru setnych sekundy. Nie zdziwiłbym się, gdyby teraz gdzieś tu jeszcze był – mruknął. Przycisnęłam się bardziej do niego:

– Boję się – odparłam zduszonym głosem.

Chris pogłaskał mnie po plecach.

– Jestem z tobą – szepnął, a mnie popłynęła łza. Nigdy nikogo tak nie kochałam jak jego.

\*\*\*

Otworzyłam oczy. Było już szarawo. Nawet nie zauważyłam, jak zasnąłam w jego ramionach. Chris nadal spał. Jego pełne usta były zamknięte, a czoło lekko zmarszczone. Jakby w śnie robił coś bardzo ważnego. Z kimś rozmawiał, może walczył?

Przejechałam palcem po jego policzku. Otworzył powoli oczy, oślepiając mnie swoim ognistym fioletem. Uśmiechnął się lekko, a ja wpatrywałam się w niego zbyt intensywnie. Tak, jakbym miała już go nigdy więcej nie zobaczyć.

Sama nie wierzyłam w to, co się działo. Byłam z mężczyzną najprzystojniejszym na świecie. Najdoskonalszym. Z mężczyzną, który nie był nawet

człowiekiem. Półbóg zakochał się w zwykłej śmiertelnicy. To brzmiało zbyt niewiarygodnie. Nienaturalnie. Ale jednak tak było.

Chris cmoknął mnie czule w policzek.

– Kocham cię – szepnął. Wpiłam się namiętnie w jego wargi, które wręcz paliły pożądaniem. Nie mogłam złapać tchu, ale też nie mogłam się od niego oderwać. Zanurzyłam dłonie w jego miękkich, bujnych włosach, a nasze nosy co rusz się stykały. Czułam, jak zaczynałam płonąć.

Chris odepchnął mnie lekko.

– Musisz wracać do namiotu. Koleżanki będą się martwić – powiedział poważnie, ale jego oczy nadal były dzikie. Wstał z ziemi i podniósł mnie jednym ruchem. Otrzeptałam się szybko i już byłam gotowa wracać. Mimo iż wołałam zostać tu z nim na zawsze.

\*\*\*

Odsunęłam zamek od namiotu. Melanie zawinięta w śpiwór spała twardo przy samej ścianie. Obok niej Tina, którą obudziłam.

– Co jest? – spytała zaspanym głosem. – Nadie?

– Tak – szepnęłam.

– Martwiłyśmy się. Gdzie podziewałaś się całą noc?

Uśmiechnęłam się. Tina od razu zrozumiała, o co chodzi. Przesunęła się bardziej w stronę Mel, robiąc mi więcej miejsca. Od razu padłam. Nawet nie zdążyłam sięgnąć trampek, a już spałam.

Wychodząc z namiotu, dostrzegłam jedno wielkie wysypisko śmieci. Cała przepiękna polana pokryta była butelkami i puszkami po piwie, a także opakowaniami po chipsach i innych świństwach. Nie było srebrnego samochodu Rachel oraz Nicka. Liczba namiotów się zmniejszyła i zostało zaledwie kilka z nich. Spojrzałam na zegarek w komórce. Godzina wskazywała punktualnie trzynastą.

– Nadie? – zawołała Melanie, wychodząc na czworakach przez mały otwór namiotu. Odwróciłam się w jej stronę i dostrzegłam jej uśmiechniętą buzię.

– Musiało się dużo dziać dziś w nocy, prawda? Skoro nie wróciłaś – dała mi kuksańca w ramię.

– Nie. Oglądaliśmy gwiazdy – odparłam zgodnie z prawdą. Mel spojrzała na mnie podejrzliwie i zmrużyła oczy. Widziałam to kątem oka, gdy patrzyłam w jej nos.

– Naprawdę – uśmiechnęłam się. – Co się tam działo wczoraj z „królową mrozu”?

Melanie głośno się zaśmiała. Obudziła tym Tinę, która także zjawiała się obok nas.

– Rachel była nieźle wkurzona – zaczęła Tina poważnym tonem.

– W końcu polowała na Chrisa. Czuć to było na odległość – zapiszczała Melanie, cała w skowronkach.

– A tu nagle Chris dał jej kosza – dokończyła Tina już weselszym tonem.



– Rozumiem, że była niepokieszona – zaśmiałam się. Nie potrafiłam ukryć, że polećtało to moje ego.

– Zbyt małe określenie – wykrztusiła Mel, z trudem powstrzymując śmiech.

\*\*\*

Namiot leżał już poskładany w pokrowcu. Melanie wzięła go i schowała do auta. Ja wygodnie siedziałam na miejscu pasażera, tym razem z przodu. Przez lusterko dostrzegłam, jak Tina, wyraźnie uradowana, rozmawiała z Jackiem, ciągle gestykulując.

– Jak ci się podobało? – zapytał Laurent, wsiadając do samochodu. W prawej ręce dumnie dzierżył kierownicę.

– Było całkiem okej – zamyśliłam się na chwilę i podrapałam po brodzie.

– Wiesz, pomyślałem sobie, czy nie poszłabyś ze mną na jakąś inną imprezę? Na przykład do klubu?

Zaniemówiłam. Spojrzałam na jego twarz, by wyczytać, czy mówił serio. Tak. Był jak najbardziej poważny.

– W sumie można by było pójść. Zebrać więcej osób... Melanie, Tinę, Jacka...

– Mówiłem o tobie – zrobił się nad wyraz odważny. Patrzył na mnie wyczekująco, a ja nie wiedziałam, co mu odpowiedzieć. Na szczęście tę krępującą ciszę przerwała Tina, wsiadając do samochodu z tyłu, cały czas paplając o harcerstwie z Jackiem. Widać mieli dużo ze sobą wspólnego. Melanie dołączyła do nas na końcu, gdyż cały czas zajmowała się sprzątaniem naszego miejsca

biwakowego. Na twarzy Laurenta pojawiło się zniecierpliwienie, jednak ustąpił. Wcisnął pedał gazu i bez słowa ruszył z miejsca.

\*\*\*

W samochodowym radio cały czas dźwięczały obecne przeboje. Ja i Melanie z trudem znosiłyśmy te mieszanki popu i techno, lecz faszerowanie ciężką muzyką reszty, którzy nigdy z takową nie obcowali, też nie było dobrym pomysłem. Zostało tylko to przecierpieć.

– Głodna jestem – zajęczała Mel, przerywając ciszę, która trwała już od dłuższego czasu.

– Pizza? – spytał Jack z uśmiechem na ustach.

– A nie lepiej zatrzymać się gdzieś bliżej? – spytała Tina, która najwyraźniej była znużona.

– Jak na razie otacza nas las – syknął ironicznie Laurent. Widziałam katem oka, że był wkurzony. Na mnie.

– Na pewno gdzieś będzie jakiś zajazd – stwierdziła Melanie, po czym głośno odezwał się jej żołądek. Momentalnie również poczułam się głodna.

– Laurent, masz jakąś mapę? – zaczęła Tina zniecierpliwionym głosem.

Atmosfera naprawdę zaczynała się robić chora.

– W szufladzie, obok ciebie, Nadie – odparł szorstko. Pociągnęłam czarny uchwyt, po czym podświetlona mała komórka ukazała różne dziwne skarby. Pogrzebałam chwilę, aż w ręce wpadł mi śliski, zwinięty papier. Wyciągnęłam go i podałam Tinie. Ona od razu rozłożyła mapkę i wzrokiem szukała jakiegoś znaczku noża

i widelca.

– Jest! – krzyknęła radośnie po chwili. – Jedź prosto i skręć w prawo na następnym zakręcie – pokierowała, trzymając cały czas nos w mapie.

Zaczęło padać. W sumie dobrze, że zatrzymamy się choć na chwilę. Laurent bez problemu skręcił w leśną dróżkę, która wydawała się bardzo kręta.

– Co dalej? – zapytał, nie odrywając wzroku od szosy.

– Nic. Jedź prosto i zaraz ma być ta knajpa – odparła, składając mapę i podając mi ją. Schowałam do szufladki, zamykając drzwi.

Wśród drzew ukazała się czarna brama, która swoim mrocznym wyglądem wręcz odstraszała potencjalnych klientów. Laurent powoli wjechał na zwirowy plac i zaparkował tuż obok pomnika przedstawiającego kobietę, trzymającą na ramieniu wielki dzban. U jej stóp wił się wąż, trzymający w szczęce coś na kształt jabłka. Melanie jak poparzona wysiadła z auta i pobiegła w stronę murowanej willi, która ledwo trzymała się w całości. Miała przynajmniej pięćset lat. Wszyscy dawno podążyli za nią, a ja stałam przy tym dziwnym pomniku. Na kwadratowej kamiennej bryle, która służyła za podstawę, wyryty był napis w obcym języku. Chyba greckim: „τῆ καλλίστη”. Wyciągnęłam telefon i zrobiłam mu zdjęcie. Pokażę Chrisowi albo sama przetłumaczę – pomyślałam. Zaraz po tym pobiegłam w stronę wielkich wejściowych drzwi.

Wnętrze było zimne, upiorne. Kamienne ściany

i świece dodawały temu miejscu ze dwieście lat, a kamienne rzeźby śledziły każdy ruch. Cała czwórka zajęła miejsca wokół drewnianego stołu, zaraz obok baru.

– Zamówiliśmy pizzę – zaszcebiotała Melanie, zwracając się do mnie. Usiadłam obok niej na skórzanym krześle.

– W takim miejscu pizza? – zdziwiłam się. Fakt, że to pomieszczenie miało swój specyficzny klimat, ale jednak nie pasował mi on do przydrożnej knajpki z pizzą.

– Tak. Mają tu wszystko. Nawet nocleg – zauważyła Tina, czytając broszurkę, która leżała na stole.

– I może jeszcze basen z sauną – zaśmiał się Jack.

– Nie. Akurat o tym nie wspominają.

– Pokaż mi to – wyciągnęłam rękę w stronę Tyny, która podała mi małą karteczkę.

*Motel pod Wzgórzem – oferujemy pełen pakiet noclegowy wraz z wyżywieniem.*

Laurent zaglądnął do broszurki i wybuchnął śmiechem:

– Jack, wynajmijmy tu nocleg na wakacje. Wśród tego mroku na pewno odżyjesz.

– Jasne, stary. Śpijmy w trumnie – obaj wybuchnęli śmiechem i strzelili sobie piątkę. Przewróciłam oczami i odłożyłam karteczkę na bok.

W tym samym momencie zjawiała się kobieta o długich czarnych włosach, ubrana w równie czarną sukienkę do kolan. Położyła na stole dwie pizze i spojrzała na mnie. Twarz jakby jej zamarła. Odwróciłam wzrok w stronę podłogi i usłyszałam jej odchodzące kroki. Wszyscy

zabrali się do jedzenia, tylko ja straciłam apetyt. O co chodziło tej kobiecie? Spojrzałam w stronę baru, ale nikogo tam nie było. Odważyłam się wziąć jeden kawałek. Żołądek od razu się ścisnął. Pizza była naprawdę dobra, a mój głód rósł w siłę. Nagle poczułam wibrowanie telefonu. Wyciągnęłam go od razu, nie wycierając rąk po pizzy i przyłożyłam do ucha. Chris!

– Gdzie jesteś? – jego aksamitny głos był jak miód na rany.

– W motelu „Pod Wzgórzem”. Zatrzymaliśmy się na chwilę. A ty? – zapytałam ostrożnie, widząc ciekawe twarze wszystkich obecnych przy stole.

Cisza.

– Niedaleko. Zaraz będę – rozłączył się.

Schowałam telefon z powrotem i wróciłam do jedzenia pizzy, mimo iż byłam już najedzona.

– Czas jechać – zauważył Laurent, patrząc na zegarek. Wstał i udał się do wyjścia. Jack włożył uzbierane pieniądze do skórzanego pokrowca i zaraz podążył za nim. Wszyscy już właściwie poszli, tylko ja się grzebałam. Pobiegnęłam szybko do toalety, a kiedy już wychodziłam, ktoś złapał mnie za ramię.

Starszy pan, o siwych długich włosach patrzył na mnie intensywnie. Jakby mi się przyglądał i chciał do kogoś porównać. Ja uciekałam wzrokiem, jednocześnie nie wiedząc, co się dzieje.

Pisk opon. Odwróciłam głowę w stronę wyjścia. Z czarnego mercedesa wysiadł Chris z nieodgadnionym

wyrazem twarzy. Poczułam nagle silniejszy uścisk. Odwróciłam twarz w stronę starszego pana. Usta miał wykrzywione w grymasie bólu.

– Uważaj na siebie. Grozi ci wielkie niebezpieczeństwo – powiedział mężczyzna ochrypłym, ledwo słyszalnym głosem, po czym puścił mnie i zamknął szybko drzwi, wyganiając mnie za nie. Wybiegłam prosto w ramiona Chrisa.

– Chris... – zaczęłam cicho, ale on tylko mocno mnie trzymał.

– Kto to był? – zapytałam zdławionym głosem.

– Pewien człowiek, który wie, kim jestem – odparł cicho, jakby sam do siebie.

– Nadie?! Jedziesz z nami? – zawołała Melanie z samochodu.

– Nie, spotkamy się w akademiku! – odrzyknęłam i pomachałam jej na pożegnanie. Moja przyjaciółka również mi odmachnęła, po czym zamknęła szybę. Odjechali.

Spojrzałam na twarz Chrisa, ale nie mogłam z niej nic wyczytać. Pociągnął mnie w stronę swojego auta i gestem kazał mi wsiadać. Ruszył z piskiem opon.

– Skąd wie? – pociągnęłam go za język. Chris przełknął ślinę.

– Był świadkiem pewnej egzekucji – odparł z obrzydzeniem.

– Jakiej?

– Pewnej kobiety.

– Córki? – zawahałam się. Poczułam, jak krew odchodzi mi z twarzy.

– Nie. Ale bliskiej znajomej. Uciekli oboje z Hiperboreum, mając dość wojennej atmosfery. Kobieta ta w czasie ucieczki zabiła jednego ze strażników mojej matki.

– Kazała ci wziąć odwet – mruknęłam.

– Tak.

– Boi się, że zrobisz to ze mną?

– Tak.

Spojrzałam w szybę, po której płynęły strużki deszczu.

– Czemu uciekali? Wydawało mi się, że nie ma tam wojny.

– Bo nie ma. Konflikt jest tylko między Ateną a Meduzą. A on z kolei odbija się na życiu codziennym mieszkańców. To konflikt na miarę wieczności.

– Nie da się nic z nim zrobić? – spytałam naiwnie.

– Raczej nie. To zbyt boskie porachunki jak na zwykłych żołnierzyków – prychnął.

– Chris, wyjaśnisz mi jeszcze jedną rzecz? – zapytałam po chwili, wyjmując z kieszeni telefon komórkowy.

– Co tylko będziesz chciała.

– Tam, na tym placu był pewien pomnik i dziwny napis. Powiedz mi, co on oznacza?

Pokazałam mu zdjęcie. Chris zmrużył brwi.

– Dla najpiękniejszej – odparł w końcu.

Leżałam w jego ramionach. Sypialnia Chrisa była w kolorach czerni, bieli i złota. Ogromne łóżko ze złotym baldachimem zajmowało centralną część pokoju.

– Kocham cię – wyszeptał mi do ucha, po czym ugryzł lekko małżowinę.

– Ja ciebie też – wyrwałam się i zatopiłam wargi w jego ustach.

Odepchnął mnie lekko i spojrzał na mnie podejrzliwie. Fiolet jego oczu był wręcz płynny.

– Taką morderczą bestię jak ja? – zaśmiał się gorzko.

– Tak. Szczególnie taką – mruknęłam, po czym znów pocałowałam jego pełne wargi.

Zapach mojego anioła przepelniał mnie do cna. Chciałam, by ta chwila nigdy się nie skończyła. Niestety rzeczywistość wzięła górę.

– Odwiozę cię – szepnął mi we włosy.

– Dziękuję, ale tym razem muszę pojechać sama. Po pracy jedziemy z Melanie do Tiny. Mieszka w Longview. Chris kiwnął głową, po czym cmoknął mnie w policzek.

– Uważaj na siebie – szepnął. Złapał mnie w objęcia i znaleźliśmy się w moim samochodzie.

Jeszcze dobrze nie ogarnęłam miejsca, w którym się znajdowałam, gdy Chrysaora już przy mnie nie było.

\*\*\*

– Nadie! – powitała mnie z uśmiechem Sofia, trzymając w ręku pudełko farby do włosów. Odłożyła ją na



półkę, po czym podeszła do mnie szybkim krokiem.

– Jak weekend? – spytała.

– Ognisko udane – odparłam, po czym rozejrzałam się dookoła.

– Szefowej nie ma – uprzedziła moje pytanie. – Dziś rządzą się same.

– Luz? – uśmiechnęłam się promiennie.

– Można by tak rzec – powiedziała, po czym poszła na zaplecze.

Ludzi było już sporo. Podeszłam do kasy i zalogowałam się na komputerze. Zaraz za mną przyszła młoda, szczupła kobieta, która trzymała w ręku krem przeciwzmarszczkowy.

– To będzie wszystko? – zapytałam, kasując produkt.

– Tak. Dziękuję.

Zapakowałam krem do kolorowej, papierowej torebki z logo sklepu i położyłam na ladzie. Kobieta wzięła zakup i udała się w stronę wyjścia.

– Nadie! – usłyszałam krzyk Sofii. Od razu pobiegłam na zaplecze. Leżała na ziemi przywalona kartonami.

– Nic ci nie jest? – zapytałam wystraszona. Sofia, wstając, otrzepała się z kurzu.

– Nie. Ale pomóż mi z tą dostawą – wyjęczała.

Wzięłam metalowy wózek, który leżał w kącie i pakując do niego kartony, wyjechałam na sklep. Na szczęście była to lekka dostawa. Wata, chusteczki, ręczniki papierowe oraz waciki do demakijażu.

Rozpakowałam jeden karton – z wacikami – i zaczęłam

uzupełniać braki na półce.

\*\*\*

Po ośmiu godzinach czułam, jak nogi odmawiają mi posłuszeństwa. Marzyłam o tym, by usiąść wygodnie na kanapie i wypić dobrą kawę.

– Dzięki, Nad, za dzisiaj. Do zobaczenia pojutrze – pożegnała mnie Sofia, która najwyraźniej lubiła siedzieć po godzinach.

Kiwnęłam głową i wyszłam z drogerii. Tego dnia słońce świeciło nad wyraz intensywnie. Zdjęłam z siebie skórzaną kurkę i wrzuciłam na tylne siedzenie. Sama usiadłam z przodu i odpaliłam silnik. Warknął głośno i po chwili byłam już na prostej drodze. Poczułam wibracje telefonu. Jedną ręką trzymałam kierownicę, a drugą usiłowałam wyciągnąć komórkę, jednak bezskutecznie. Po kilku sygnałach wibracje ustały. Gdy w końcu udało mi się ją wyciągnąć, wibracje wróciły.

– Halo?

– Nad! Jestem już u Tiny. Jak wjedziesz do miasta, skreć w najbliższą boczną uliczkę.

– Dobrze.

– Czekamy – zagruchała Mel, po czym się rozłączyła.

Rzuciłam telefon na fotel obok. Droga ciągnęła się w nieskończoność. Nie mijało mnie zbyt dużo samochodów. Przeważnie tiry. Ten czas umilałam sobie, słuchając piosenki *Forever* jednego z moich ulubionych zespołów, Papa Roach.

Nie było trudno znaleźć dom Tiny, gdyż zaraz za

zakrętem Melanie stała przy podjeździe i machała energicznie ręką. Wjechałam na wyznaczone przez nią miejsce i, zabierając telefon z fotela, ostrożnie wysiadłam. Mel złapała mnie za rękę i pociągnęła w stronę murowanych schodów prowadzących do drzwi wejściowych. Tina mieszkała w małym domku jednorodzinny o kształcie prostokąta. Kolor ścian był śnieżnobiały.

– Chodź do kuchni – zaszczebotała.

Weszłyśmy razem najpierw do przedpokoju, który był długi i obszerny, a z niego skierowałyśmy się w pierwsze drzwi na lewo, gdzie znajdowała się jasna, duża kuchnia pokryta białymi kafkami. Aneks kuchenny, który otwarty był na przestronny salon, nie skupiał na sobie zbyt wiele uwagi. Neutralne, białe szafki z gładkimi frontami niknęły wśród pokojowych mebli o kunsztownych kształtach oraz bogatych dekoracjach. Tina siedziała na zdobionym krześle, ucierając coś w moździerz. Gdy tylko mnie zobaczyła, uśmiechnęła się promiennie:

– Cześć. Masz ochotę na orzeźwiający napój? – spytała tajemniczo.

– Jasne – także się uśmiechnęłam i usiadłam na krześle między nią a Melanie.

– Jaki to napój? – zainteresowałam się.

Tina wyjęła mały tłuczek, który był oblepiony zieloną papką.

– Woda, limonka, mięta, cukier – odparła dumnie. – Zawsze wolę pougniatać liście mięty, gdyż dają wtedy

więcej smaku – mówiąc to, wstała i podeszła do blatu. Z górnej szafki wyciągnęła trzy wysokie szklanki, do których włożyła najpierw pokrojoną w plastry limonkę, następnie dodała sztuczoną miętę, zasypując wszystko szczyptą cukru. Na sam koniec dodała schłodzoną wodę i udekorowała kostkami lodu.

– Wygląda świetnie – przyznałam, patrząc na stworzoną przez nią miksturę.

– I tak smakuje – dodała z uśmiechem Melanie, pomagając Tinie przenieść szklanki na stół.

– Jeszcze słomki – Tina rzuciła się do szuflady i wyjęła całe opakowanie kolorowych słomek. Podała nam po jednej. Mnie trafiła się zielona. Wzięłam pierwszy łyk. Rzeczywiście, smakowało genialnie.

– Dobre też jest z ziołowym winem zamiast wody – uśmiechnęła się Tina, siadając obok mnie.

– No to opowiadaj! – zapiszczała Melanie. Wiedziałam, że spotkanie to pretekst, że szykuje się coś większego, no, ale nie ukrywajmy – także zżerała mnie ciekawość. Tina lekko się zarumieniła.

– Nic w sumie się nie stało. Wczoraj, jak już wszyscy poszliście, to zostałam z Jackiem chwilę. Zaproponował spacer. Poszliśmy wzdłuż alejek, rozmawialiśmy i w ogóle.

– Pocałował cię? – Melanie o mały włos, a wybuchłaby z ekscytacji.

– Tak. Ale dopiero na pożegnanie – odparła cicho, ale wyglądała na przeszczęśliwą.

– Wiedziałam, że ty i on... Że coś się święci – Mel była taka pewna siebie.

– Cieszę się, że tak dobrze się dogadujecie. To najważniejsze – dodałam.

– Wcześniej tak nie było – wyznała Tina i od razu posmutniała. – Jack podobał mi się od samego początku, ale zawsze jego obecność mnie kępowała. W sensie, że bałam się cokolwiek powiedzieć w obawie, że mnie wyśmiej.

– Nie martw się. Miałam to samo – uśmiechnęłam się blado. Tina patrzyła w moje oczy. Chciałam odwzajemnić to spojrzenie. Nie mogłam.

– Ciekawe, kiedy to mnie spotka księżę z bajki – westchnęła Mel, opierając się na łokciach.

– W niespodziewanym momencie – wystawiła język Tina. Mel zrobiła w odwecie to samo.

– A gdzie są twoi rodzice? – spytałam.

– Pracują do późna. Więc zanim przyjadą, to będzie noc.

– Właśnie, Nadie, zapomniałam ci coś powiedzieć – zaczęła Melanie, spoglądając na mnie. – Ja dziś zostaję na noc u Tiny.

– Oczywiście jak chcesz, także możesz zostać – dodała Tina, uśmiechając się do mnie przyjaźnie. Zastanowiłam się chwilę. W sumie to kusząca propozycja, ale bardziej kierowałam się ku nocy spędzonej z Chrisem.

– To miłe, ale muszę podziękować. Innym razem na pewno! – obiecałam. – Ale dziś mam inne plany – moje

usta wykrzywiły się w skromnym uśmiechu. Mel od razu zrozumiała, co chodziło mi po głowie.

– Okej, ale trzymam za słowo – wtrąciła Tina, zbierając szklanki, które zaraz włożyła do zmywarki.

\*\*\*

Za oknem było szarawo, a zegar kuchenny, który wisiał nad drzwiami, wskazywał dziewiętnastą.

– Będę się zbierać – powiedziałam, wstając z czarnej skórzanej sofy.

– Odprowadzę cię – rzuciła Tina i pobiegła za mną.

Z racji tego, że zostawiłam kurtkę w samochodzie, było mi okropnie zimno. Wiatr szalał, wywracając moje włosy w różne strony. Tina wygrała, zaplatając sobie warkocz. Pomachała mi na pożegnanie, a ja poczułam ulgę, dopiero będąc w samochodzie. Wyciągnęłam telefon i zadzwoniłam do Chrisa. Był sygnał, ale nie odbierał. Trudno. I tak podjadę pod jego dom. Najwyżej pocałuję kłamkę. Myśląc o tym, zapaliłam silnik i ruszyłam w drogę.

Latarnie powoli się zapalały, a czerwień nieba zmieniała się w ciemny granat. Droga była pusta i spokojna. Jechałam dość szybko, ale mogłam sobie na to pozwolić, skoro nie było żywej duszy. Spojrzałam w przednie lusterko. Czarne BMW jechało mi na ogonie. Przyspieszyłam, ale samochód zrobił dokładnie tak samo. Jedną ręką znów sięgnęłam po telefon:

– Chris, odbierz, błagam... – szepnęłam.

Cisza. Głuchy sygnał.

Spojrzałam raz jeszcze w lusterko, ale samochód zniknął. Odetchnęłam z ulgą. Gdy tylko przeniosłam wzrok na jezdnię, czarne BMW stało kilkanaście metrów przede mną. Nagły hamulec. Pisk opon. Ledwo wykręciłam i przeturlałam się wraz z samochodem na pobocze.

Poczułam duszący zapach dymu i spalenizny. Wyczołgałam się jakoś przez okno, kaszląc jak gruźlik. Świeży powiew powietrza ukoił moje rozdrażnione płuca. Chciałam się podnieść, ale ktoś uniemożliwił mi ruch, przygniatając mnie do ziemi.

Podniosłam głowę. Dostrzegłam tylko czarną pelerynę z kapturem i dzikie niebieskie oczy. Daren szczyrzył zęby w ironicznym uśmiechu.

Ciemność, szmery, ból głowy. Coraz głośniejsze szepty. Czułam, jakby powieki ważyły co najmniej kilka kilogramów. Z trudem otworzyłam oczy. Leżałam na kamiennej podłodze zwinięta w kulkę. Podniosłam głowę, używając przy tym całej swojej siły. Gdzie byłam?

Dopiero teraz poczułam rwący ból prawego ramienia. Spojrzałam na nie i dostrzegłam przetarty materiał rękawa poplamiony krwią.

Co się stało?

Rozejrzałam się dookoła. Otaczały mnie kamienne mury, a jedynym źródłem światła były świece i pochodnie, które wystawały ze ścian. Pomieszczenie było duże i przestronne, ale niczym nieudekorowane. Mrok zabierał sporą część tego miejsca, pochłaniając przy tym jakikolwiek widok. Jak się tu znalazłam? Miałam czarną dziurę w głowie. Usiadłam po turecku i zakryłam twarz dłońmi. Myśl, Nadie! Myśl! – rozkazałam sobie. Zrobiłam głęboki wdech i wydech. Zaczęłam powoli sobie przypominać bieg wydarzeń: dom Tiny, Melanie, powrót samochodem, Chris... Chrysaor! Gdzie teraz był? Mętlik w głowie robił się coraz większy... Wypadek samochodowy, Daren!

\*\*\*

Usłyszałam złowieszczy śmiech. Rozejrzałam się na wszystkie strony, ale nikogo nie udało mi się dostrzec. Śmiech przerodził się w paskudny chichot, aż przeszły



mnie ciarki. Cofnęłam się na siedząco, ale drogę zagroziła mi zimna ściana. Usłyszałam kroki.

– Witaj, Nadie – Orion ledwo powstrzymywał śmiech. Był ubrany w ten sam płaszcz, w którym go zapamiętałam. Poczułam, jak krew odchodzi mi z twarzy, a gardło uciska nieprzyjemne uczucie strachu.

– Zapewne zastanawiasz się, gdzie jesteś i co tutaj robisz – powiedział spokojnym głosem.

Nie odzywałam się. Widziałam, jak Daren świdruje mnie wzrokiem, a jego przenikliwy, niebieski kolor tęczęwek płonął.

– Tak też myślałem – odpowiedział sam sobie, po czym przykucnął. Był zaledwie kilka centymetrów od mojej twarzy.

– Pewnie teraz postraszysz mnie, że twój Romeo mnie dopadnie.

Patrzyłam na niego wilkiem. Wiedziałam, że na to liczył. W końcu rywalizacja dwóch braci zawsze – czy to w literaturze, czy w życiu – była poważną sprawą.

– Ale muszę cię rozczarować – w jego głosie wyczułam ironię. – Twój kochaś nawet nie wie, gdzie możesz się teraz znajdować. A na pewno nie zdaje sobie sprawy, że tutaj – ryknął dzikim śmiechem. Poczułam, jak moje ciało sztywnieje ze strachu, ale jednocześnie domyśliłam się, gdzie mogłam być. Hiperborea.

Nagły przyływ energii, albo po prostu adrenaliny, wstrząsnął mną z ogromną siłą. Wiedziałam, że muszę stąd natychmiast uciec, mimo iż nie miałam żadnych szans.

Wiedziałam też, że jeśli miałam zginąć, to nie bez walki.

Podniosłam się szybko z ziemi, odpychając przy tym Darena. Widocznie nie spodziewał się takiego ruchu z mojej strony i przewalił się plecami na ziemię.

Biegłam.

Ile sił w nogach, nie zważając na nic.

Daren zastąpił mi drogę. Złapał mnie w kleszczowym uścisku i cisnął na ziemię z ogromną siłą. Wszystko działo się tak szybko, że nawet nie poczułam bólu.

Wyszarpywałam się z trudem, ale na nic się to nie zdało. Orion zawsze był przede mną. Gardłowy śmiech ogarnął całą przestrzeń.

– Nie rozumiem, co mój brat w tobie widzi – syknął z pogardą. – Jesteś zwykłym pyłem – splunął.

– I pomyśleć, że to ciebie wybrała Atena – Orion podniósł mnie jedną ręką i przycisnął do ściany. – Nie masz szans, Epilegména – warknął mi do ucha, po czym złożył na moich ustach brutalny pocałunek. Odwróciłam głowę, wyrywając się spod jego obślizgłych warg. Daren się zaśmiał.

– To po to mnie uratowałeś? – rzuciłam ze wstrętem. Daren wpatrywał się we mnie intensywnie. Na jego twarzy malowała się dzikość.

– Nie było ci dane umrzeć z jego ręki – odparł szorstko. – Twoim przeznaczeniem jest śmierć z rąk moich – kolejny uśmiech. Widziałam w jego oczach iskrę podekscytowania, ale zaraz jego twarz spoważniała, a mięśnie nabrały dziwnego napięcia.

– Dość! – ryknął czyjś głos. Mój kat jeszcze bardziej zeszywniał. Od razu zwolnił uścisk i stanął na baczność. Usłyszałam zbliżające się kroki i coś jeszcze... Coś jak syczenie!

– Wyjdź stąd – rozkazał kobiecy głos. Orion posłusznie oddalił się w ciemność. Byłam zdezorientowana. Rozglądałam się na wszystkie strony, ale nikogo nie udało mi się dostrzec.

– Uważaj! – syknął czyjś głos w mojej głowie. Ten sam, co w moich snach. Ten anielski głos, który wywoływał na moim ciele dreszcze.

Rzuciłam się do ucieczki. Biegłam przed siebie, mijając murowane ściany koloru czerni. Dostrzegłam przed sobą mały tunel. Wbiegłam do niego bez zastanowienia. Ciągnął się w nieskończoność. Ciemność ogarnęła mnie do reszty. Po omacku szłam przed siebie w obawie, że tunel okaże się ślepy.

Nagle ujrzałam światłość. Biła z innego tunelu. Najwyraźniej znalazłam się na rozwidleniu. Wybrałam pewniejszą drogę. Pochodnie paliły się żółtym płomieniem, rozpraszając ciemność. Poczulałam wstrząs, bowiem dostrzegłam, iż znajduję się dokładnie w tym samym miejscu, co w moim śnie, kiedy szłam z mieczem. Doskwierała mi suchość w gardle. Zaczęłam znowu biec, mimo iż strach paraliżował moje ruchy. W międzyczasie wyjęłam jedną pochodnię, która miała pomóc mi w razie kolejnej fali mroku.

Nagle ciszę przerwały głuchoe kroki. Ktoś mnie śledził.

Nie czekając na kontakt, biegłam coraz szybciej. Miałam wrażenie, że moje nogi zamieniły się w dwie elastyczne gumy i polecę zaraz na ziemię. Byłam cała mokra. Miałam wielką nadzieję, że to tylko zły sen, że zaraz się obudzę w swoim łóżku, słuchając chrapania mojej przyjaciółki.

Nagle wielkie łukowate wrota, jakie znalazły się tuż przede mną, zagroziły drogę. Nie miałam innego wyjścia, jak pociągnąć za wielką klamkę. Były otwarte. Odetchnęłam z ulgą. Weszłam do kolejnego dużego pomieszczenia, tym razem doskonale wyposażonego. Zanim jednak skupiłam uwagę, zasunęłam drzwi drewnianą belką, która leżała oparta o kamienną ścianę. Zrobiłam krok w tył. Nagle poczułam, jak ktoś złapał mnie od tyłu, więżąc nadgarstki w pokrytych futrem łapami. Chciałam się uwolnić, niestety bezskutecznie.

Odwróciłam głowę i dostrzegłam wpatrującą się we mnie głowę wołu. Przeszedł mnie dreszcz. Poczulałam też ogromne ukłucie strachu. Chciałam krzyknąć, lecz głos zastygł mi w gardle. Spojrzałam w jego ślepią, które dosłownie w tej samej chwili zrobiły się białe, ścięte. Puścił moje dłonie. Odskokczyłam.

Pokryty futrem potwór przewalił się na ziemię, rycząc niemiłosiernie, a zaraz jego ciało zmieniło się w jedną, wielką smugę ognia.

Czułam, jak serce waliło mi szalenie, a dreszcze wstrząsały moim ciałem. Oglądać ten sam widok po tylu latach – wydawało się jeszcze gorsze.

– Jestem pod wrażeniem – kobiecy głos zabrzmiał jak

echo.

Podeszłam bliżej, rozglądając się na wszystkie strony. Nie widziałam nic prócz bogato zdobionych krzesel i stołów oraz drewnianych, ręcznie rzeźbionych komód. Wszystko to oświetlał ogromny żyrandol ze świec, który wisiał na łańcuchu spuszczonego z wysokiego sufitu.

– Przyznam się, że na początku nie byłam przekonana, czy ty to rzeczywiście ty – głos ten był wysoki, dźwięczny, bardzo uwodzicielski. – Powiedz, jak to jest żyć tak krótko i tak dobrze radzić sobie z tym przekleństwem? – echo dźwięczało w moich uszach.

Szłam cały czas w milczeniu, rozglądając się na wszystkie strony. Zaczęłam się zastanawiać, czy aby na pewno ten głos jest realny, czy to tylko moja chora wyobraźnia znów zaczęła płatać figle. Nagle wpadłam na coś twardego. Odwróciłam głowę. Kamienny posąg przedstawiający kobietę stał w bezruchu, jakby gotowy do ucieczki. Twarz miał wykrzywioną w grymasie bólu. Serce waliło mi głośno, jakby zaraz miało wyskoczyć z piersi. Ominięłam figurę, ale zaraz moim oczom ukazała się kolejna, a po niej jeszcze jedna. Mężczyzna klęczący, kobieta leżąca, patrząca jakby w sufit, dziecko trzymające męczyznę o kopytach zamiast nóg.

Wzdrygnęłam się.

– Widzę, że poznałaś już moich przyjaciół – głos zrobił się bardziej stonowany, bliższy, naturalny. W tym samym momencie wyłoniła się znikąd kobieca postać. Długie, szczupłe nogi, zgrabna sylwetka, skóra wpadająca w złoty

odcień, cała spowita w białą togę. Spojrzałam na jej twarz. Strach ścisnął mnie za gardło. Mimowolnie cofnęłam się.

Tę piękną, owalną, rażącą wieczną młodością twarz otaczało stado cieniutkich, czarnych węży.

Meduza uśmiechała się delikatnie, sprawiając wrażenie przyjaznej. Był to jak najbardziej złudny widok. Podeszła bliżej, a ja cofałam się z każdym jej krokiem. Poczułam pod stopą coś twardego i wypukłego. Odwróciłam się. Kolejny kamienny posąg – kobiety. Przełknęłam głośno ślinę.

– Ty przynajmniej nie zostawiasz śladów – powiedziała po chwili swoim melodyjnym głosem. – Tylko popiół, który w końcu ulotni się na wietrze. A ja? Kamienne rzeźby – westchnęła ciężko. Podeszła do jednej z nich, gładząc wierzchem dłoni zimny policzek. Jakby ze współczuciem.

– Czego ode mnie chcesz? – spytałam w końcu zdławionym głosem. Meduza od razu przeniosła wzrok na mnie. Nie patrzyłam w jej oczy. Bałam się. Może, tak jak Chris czy Daren – była uodporniona? Kobieta podeszła do mnie bliżej, widząc, że ja nie miałam możliwości się cofnąć. Skurcz żołądka szalał, nie dając mi nawet chwili wytchnienia. Panika brała górę.

– Też byłam kiedyś taka młoda i piękna jak ty – zaczęła. Stała zaledwie kilka centymetrów ode mnie. Węże na jej głowie syczały w swoim rytmie. Meduza wzięła delikatnie kosmyk moich włosów i trzymała je w swoich zgrabnych palcach. – Miałam także włosy – szepnęła i odłożyła je delikatnie na miejsce. Cofnęła się.

– Później poznałam wspaniałego boga. Posejdona –

ostatnie słowo wycedziła z pogardą. Po chwili zaśmiała się głośno. – Atena nie mogła znieść faktu, że taki nikt jak ja burzy spokój boskiego życia. Że zwykła kobieta może być piękniejsza i bardziej pociągająca od samej bogini – znów spojrzała na mnie, jakby w zamyśleniu, ale zaraz na jej twarzy pojawił się grymas wściekłości:

– Z zemsty zamieniła mnie w to! – ryknęła, wskazując palcem na wijące się gniazdo węży. Kurczowo złapałam się dłonią kamiennej ręki kobiety, która stała tuż za mną.

– Co zrobiłaś z Chrisem! – warknęłam. Sama myśl o nim dodawała mi odwagi.

Na twarzy Meduzy pojawiło się zaskoczenie.

– Przejmujesz się bardziej życiem jego niż swoim własnym? Jakie to urocze – jej głos przepełniony był sarkazmem. – Mój syn jest bezpieczny – odparła poważnie po chwili milczenia.

– Więc czego chcesz ode mnie?

– Atena podarowała ci tak wielką moc i nawet nie wyjaśniła, w jakim celu? To smutne – sarkazm w jej głosie najwyraźniej był naturalny. Znów podeszła w moją stronę. Odważyłam się. Przeniosłam swój wzrok w jej oczy, które ewidentnie unikały mojego spojrzenia. Dlaczego?

– Widzisz, droga Nadie, nie rozmawiałybyśmy dzisiaj, gdyby nie moje siostry – zaczęła. – Zapewne Atena byłaby przeszczęśliwa, nie musząc martwić się o mnie. No bo co by ją obchodziła chwila z życia śmiertelniczki? – zabrzmiał złowieszczy chichot. – Musiałam je zabić, by zyskać ich nieśmiertelność – syknęła. Poczułam nagłe



ukłucie.

– Oszukiwałaś ich – szepnęłam. – Przez całe życie oszukiwałaś własnych synów...

Meduza zaśmiała się gardłowo.

– Powiedzmy, chroniałam ich przed prawdą – kolejny śmiech. – Ale dość o nich.

Błądziła wzrokiem po mojej twarzy, później zesła w dół, świdrując każdy centymetr.

– Wielu śmiazków próbowało mnie zlikwidować z rozkazu Ateny. Bo sama bała się, że zamienię ją w kamień! – warknęła. Nie mogłam oddychać. Strach paraliżował wszystkie moje ludzkie odruchy.

– Był Prometeusz, był nawet Syzyf. Ale wolałam oszczędzić biedaka. Lepiej toczyć kamień przez całą wieczność, niż leniuchować w kamiennej skorupie – jej dziki śmiech ścisnął moje gardło. Chciałam uciekać. Najlepiej jak najdalej, ale wiedziałam, że na nic się to nie zda. A Chris? Jeśli przez znajomość ze mną będzie miał problemy? Wolałam umrzeć, niż żyć w świadomości, że to z mojej winy spotkało go coś strasznego. Być może coś gorszego od samej śmierci.

– Atena stwierdziła, że jestem zbyt silna jak na walkę z człowiekiem. Latami studiowała czary, dogadywała się z Persefoną i Hadesem. I oto jesteś. Stworzyła coś, co jest jedynym źródłem unicestwienia mnie. Coś, co jako jedyne oprze się mojemu wzrokowi. A nawet więcej – zabije mnie – zaśmiała się cicho. Jakby sama do siebie. Wszystko, co mówiła, wydawało się tak nienaturalne. Tak

obce i dalekie.

– Zdziwiona? Cóż. Też bym taka była na twoim miejscu – po raz kolejny pogładziła policzek kamiennej rzeźby. – Ale jest jeszcze coś, o czym powinnaś wiedzieć – znów przeniosła wzrok na mnie. Podeszła bliżej i złapała moją twarz w swoje złotawe dłonie.

– Jest haczyk, jak zawsze. Twój dar ma jedną słabą stronę – powiedziała spokojnie i uśmiechnęła się, wystawiając przy tym wszystkie swoje perłowe zęby.

– Zabijając mnie, zabijesz i siebie – szepnęła mi do ucha. – Wystarczy tylko, że nasze spojrzenia się spotkają – puściła mnie i odeszła kilka kroków dalej. Znalazła się za mną. Złapała moje ramiona w swoje ciepłe ręce i powędrowała nimi aż do mojej klatki piersiowej. Węże wiły się po mojej skórze, dotykając jej swoimi lepkiemi językami. Skrzywiłam się. Czułam, jak przechodzą mnie zimne dreszcze. Jak serce o mało co nie stanie w moim gardle. Zaczęłam ciężko dyszeć.

– Dlatego, droga Nadie, muszę cię zlikwidować – powiedziała szeptem, tak słodko, jakby wyznawała miłość. – Abym miała pewność, że już nigdy nikt w niczym mi nie przeszkodzi – mówiąc to, popchnęła mnie z całej siły w stronę kamiennej ściany. Poleciałam niczym piłka, odbijając się o twardą przeszkodę. Przenikliwy ból rozchodził się po całym moim ciele, uniemożliwiając przy tym jakikolwiek ruch. Czemu po prostu mnie nie zabije?

– Bądź silna! – zagrzmiął anielski głos w mojej głowie. Dzwonił niczym wielki dzwon katedry bądź

mityczny róg ostrzegający ludność przed niebezpieczeństwem. Podniosłam się lekko, podpierając swoje ciało rękoma. Rana, jaką miałam na ramieniu, zaczęła dawać się jeszcze bardziej we znaki. Kątem oka widziałam, jak Meduza powoli podchodziła w moją stronę. Jej węże szalały, wijąc się w każdą stronę. Ten widok przyprawiał mnie o zawrót głowy. Było mi niedobrze.

– Gdyby mój syn zabił cię wtedy, kiedy miał okazję, nie byłoby tego całego cyrku – zaszumiała pogardliwie, uśmiechając się tak nienaturalnie serdecznie. Złapała mnie jedną ręką, podnosząc jak szmacianą lalkę i wyrzuciła przed siebie, śmiejąc się przy tym gardłowo. Nie minęła może sekunda, jak uderzyłam plecami o coś twardego i wypukłego. Straciłam oddech. Ból w klatce piersiowej był przeszywający. Upadłam na ziemię, rozcinając rękę. Krew poplamiała moją bluzkę. Czułam, jak opadają mi siły, a powieki powoli stają się coraz cięższe. Ból otepiał moje zmysły. Świat zewnętrzny odbierałam coraz słabiej. Wszystkie dźwięki, jakie do mnie dochodziły, wydawały się takie odległe. – Nadie! Dasz radę, musisz dać! – jedynie ten głos był tak wyrazisty, jakby ktoś krzychał mi prosto do ucha. Odpłynęłam w nicość. Nie czułam bólu. Była tylko ciemność, ja i ten głos.

\*\*\*

– Epilegména – szepnęła. – Epilegména – zdawał się tak słodki. Tak kojący. Nie chciałam się obudzić. Było mi dobrze. Mogłam się w nim do reszty zatracić. To był anioł,

który czekał, by przeprowadzić mnie na drugą stronę.

– Walcz! – krzyknął. – Musisz walczyć – okłamała cię! Świat jest w niebezpieczeństwie! – głos krzyczał, sprawiając, że znów poczułam ból. Czułam intensywne pulsowanie każdej części ciała. Mój oddech był krótki, ale pozwalał na dostarczenie odpowiedniej ilości tlenu.

Powoli otworzyłam oczy. Mgła, albo raczej woda, przysłaniała mi widok. Poznałam rażące światło ognia. Jakieś czarne cienie migoczące wśród jasności. Było ich sporo. A to wszystko przyćmiewały krzyki i szepty, które zlewały się ze sobą, tworząc nieprzyjemny szmer.

– Wstań – rozkazał głos w moich myślach. Otworzyłam oczy szerzej. Chris! Dostrzegłam mojego boga, co rusz znikającego i pojawiającego się w innym miejscu. Trzymał miecz. Walczył z kimś. Daren. Walczył z własnym bratem. Był ktoś jeszcze... Wysoki, chudy żołnierz, walczący z samą Meduzą. Musiał być doskonale przeszkolony, skoro tak świetnie unikał jej wzroku. Zobaczyłam, że temu żołnierzowi wystaje coś podłużnego. Coś jak ogon.

– Musisz spojrzeć jej w oczy – kierował mną głos.

Powoli podniosłam się, z trudem utrzymując równowagę. Ból robił się nie do zniesienia.

Chris zadał potężny cios, który spowodował, że Daren własnym ciałem rozwalił jeden z posągów, które stały na drodze.

– Nadie! – krzyknął w moją stronę. Chciał podbiec, ale uniemożliwiła mu to Meduza, która stanęła naprzeciw. Wykorzystał to żołnierz i mieczem przeciął jej kawałek

ręki. Ze złotego ciała zaczęła płynąć czarna ciecz. Wydała z siebie gardłowy charkot. Wszystko to wydawało się zbyt teatralne, przez co po raz kolejny zaczęłam odczuwać utratę świadomości. Zakręciło mi się w głowie i opadłam na ziemię. Znow zaczęłam widzieć wszystko w niewyraźnych odcieniach.

W panujący szum i krzyki wdarły się kolejne, bardziej ryczące głosy. Do walki dołączyły inne istoty. Włochate, pomieszane. Centaury. Znow poczułam przeszywający ból. Nie umiałam nawet określić, z której strony.

– Nadie! Nie! Nadie! – krzyczał mój półbóg gdzieś w oddali.

– Ona jest moja! – ryknął inny męski głos. Chyba Orion. Dźwięki powoli zlewały mi się w jeden głośny szum. Po raz kolejny straciłam przytomność. Słodczyz tej pustki zalewała mnie do reszty.

– Ona musi to zrobić, Chris – inny męski głos słyszałam jak bulgotanie. Cichy szept w odległości co najmniej kilometra przedzierał się przez mury mojej świadomości.

– Nie! – ryknął mój ukochany. Usłyszałam szloch.

Bogowie płaczą? Umieją?

– Znajdź w sobie wewnętrzną siłę – kobiecy głos w mojej głowie nie dawał mi spokoju. Chciałam odlecieć. Chciałam stąd iść. Chciałam poczuć ulgę.

– Musisz, Nadie! – był zagniewany, ale przy tym taki piękny.

Zmusiłam się po raz kolejny. Otworzyłam oczy.

Kompletna ruina pomieszczenia wstrząsnęła mną zupełnie. Wzrokiem próbowałam odszukać mego ukochanego, ale kurz, który unosił się wokół, ograniczał mi pole widzenia. Po chwili usłyszałam czyjeś ciche kasznięcie. Od razu odwróciłam głowę, czując przy tym przeszywające ukłucie w ramieniu. Wśród porozwalanych cegieł dostrzegłam dwie postacie pochylone nad trzecią... Chris podtrzymywał rękami czyjąś głowę... Nie brzydził się węży, które ścisnęły mu nadgarstki. Ostatkiem sił podniosłam się, by choć przez chwilę znaleźć się w pozycji pólężącej.

– Jestem twoją matką – wycharczała kobieta, ściskając jedną ręką jego dłoń.

– Nie. I nigdy nie byłaś – szepnął Chris, zaciskając powieki. Wstał i ciągnął ją za głowy tych czarnych gadów.

Rzucił nią w moją stronę tak, że jej głowa leżała tuż pod moją. Zaciskała oczy. Chris nic nie mówił. Dostrzegłam tylko płynącą po jego idealnie gładkim policzku łzę. Podeszedł do niego ten wysoki, chudy żołnierz. Złapał go za ramię. Objął przyjacielsko.

– Zabij ją! – głos w mojej głowie był zdecydowany. Wiedziałam, że muszę. Wiedziałam, że to moje przeznaczenie. Cieszyłam się, że mogłam poznać kogoś takiego jak Chris. Poczulałam, że również z mojego oka płynie łza.

Złapałam jej twarz, ale Meduza walczyła. Miała cały czas zaciśnięte powieki. Ścisnęłam ją mocniej, na ile tylko pozwalały mi moje dłonie. Jęknęła. Mimowolnie

otworzyła oczy. Nasze spojrzenia od razu się spotkały. Jej czarne jak węgle tęczęwki zrobiły się wielkie, bardziej matowe. Wrzasnęła gardłowo. Puściłam ją i odsunęłam się resztką sił.

Jej ciało ze złota powoli przebarwiało się na ciemną miedź. Od stóp kolor ten pochłaniał jej skórę. Wrzeszczała, klęła. Nie mogłam zobaczyć, co działo się potem. Bo sama zaczęłam krzyczeć. Ból, jaki mnie ogarniał, był silniejszy od wszystkiego, czego kiedykolwiek doznałam.

Czułam, jak sztywnieją mi palce, nogi ręce. Bezład ich był przerażający.

– Nadie! – Chris mało nie oszalał. Przyjaciół z trudem powstrzymywał jego ruchy. Nie udało mu się. Poczułam, jak moja głowa opada na jego kolana. Jedyne, o czym teraz marzyłam, to śmierć. Ból przeradzał się w nicość. Ja odchodziłam w nicość. Czerń ogarnęła mój umysł.

Niczego nie czułam. Rany na moim ciele zupełnie zniknęły, a skóra była idealnie czysta. Biała. Mogłam oddychać – swobodnie, głęboko, ciesząc się tym czystym, świeżym powietrzem. Słońce oświetlało mnie z każdej strony, a widok dookoła był niezmierny. Chciałam tu zostać. Na tej pięknej, zielonej polanie, na której znajdowało się tyle kolorowych kwiatów i rosnących gdzieniegdzie rozłożystych drzew.

Coś mnie jednak ciągnęło w inną stronę. W stronę wielkich skał, które rozciągały się tuż za mną. Odwróciłam się jak w transie. Wielka grotta zapraszała swoją tajemniczością, a szepty wydobywające się stamtąd były nie do odparcia. Czułam, że muszę tam iść. Czułam, że tam jest moje miejsce.

Podeszłam bliżej i stanęłam prawie przy wejściu. Szum rzeki, który wydobywał się z głębi, zachęcał.

– Nie idź tam – ten dobrze znany mi głos zabrzmiał w moich uszach jak echo.

– Dlaczego? – zapytałam głośno. Usłyszałam coś z tyłu. Cichy szelest. Odwróciłam się powoli. Przede mną stała wysoka, piękna kobieta o białych włosach, które wystawały uroczo ze zdobionego hełmu. W prawej ręce dzierżyła złotą włócznię. Twarz jej była tak lśniąca i tak doskonała, że poczułam, jak palą mnie oczy. Podeszła bliżej. Nie odważyłam się nawet drgnąć. Jej majestat paraliżował moje ciało.



– Nie bój się mnie, Epilegména – jej głos był troskliwy. – Przychodzę ci podziękować – dodała już bardziej oficjalnym tonem.

Zdziwiłam się. Patrzyłam na nią tępo. Jej błękitne tęczęwki błyszcząły.

– Poświęciłaś własne życie na ratowanie ukochanej osoby, na uratowanie świata. Przypomnij sobie – powiedziała łagodnie, uśmiechając się delikatnie.

Zamknęłam oczy, ale jedyne, co widziałam, to czarna dziura.

– Na pewno pamiętasz – głos w moich uszach dźwięczał niczym młody, ale dostojny, dzwon.

Skupiłam się jeszcze bardziej. Pamiętałam tylko liczne rany na ciele, które teraz, magicznym sposobem, zniknęły. Skąd miałam te rany?

– Dobrze, Nadie – głos towarzyszył moim myślom.

Uścisk w sercu. Przyływ nagłej tęsknoty. Odruch tak ludzki, tak ziemski, a jednocześnie tak niezwykły. Te fioletowe oczy. Te płonące, magiczne oczy.

– Dokonałaś niemożliwego – kobieta oparła swoją dłoń o moje ramię. Otworzyłam powieki. Chciałam płakać, ale nie mogłam. Nie miałam w sobie łez. Spojrzałam na twarz tej cudownej kobiety, która teraz była moją jedyną nadzieją. Nadzieją w tej pustce i doskonałej nicości, jaka mnie otaczała.

– Jesteś na rozdrożu – powiedziała spokojnie. – Nie bój się, bo nic ci już nie grozi.

Jej głos był tak kojący. Działał jak spokojny szum fal

na roztrzęsione nerwy.

– Moje słowa nie opiszą mojej wdzięczności – pogładziła mój policzek. Jej dotyk był jak musnięcie płatkami róży.

– Dlatego chcę ci podarować życie – jej uśmiech hipnotyzował, a tęczęwki świeciły jak małe perełki.

– Dlaczego mogę patrzeć ci w oczy? – zapytałam nieśmiało.

– Bo za moją sprawą dostałaś ten dar. Niestety nie ma możliwości zdjęcia go. Dlatego uważaj – ostrzegła poważnie.

– A teraz żegnaj, Nadie. I pamiętaj, że zawsze będę w tobie – jej głos wydawał się odległy. Czułam, że coś mnie unosi, ale jednocześnie dalej stałam w miejscu. Charkot z jaskini wydobył się jak oszalały, ale zaraz opadł i zniknął.

Ten cudowny świat robił się coraz bledszy, bledszy, aż stał się całkiem biały. Rażąca biel oślepiła mnie, zmuszając do zamknięcia oczu. Gdy to uczyniłam, poczułam, że nie mogę się ruszyć, a płuca odmawiały posłuszeństwa. Oddychałam znów ciężko, czując przy tym kłujący ból. Otworzyłam oczy, ale zaraz je zamknęłam, oślepiona rażącym światłem.

Ktoś włożył mi coś do nosa. Ulga. Oddech sam wrócił. Zakaszlałam.

– To cud! – zabrzmiał męski głos.

– Nadie – ten szept. Czułam, jak ktoś gładzi moje włosy. – Tak strasznie się bałam – chciałam coś

powiedzieć, ale czułam, że nie byłam w stanie. Potrzebowałam snu. Potrzebowałam oddalić się w otchłań, jaka mnie za sobą ciągnęła.

\*\*\*

Szepty nie milkły. Czułam, jak ktoś coś we mnie poprawia, ktoś inny przykłada coś zimnego do mojego czoła. A do tego coś pikało raz za razem nad moim uchem. Ten hałas był nie do zniesienia. Chciałam powiedzieć, żeby wyłączyli to coś, co tak straszliwie tykało, ale zanim cokolwiek pomyślałam, znów utonęłam w fali słodkiej ciemności.

Walczyłam z tym. Walczyłam z tą zapadającą otchłanią, za każdym razem. Nie mogłam zawieść tej pięknej kobiety. Atena. To musiała być ona. To była ona.

Pozwoliła mi tu wrócić. Dla Chrisa. Dla Melanie i Tiny. Dla Nicka. Byłam im potrzebna, a oni byli potrzebni mnie. Musiałam to zrobić.

Powoli, z wielkim trudem otworzyłam powieki. Pikanie nad moim uchem nie ustawało. Spojrzałam w tamtą stronę. To była maszyna odczytująca moje bicie serca. Równomierne tykanie i zielone, drgające kreski na czarnym tle, których nie umiałam odczytać.

Wszystko było pokryte białymi kafelkami. Lampa oświetlająca moje ciało była bardzo jasna. Oślepiająca.

Odwróciłam głowę w drugą stronę i dopiero teraz zauważyłam śpiącego Chrisa, któremu głowa wisiała bezwładnie, a jednocześnie tak słodko i uroczo.

Nagle ktoś otworzył drzwi. Starszy pan w okrągłych

okularach przypominających denka od butelek i z wielkimi wąsami wszedł i uśmiechnął się do mnie przyjaźnie.

– Panno Nadie, jak się pani czuje? – zapytał spokojnym, grubym głosem, poprawiając kabelki, które były do mnie przyczepione.

– Lepiej – zachryłam. Starszy pan wyjął mi z nosa gumowe rurki, więc od razu zrobiło mi się wygodniej. Laserowym pistolecikiem zmierzył moją temperaturę, a następnie obejrzał mój język.

– To naprawdę cud, że pani żyje – wzruszył się. Spojrzał na mnie, a ja odwróciłam wzrok.

– Może nie powinienem tego mówić, ale przywieziono panią już w stanie śmierci biologicznej. – W jego głosie dało się wyczuć smutek.

– Nie było szans. Nawet najmniejszych – westchnął. Ale zaraz się rozchmurzył. Jakby nagły przyptyw endorfin rozszalał się w jego ciele. – Jednak udało się. Obudziła się pani. Wróciła – szlochał. Jakby to było jego największe odkrycie medyczne. Wzruszyłam się. Łzy poleciały mi po policzku, a ręką pogładziłam jego biały fartuch.

– Śpij, dziecino – szepnął. – Teraz tylko to doda ci sił. – Uśmiechnął się promiennie spod wąsa i pogładził mnie po włosach.

Przymknęłam powieki. Wiedząc, że Chris tu jest, mogłam spać. Bo wiedziałam, że jak tylko je otworzę, znów go ujrzę.

\*\*\*

Ametystowe oczy, które skrzyły jak drobinki diamentu, patrzyły na mnie pełne uczucia i ciepła. Chris był wzruszony. Pocałował czule moje czoło, po czym schodził powoli w stronę nosa, a skończywszy na ustach, nie przerywał pocałunków.

– Kocham cię – wyszeptał w moje wargi i po raz kolejny złożył na nich delikatny pocałunek. Było to wręcz muśnięcie.

– Tak bardzo się bałem – szepnął po chwili, wtulając swoją twarz w moje włosy. Objęłam go delikatnie ramieniem, a z oka spłynęła mi duża słońna łza.

– Myślałem, że nigdy więcej cię nie zobaczę – jego głos się załamywał, a w moich oczach gromadziła się coraz większa ilość łez.

– To Atena – wymamrotałam. – To ona pozwoliła mi wrócić – z wysiłkiem wypowiadałam każde słowo. Chris znów spojrzał na mnie tymi swoimi wielkimi, fioletowymi oczyma, które zawsze przyprawiały mnie o zawrót głowy.

– Wiem – wyszeptał i pogładził dłonią mój policzek.

– Nie sądziłem, że mogłem być aż tak głupi przez te wszystkie lata – ściągnął brwi i rzucił ostre spojrzenie w stronę białych kafelków.

– Nie byłeś. To ona zamroczyła was obu – szepnęłam i pogładziłam jego wargi.

– Wiesz, co jest najlepsze? – zwrócił się do mnie. – Że Daren nie dał sobie tego przetłumaczyć. Ślepo jej wierzył. Wmawiał, że to my go oszukujemy.

– Co z nim się teraz dzieje? – zapytałam ochryple.

Chris zacisnął usta i znów powędrował wzrokiem gdzieś dalej.

– Nie żyje – wycedził.

Poczułam dziwny dreszcz.

– Jak to? – wpatrywałam się tępo w twarz mojego anioła.

– Po tym jak... umarłaś, Daren wpadł w szal. Nie mógł się pogodzić ze śmiercią matki. Już miał skoczyć do ataku, kiedy mury zamku zaczęły się walić, a odłamki ścian i sufitu zasypały jego ciało. W porę udało mi się wydostać ciebie. Gdyby nie teleportacja... Zapewne skończylibyśmy tak samo.

– Orion nie mógł zrobić tego samego?

– Był zbyt zamroczony żądzą zemsty. Nawet nie zauważył walących się gruzów.

Może nie powinnam tego czuć, ale czułam. Ulgę. Radość, że nigdy więcej nie będę musiała go oglądać. Chris zbliżył swoją twarz do mojej tak, że dzieliło nas zaledwie kilka centymetrów.

– Teraz nikt nam nie przeszkodzi – szepnął i zatknął niesforny kosmyk moich włosów za ucho. Dostrzegłam, że fiolet jego oczu znów płonął tak dobrze mi znanym blaskiem, a jego słowa działały na mnie jak płynny ogień, który rozchodził się po całym moim ciele. Mogłam zatracić się w nim do reszty.

## EPILOG

Trzepot skrzydeł kruka był tak głośny, że odbił się echem o ceglane mury.

Pył i kurz kłębił się w rytm dmuchającego wiatru i tworzył coś na kształt czarnego woalu, który przysłaniał ostre widzenie.

Kruk przysiadł na wysuniętej cegle, na samym czubku wysokiego gruzowiska.

Nikt, widząc tę beznamiętną stertę kamienia i cegieł, nie powiedziałby, że mógł to być dostojny zamek, lśniący chwałą i precyzyjnym wykończeniem płynącym z rąk doskonałych architektów.

Nikt by tak nie stwierdził również dlatego, że żaden śmiałek nie postawiłby nogi na tym miejscu. Bo nikt tu nie zaglądał. To miejsce było opuszczone. Przeklęte. Nawet Hermes, posłaniec bogów, omijał je szerokim łukiem.

Cegły leżały martwo. Bez ruchu. Narażone tylko na poddmuchy wiatru. Skruszały, waliły się. To był jedyny ich rytm, poniewierane przez czynniki zewnętrzne, same niemające prawa o niczym decydować.

Lecz tym razem było inaczej. Poruszyły się i zatrzęsły miarowo. Same z siebie?

Nie mogły.

Drgały. Jedna spadła bezwładnie na inną. Kolejna.

Ich głuchych stuków i tak nikt nie słyszał ani nie widział. Cichy jęk wydobył się spośród nich, jakby ożyły. Miejsce to było do reszty potępione. Nawet w Tartarze

nikt nie chciał o nim rozprawiać. Było to tabu w najczystszej postaci.

Huk cegieł był coraz bardziej dynamiczny, a jęk coraz wyraźniejszy. Głośnym charkotom wtórował dziki kaszel rozprzestrzeniający się, dający złudzenie tępego echa.

Spomiędzy cegieł coś się wydobywało. Coś czarnego albo po prostu coś tak zakurzonego. Kształtem przypominało ludzką dłoń.

Kruk odleciał.